

Myśli nowoczesnego Polaka

Roman Dmowski

Myśli nowoczesnego Polaka

WYDANIE DRUGIE

LWÓW

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego

1904

dzielających przeważnie wypowiedziane tu poglądy, obok jednej, zdaje się jedynej, miejscami dość ostrej, ale też i wcale bezstronnej krytyki dalekiego mi pisarza, książkę moją spotkały same tylko napaści. Nienawiść do kierunku politycznego, któremu służę, tak wzięła u piszących górę, że nie chcieli jedni, inni zaś nie mogli dojrzeć tego, co stanowi istotę książki. Z rzeczą, poświęconą zagadnieniom ogólnym, przeważnie etycznym, obeszli się ci panowie, jak z pamfletem; wyznanie wiary osobistej człowieka, który bądź co bądź sporo przemyślał i szczerze to, co myśli, wypowiedział, potraktowano jak akt ordynarnej politycznej intrygi.

Co prawda, nie należało się niczego innego spodziewać, wobec tego, że głos tu zabrała właściwie prasa tylko jednej dzielnicy. W prasie zaboru rosyjskiego o najogólniejszych nawet, najbardziej oderwanych zagadnieniach narodowego bytu dyskutować nie wolno: tam cenzura puściła tylko obelgi pod moim adresem w tych pismach, które mię niemi uznały za stosowne potraktować. W zaborze pruskim pi-

sma polskie już tylko bieżącemi, praktycznemi sprawami się zajmują. W Galicyi zaś, gdzie książka moja zwróciła uwagę prasy i wywołała dość żywe rozprawy — wszystko się sprowadza do politycznego mianownika.

Niektórzy z piszących o książce nie zoryentowali się nawet co do tego, z jakim rodzajem literackim mają do czynienia. W rzeczy *par excellence* osobistej, będącej rodzajem spowiedzi, chcieli oni widzieć jakiś traktat, obejmujący całość zagadnień danego zakresu i zarzucali jej, że tego lub owego w niej niema, że to lub owo zostało nie dowiedzione. Ależ moim zamiarem było tylko rzucić garść myśli, uwydatnić ich zarysy, częstokroć w sposób bardzo ostry, ażeby zmusić czytelnika do zatrzymania się nad niemi, i mówiłem tylko o tem, o czem mi się podobało, co uważałem za stosowne poruszyć. Przedewszystkiem zaś nie stawiałem sobie za cel niczego ostatecznie dowodzić. Powiedziałem czytelnikowi, co myślę, ażeby zapytał siebie, co on o tych rzeczach myśli, i zdał sobie sprawę, dlaczego myśli tak a nie inaczej. Oto wszystko.

Nie zatrzymując się nad niesumiennymi zarzutami, którymi mię ze złą wiarą zasypano, ani nad tymi, które zrodził zbyt pierwotny sposób myślenia, zwrócę tu uwagę tylko na dwa oskarżenia, podniesione przeciw mnie przez ludzi szczerych i prawdziwie miłujących ojczyznę.

Według jednego, pragnąłbym zatrzeć, wytępić w narodzie naszym wszystko, co stanowi jego odrębność, a życie jego i postępowanie wzorować w zupełności na innych narodach. Otóż zdaje mi się, iż oskarżenie to ma źródło w niewłaściwem pojęciu narodowej odrębności, w nieumiejętności zakreślania jej dziedziny i właściwych granic. Ścisłe stosunki międzynarodowe wytworzyły cały system praw, z pod których żadnemu ludowi bezkarnie wyłamywać się nie wolno. Cóżbyśmy powiedzieli o narodzie, któryby dla odróżnienia się od innych nie chciał zaprowadzić u siebie kolei żelaznych, telegrafów lub służby bezpieczeństwa?... Nie można na wszystko, czem się różnimy od innych ludów, patrzeć jako na cenną odrębność narodową. Jesteśmy niewątpliwie brudniejsi i leniwsi od naro-

dów zachodnich — czyż mamy przeto nasz brud i nasze lenistwo w dalszym ciągu pielęgnować?... Otóż ja sobie pozwalam np. nasz fałszywy humanitaryzm względem innych ludów traktować jako wynik niedostatecznego przywiązania do wspólnego narodowego dobra, i tyle cenić, co nasz brud i nasze lenistwo. Wierzę zaś tak niezłomnie w zdolności swej rasy, w bogatą indywidualność polskiej duszy, iż nie obawiam się zaniku naszej odrębności duchowej przez to, że się poddamy ogólnym prawom, rządzącym życiem narodów, że np. tam, gdzie inni pokazują zęby i pazury, my nie będziemy wystawiali obnażonych piersi i grzbietów, że gdzie inni czerpią natchnienie z cyfr i faktów, przestaniemy szukać wskazówek... w poezyi.

Drugie, pokrewne z powyższem, oskarżenie mówi, iż imponuje mi wszelki gwałt, wszelka nikczemność w dziejach, byle przynosiły bezpośrednie korzyści, i że chciałbym, ażeby nasz naród podobne rodzaje postępowania naśladował. Tu już idzie o zwykłą logikę. Wskazując fałsze, jakimi lubimy się pocieszać w naszem smutnem

położeniu, wspomniałem, że wiarołomna i posiłkująca się gwałtami polityka Prus wcale Niemcom na złe nie wyszła, że zatem złudną jest nadzieja, iż zbrodnie dziejowe Prus na Niemcach się pomszczą. Stąd wyciągnięto wniosek, że jestem wielbicielem gwałtów i wiarołomstwa. Robi to wrażenie, jakbyśmy się znajdowali jeszcze w tem wczesnem stadyum rozwoju moralnego, kiedy potrzebne są bajki z zakończeniem pouczającem, że cnota zawsze spotyka nagrodę, a niecnota karę. Można przecie uznać fakt, że w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, że jest tylko siła i słabość, że Niemcy dobrze wyszły na gwałtach i wiarołomstwie Prus — a jednocześnie, nawołując swe społeczeństwo do silnej i stanowczej polityki narodowego interesu, nie zalecać mu ani brutalnych gwałtów, ani wiarołomstwa (lub oszustwa), które w człowieku prawdziwie cywilizowanym i moralnie rozwiniętym głęboki wstręt budzić muszą.

Pomimo tak wyraźnych dowodów niezrozumienia przez wielu ludzi niektórych ustępów książki, nie uważam za stosowne

nic w niej obecnie zmieniać, ani uzupełniać. Jestem pewien, że możnaby te myśli lepiej wypowiedzieć; sam może dziś niejednąbym inaczej wyraził — ale w tej postaci, w jakiej zostały podane, są wyrażone jasno, i każdy, kto się zechce nieco zastanowić, dobrze je zrozumie.

Mam to przekonanie, że «Myśli» moje, tak źle przeważnie zrozumiane przez ludzi piszących, o wiele żywszy odgłos i głębsze zrozumienie znajdują w świecie ludzi działających, żyjących życiem praktycznem. Ci zdają sobie sprawę z tego, czem jest czyn i jakie są psychologiczne warunki czynu, i rozumieją całą nicość mędrkowań, zrodzonych z papieru i kończących swój żywot na papierze. Odczuwają oni dość często ten antagonizm, jaki się wytwarza między literaturą a życiem, wskutek tego, że ci, co piszą, tak daleko przeważnie stoją od życia, jego potrzeb, interesów, od jego nakazów. Pochlebiam sobie, że w tym antagonizmie moje «Myśli» stoją po stronie życia.

Kraków, 19 marca 1904 r.

R. Dmowski.

PRZEDMOWA

DO WYDANIA PIERWSZEGO.

Książka ta w przeważnej części drukowana była w *Przeglądzie wszechpolskim*, gdzie ukazała się w szeregu artykułów (podpisanych pseudonimem: R. Skrzycki) w roku 1902. Jakkolwiek treść jej, stanowiąc określoną całość, z góry była przeznaczona na książkę, to jednak artykuły nie ukazywały się w porządku, odpowiednim planowi logicznej całości, ale porządek ten zależny był od przypadku, od tego, czego sformułowanie prędzej mi się nasunęło, lub od planu redakcyjnego w czasopiśmie. Przygotowując obecne wydanie do druku, ułożyłem ogłoszony już tekst według planu, zmieniłem porządek rozdziałów, w części potworzyłem z tamtych nowe rozdziały, usunąłem to, co mi się wydało zbytecznem, uzupełniłem braki, wreszcie napisałem

wstęp, ostatni rozdział oraz większe ustępy w paru innych rozdziałach.

Powyższe zmiany i uzupełnienia znacznie zmieniły charakter pracy. Ogłaszając rzecz w czasopiśmie politycznem, w organie stronnictwa, uważałem za stosowne zachować dla siebie to, co stanowi artykuły mojej wiary osobistej i za co nie chciałem stronnictwa czynić nawet pośrednio odpowiedzialnem. Inna rzecz z książką: tę wypuszczam w świat na swoją osobistą odpowiedzialność, wypowiadam więc w niej, co myślę, nie krępując się żadnymi względami. Czytelnik otrzymuje tu do rąk nie manifest stronnictwa, ale garść myśli jednego człowieka, którego oddawna zajmowały zagadnienia narodowego bytu.

Nad tem, com tu napisał, myślałem wiele. Uważam wobec tego, iż dając książkę skromną rozmiarami, mam prawo zwrócić się do czytelnika z prośbą, ażeby ją czytał powoli. W miejscach, w których wyda mu się, że spotkał paradoks, że wyraźnie została pogwałcona prawda, niech się zatrzyma i pomyśli, czy ta prawda wrzekoma nie jest uświęconym, uprzywilejowanym

fałszem i czy przy bliższem w rzecz wejrzeniu nie okaże się, że autor ma słuszność. Jest to prośba duża; bo dziś, w czasach wielkiego przemysłu literackiego, proces czytania stał się przeciętnie podobnym do filtrowania lekkiego płynu z rzadko zawieszonemi cząstkami stałemi: płyn szybko przelata przez filtr, zostawiając ledwie dostrzegalny osad — równie szybko przechodzi treść książki przez głowę czytelnika, osadzając w niej tylko zrzadka luźne myśli. Nie uważając, żeby wartość książki wzrastała z jej objętością, a z drugiej strony przywiązując wiele wagi do umiejętności krótkiego wyrażania swych myśli, starałem się dać w małej objętości, o ile mię było stać na to, jak najwięcej. Stąd owa prośba moja do czytelnika.

Książka obecna porusza na niejednej stronicy zagadnienia, stanowiące przedmiot dzisiejszej nauki społecznej; czyni to ona wszakże w sposób daleki od «naukowego» traktowania rzeczy. Jest to uwydatnione jak najbardziej w sposobie pisania: nie zestawiam swych poglądów z podobnymi lub odmiennymi poglądami uczonych, nie po-

wołuję się na nikogo, unikam nawet konsekwentnie, gdzie to tylko możliwe, terminów naukowych. Zależało mi bardzo na tem, ażeby «naukowość» nie paraliżowała w czytelniku władzy samoistnego myślenia, ażeby mu nie przeszkadzała zestawiać poglądów moich z tem, co widzi w życiu.

Od lat trzydziestu, od czasu jak «nauka nowoczesna» wdarła się szeroką falą do naszego piśmiennictwa, a nawet do publicystyki, nadużywanie jej przez piszących nieustannie wzrasta. Przemawiają w jej imieniu ci, którzy nigdy z nią nie mieli nic wspólnego, którzy nie rozumieją nawet, co to jest nauka, nie wiedzą, że naukowe traktowanie rzeczy polega przedewszystkiem na metodzie. Skutkiem tego u zwolenników poważniejszej lektury wytwarza się pewne zboczenie umysłowe, polegające na tem, że się operuje poglądami naukowymi bez wszelkiej metody, bez zdolności ocenienia ich właściwej roli w nauce, a następnie, że opinia, na której podający ją autor wycisnął pieczęć «naukowości», którą poparł odpowiednią cytatą, pozyskuje u czytelnika większą wartość od najoczywistszych fa-

któw. Mamy już wśród naszej czytającej publiczności liczną sferę, nad którą wyrazy «nauka», «naukowy» posiadają władzę wprost hypnotyczną, a wśród piszących wielu takich, którzy stracili widnokrąg życia, bo w każdym niemal kierunku zasłania im go kawałek papieru z naukową firmą. Jest to zupełnie zrozumiały objaw w społeczeństwie, które się nie zżyło z nauką, dla którego jest ona tem, czem religia dla świeżo nawróconych pogan.

Otóż niezmiernie mi zależy na tem, ażeby czytelnik dobrze sobie uświadomił, że książka moja nie ma nic wspólnego z tą niby-naukową literaturą i publicystyką, która u nas tak się rozrosła ostatnimi czasy. Jest to książka zwyczajnego myślącego człowieka, czerpiącego więcej z tego, co widział, niż z tego, co czytał, który nie ma pretensyi do metodycznego wykrywania praw rządzących społeczeństwem ludzkiem, ale który jedynie usiłuje sformułować sobie kierownicze zasady postępowania. Nie podaje on nic czytelnikowi w imieniu autorytetów, ale żąda od niego, żeby sam myślał.

Słowa powyższe zwracam przedewszyst-

kiem do tych, w których rękach najbardziej pragnę widzieć swą książkę — do młodzieży polskiej. Kształci się ona przeważnie w szkole, która usiłuje zabić w niej wszelką zdolność samodzielnego spostrzegania i myślenia, a ci, co ją chcą wyrwać z pod wpływu szkoły, częstokroć jeszcze więcej wyrządzają jej pod tym względem krzywdy. Skutkiem tego umysłowość polska na całej linii cierpi na brak wyraźnych indywidualności, na brak głów samodzielnych.

Nie tyle mi idzie o to, żeby czytelnik przyjął moje poglądy, ile żeby myślał nad poruszonemi przeze mnie sprawami.

Florencya, 16 maja 1903 r.

R. D.

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp.

I. Na bezdrożach naszej myśli.

WSTĘP.

Nierzadko spotykamy się ze zdaniem, że nowoczesny Polak powinien jak najmniej być Polakiem. Jedni powiadają, że w dzisiejszym wieku praktycznym trzeba myśleć o sobie nie o Polsce, u innych zaś Polska ustępuje miejsca — ludzkości. Tej książki nie piszę ani dla jednych, ani dla drugich.

Myślami swemi chcę się dzielić nie z tymi, dla których naród jest martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar: zrozumieją mię tylko ci, co widzą w nim nierozdzielną całość społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami, z których jedne mają swój początek w zamierzchłej przeszłości — twórczyni rasy, inne w znanej nam historyi — twórczyni tradycyi, inne wreszcie, mające

zbogacić treść tej rasy, tradycyi, charakteru narodowego, tworzą się dziś, aby w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić. Piszę nie dla tych, których dla polskości trzeba pozyskiwać dopiero, ale dla tych, co głęboko czują swą łączność z narodem, z jego życiem, potrzebami, dążeniami, którzy uznają obowiązek udziału w jego pracach i walkach.

Jestem Polakiem — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mię bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno.

Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obsza-

rze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierw-

szym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

Jestem Polakiem — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracyami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w swem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowem narodu, tem jest mi ono droższe, tem większą ma dla mnie cenę i tem silniej czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tem więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. Na niższych szcze-

blach moralności postępowanie człowieka względem bliźnich, o ile nie wypływa z życzliwości dla nich, uzależnia się wyłącznie od obawy odwetu, kary, czy to w życiu doczesnem, czy w zagrobowem. W miarę wszakże cywilizacyjnego postępu coraz wyższe postacie miłości własnej kierują naszą moralnością. Człowiek cywilizowany nie postępuje nikczemnie dlatego przedewszystkiem, że zanadto siebie samego szanuje. To poszanowanie samego siebie wytwarza też odpowiedni stosunek do własnego narodu. Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi kraść lub żebrać, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic do nich od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencyi pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że korzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając

zamało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakaże mu uznać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej wzamian za to, co od niej bierze.

Wstępując w życie, przychodzimy do gotowych jego form, do gotowej organizacyi, formy zaś te i ta organizacya — to wynik pracy długiego szeregu pokoleń, które tworzyły, budowały, uzupełniały, poprawiały wreszcie to, co było złego. Czyż nie ogarnia nas wstyd na myśl, że my możemy odejść bez śladu, nie stworzywszy nic, nie dodawszy nic do tej budowy wieków, nie poprawiwszy żadnego z jej błędów... Obowiązki względem ojczyzny — to nietylko obowiązki względem Polaków dzisiejszych, ale także względem pokoleń minionych i tych, co po nas przyjdą.

Z tego samego źródła rodzą się obowiązki względem innych narodów, względem ludzkości. Jak wobec dzisiejszej Polski człowiek się poczuwa do obowiązków w imieniu swojem, jak wobec dawniejszej

i przyszłej — w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości — w imieniu swego narodu. Naród nasz korzystał ciągle z doświadczenia, zasobów duchowych, z pracy wiekowej innych ludów, które go wyprzedziły w cywilizacyi. W stosunku do tego, co wziął, dał dotychczas ludzkości bardzo mało. Czyż szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacyi i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy? I czyż to nie jest najlepiej pojęty obowiązek względem ludzkości?...

Są ludzie, dla których te uczucia, pojęcia, obowiązki nie istnieją. Ale patryotyzm — to nie systemat filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają; to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa; uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucanie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku. W zwykłych warunkach naród wytwarza siłę w postaci organizacyi państwowej, narzucającą

obowiązki obywatelskie tym, którzy dobrowolnie ich uznać nie chcą; my tej siły nie posiadamy i dlatego tak często spotykamy się u siebie z jawnem wypowiadaniem służby ojczyźnie; ale dlatego tem bardziej dążyć musimy do wytworzenia siły moralnej, dość wielkiej, aby mogła wywierać skuteczny przymus.

Chciałbym, ażeby w powyższem określeniu stosunku jednostki do narodu jak najwięcej ludzi odnalazło swój patryotyzm. Ale niestety wiem, że wielu będzie dalekich od tego. Bo są u nas rozmaite patryotyzmy. Są w Galicyi ludzie, uważający siebie za bardzo dobrych Polaków, którzy czują się w ścisłym związku z tą Polską tylko, co ma polski język urzędowy, co daje Polakom posady rządowe i t. d., ale którzy nie chcą znać Polski prześladowanej, pokrzywdzonej w swych najistotniejszych prawach. I są inni, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, którzy kochają tylko Polskę cierpiącą, których patryotyzm dotąd tylko wystarcza, dokąd sięga ucisk narodowości polskiej, którzy rodaków swoich w Galicyi prawie nienawidzą za to, że ci

nie są prześladowani pod względem narodowym, i którym wstrętną pewnie byłaby Polska niepodległa — nie wymarzona, ma się rozumieć, ale realna, taka, jaką musiałaby być w danych warunkach. I jest cały szereg innych jeszcze patryotyzmów, sprowadzających się do danych warunków czasu, miejsca i stanowiska społecznego, po za nimi zaś tracących swą siłę i wartość.

Głębokie poczucie wspólności z narodem, z jego interesami i dążeniami, nie zależy od tego, czy ojczyzna w danej swej fazie rozwojowej i w danem położeniu podoba nam się, czyśmy z niej zadowoleni, ale zdolne jest ono objawiać się z równą siłą we wszelkich warunkach, zarówno względem wolnej ojczyzny, jak względem będącej w niewoli, czy gdy trzeba, żeby jej bronić, czy żeby w jej imieniu napadać. Na takim tylko patryotyzmie można budować narodową przyszłość. I jeżeli mamy wyraźne poczucie tego, że zamało w nas czynnej miłości ojczyzny na to, ażebyśmy mogli dla niej wolność wywalczyć, to kto wie, czy braku tego silniej nie uczulibyśmy, gdyby nam dziś przyszło żyć

i rządzić się we własnem państwie. Polska niepodległa więcej niż dzisiejsza będzie potrzebowała patryotów szerokiej miary, ludzi poważnie i głęboko pojmujących swój stosunek do narodu, do jego potrzeb, interesów, dążeń, i większe by może dla niej z ich braku wypływało niebezpieczeństwo.

Na głębszych podstawach oparty patryotyzm nie potrzebuje też żywić się i wspierać przekonaniem o wyższości swego narodu nad innymi, a poczucie niższości własnego narodu pod jakimkolwiek względem nie może zmniejszyć jego moralnej siły. Przywiązanie do narodu nie powinno osłabiać umysłu człowieka, jego zdolności do krytyki, nie powinno go zaślepiać w sądach o tem, co mu najbliższe, szerzenie zaś w narodzie przyjemnych złudzeń co do własnej wartości jest tem szkodliwsze, im dalsze są one od prawdy. Bo jeżeli silne i daleko posunięte w kulturze narody pod wpływem przekonania o swej wyższości nad innymi okazują skłonność do wynoszenia tych przymiotów, które stanowią ich siłę, to słabe i zacofane — idealizują te strony swego życia i charakteru, które są źródłem ich

słabości. A myśmy przez długi czas byli i jesteśmy bardzo słabi, choć tkwią w nas zarodki wielkiej siły.

Naród nasz pod względem siły materyalnej, pod względem liczebności i bogactwa, daleko pozostał po za tymi ludami, które postanawiają dziś głównie o losach świata, i podniesienie materyalnych zasobów jest jednem z pilniejszych i donioślejszych zadań naszego bytu. Dzieje ludzkości wszakże nieraz przynosiły dowody, że najmniejszy a częstokroć większy bez porównania wpływ na losy narodu miała jego siła moralna. Tylko trzeba pamiętać, że siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów. Ubogie i nieliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata.

Wierzę, jestem pewien, że taka właśnie siła, obok fizycznej, zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu.

I wierzę, że jako odbicie tego zjawiska podnosi się poziom moralności narodowej w oświeconych warstwach społeczeństwa. Ciężkie warunki naszego politycznego bytu postępowi na tej drodze przeszkodzić nie mogą. Przeciwnie, jestem przekonany, iż niema takiego położenia, z któregoby naród żywotny, mający zapas sił do lepszej przyszłości, nie mógł wyciągnąć korzyści właściwych temu położeniu i niemożliwych w innem.

Jedną z korzyści naszego obecnego położenia, tego niesłychanego ucisku, w którym żyjemy, tego rozćwiartowania politycznego, przy silnem poczuciu narodowej jedności, jest większa niż u innych narodów konieczność zastanawiania się nad istotą narodowego bytu, nad znaczeniem węzłów narodowych, nad rozległością narodowych zadań i obowiązków. Żaden naród nie ma tylu co my pobudek do zwracania swej myśli w tym kierunku. Dzięki temu wydaliśmy swego czasu poezyę patryotyzmu, jakiej żaden naród nie posiada, poezyę, której siła i głębokość uczucia miłości ojczyzny nie znajduje w żadnem

piśmiennictwie przykładów sobie równych. Kto wie, czy pod tymi samymi wpływami nie otworzymy kiedyś nowych widnokręgów w etyce i polityce... Jeżeli duch polski, jak najszerzej korzystając z doświadczenia innych narodów, jednocześnie będzie zdolny z niezwykłych warunków polskiego życia wyciągnąć naukę dla innych niedostępną, to może stworzymy kiedyś tak silną narodową moralność i tak szeroką politykę czysto-narodową, wolną od wszelkich wpływów ubocznych, że na długie lata staną się one dla nas podwalinami niepospolitej siły.

Tymczasem jest całkiem przeciwnie. Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentalizmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny, a poglądy polityczne naszego oświeconego ogółu tem są niezwykłe, tem się różnią od polityki innych narodów, że brak im podstawy wszelkiej zdrowej polityki, mianowicie — narodowego instynktu samozachowawczego. Jesteśmy narodem z wypaczonym sposobem politycznego myślenia.

Źródła tego smutnego i zgubnego dla nas zjawiska należy szukać w odległej przeszłości. Przez parę stuleci rozwój społeczności naszej, wyszedłszy z właściwej kolei dziejowej, oddalał się coraz bardziej od tej linii, która jej mogła zapewnić wielką przyszłość. Zapowiedziawszy się w dziejach jako jeden z najpierwszych ludów Europy i gospodarz na olbrzymim, ciągle powiększanym jej obszarze, naród nasz usunął się w krótkim czasie na tyły pochodu cywilizacyjnego, stracił prawo kierowania własnymi losami i znalazł się w gorszem położoniu od ludów, które nigdy nie znały bytu państwowego. Gdy tamte, jako małoletnie, nie miały nigdy poczucia swej samodzielności, on został oddany pod upakarzające rządy obcych, jak niepoczytalny marnotrawca, któremu odmawiają praw dojrzałego człowieka po długiem z nich korzystaniu. Nie mając w sobie pierwiastków, któreby mu pozwoliły wejść na drogę stopniowego powrotu do dawnej siły i nanowo politycznie się narodzić, szarpał od czasu do czasu rozpaczliwie swe pęta, w długich przerwach między tymi wysiłkami biernie

znosząc niewolę. W swem wzrastającem coraz bardziej usiłowaniu pogodzenia się z tym nędznym losem stworzył on sobie powoli sposób myślenia, ułatwiający ostateczną abdykacyę z dziejowej roli. Niedołęztwo nazwał szlachetnością, tchórzliwość — rozwagą, służbę u wrogów — działalnością obywatelską, zaprzaństwo — prawdziwym patryotyzmem. Wszystkie niemal pojęcia polityczne wywrócił, zaczął żyć w świecie moralnych urojeń, a przystosowując się do tego bytu, zaczął nawet tępić w sobie wszelkie zdrowe skłonności, wszelkie przejawy instynktu samozachowawczego.

Ale równolegle z tym chorym rozwojem myśli polskiej, pod wpływem zmiany warunków prawnych i ekonomicznych rozpoczął się zdrowy rozwój społeczny. Z zaniedbanych przez wieki warstw narodu, z tych żywiołów małoletnich, które nigdy nie rządziły swem wspólnem dobrem i nic nie zmarnowały, zaczyna się wydobywać nowa siła społeczna, a na jej gruncie rodzą się nowe dążenia polityczne. Jest to fakt, który przetworzy całą duszę narodową. A im prędzej to się stanie, tem dla nas lepiej.

W chwili obecnej, kiedy u podstaw, w szerokich masach zaczynają się zjawiać elementy nowej polityki narodowej, naród nasz zdobywa w nich świeżą, szeroką podstawę moralno-politycznego odrodzenia. Jeżeli myśl polska dzisiaj z nich skorzysta, to wejdziemy szybko na drogę istotnej, zdrowej twórczości politycznej, a dla ducha polskiego nastanie nowy okres rozwoju, który mu otworzy szerokie widnokręgi czynu i da zarazem niepospolitą siłę moralną.

I.

NA BEZDROŻACH NASZEJ MYŚLI.

Odawna już mam poczucie tego, że nasz systemat politycznego myślenia — o ile o takim może być mowa — w przeważnej mierze zbudowany jest na fałszach. W najważniejszych sprawach, w kwestyach dotyczących samej istoty naszego narodowego bytu, naszego stosunku do innych narodów i naszych widoków na samoistną przyszłość, polityczną i cywilizacyjną — zadawalniają nas zupełnie a nawet najlepiej nam smakują sądy, którym rzeczywistość zadaje kłam na każdym kroku.

Czułem zawsze do tych fałszów instynktowną odrazę; ale w latach młodszych, nie rozumiejąc ich pochodzenia, przez to samo nie zdawałem sobie sprawy z istotnej ich wartości. Zajęły one tak poważne

miejsce w naszej myśli politycznej, iż trudno było przypuścić, że kryje się po za nimi zupełna nicość; umysł młodzieńczy, niepewny siebie, torując sobie drogi myślenia, nie śmiał uderzać w nie, ale raczej z respektem je omijał. W miarę wszakże poznawania życia, w miarę gromadzenia doświadczeń przy pracy wśród swoich i spostrzeżeń w wędrówkach między obcymi, w miarę jak pod tymi wpływami z postępem wieku sąd dojrzewał i zdobywał najważniejsze znamię męzkiego umysłu—konsekwencyę, fałsze te coraz bardziej stawały mi na drodze i coraz większą czułem potrzebę walki z nimi.

Przez porównanie swego narodu z obcymi przekonałem się, że wiele z tych kłamstw naszą tylko myśl zatruwa, że niedorzeczności, które gdzieindziej powtarzane są tylko przez stare panny i wogóle przez jednostki, żyjące po za społeczeństwem, odgrodzone od realnego życia, u nas stanowią podstawę myślenia ludzi poważnych, kierowników opinii i przewodników pracy publicznej, którzy na nich budują sądy dziejowe i nadzieje polityczne.

Kłamstwa to częstokroć zacne, czcigodne; czasami legitymują się swem pochodzeniem od wielkich umysłów minionej doby, czasami umacniają swe stanowisko, wykazując swą zgodność z postępem, podając się za wynik moralnego udoskonalenia ludzkości, a choć twarde nasze życie odsłania na każdym kroku ich istotną wartość, my zwykle zamykamy oczy z uporem i powtarzamy swoje bez ustanku, jak człowiek, co w niebezpieczeństwie stracił głowę, przestał myśleć i napół przytomnie powtarza parę zdań w kółko.

Historya coraz wyraźniej udawadnia, że np. energiczna, bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec; że w dobie upadku ducha obywatelskiego w Niemczech przed stu laty, w dobie upodlenia, mogącego tylko budzić pogardę dla imienia niemieckiego, jedne Prusy, te właśnie Prusy, na gwałcie, na naszej krzywdzie zbudowane, składały dowody jakiego takiego

patryotyzmu, zrozumienia interesów niemieckich, a nawet niejakiego poczucia narodowej godności; że potem te Prusy rozumną i konsekwentną polityką skupiały dokoła siebie rozbite cząsteczki narodu niemieckiego, że one odbudowały w końcu z tych cząsteczek nowe cesarstwo niemieckie, państwo potężne, oparte na dobrych ustawach, w którego ramach naród niemiecki znalazł znakomite warunki szybkiego, gospodarczego i cywilizacyjnego postępu, stopniowo wysuwając się znów na przodujące w świecie cywilizowanym stanowisko. To świadectwo historyi, że wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu (nie wzgląd tedy na dobro narodu, ale tylko czysto ludzki wstręt do pewnych środków może nas powstrzymać od używania ich w narodowej walce), że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość, to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w na-

rodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie, i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec.

Pomimo, że przez cały ciąg dziejów ludzkości widzimy, iż obszary, zajęte przez poszczególne ludy, ciągle się zmieniają, rozszerzają, kurczą lub przesuwają, że terytoryum narodowe nigdzie nie posiada stałych granic, nakreślonych od początku przez Opatrzność, ale zależy od wewnętrznej prężności narodu, od jego zdolności do ekspansyi, że odpowiednio do tej zdolności jedne narody rozrastają się, inne maleją i nawet giną, my coraz częściej przeprowadzamy w myśli jakieś stałe granice między narodami, których nikomu nie wolno przekraczać ani z bronią, ani z pochodnią oświaty w ręku, a nadzieje na przyszłość opieramy na tem, że granice te będą kiedyś ogólnie uznane i uświęcone.

Codzienne doświadczenie nas uczy, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych, że coraz mniej uwagi poświęca się tym, którzy biernie, z uległością znoszą krzywdy, ale to nam nie przeszkadza podnosić swej słabości fi-

zycznej i moralnej do godności i cnoty i z jej stanowiska ferować wyroków o postępowaniu innych.

Takich kłamstw, bijących w oczy każdego, kto tylko chce w życie patrzeć, pełno w inwentarzu naszej myśli, a każdemu, kto usiłuje spojrzeć w oczy surowej, nieubłaganej prawdzie naszego istnienia, wysuwają się one zewsząd, zasnuwając na bliżkiej odległości widnokrąg. I ci nawet ludzie, którzy nie boją się prawdy, nie mają żadnego interesu w unikaniu jej, a życie pragną widzieć takiem, jakiem ono jest w istocie, ulegają ogólnej klątwie ciążącej nad naszą myślą i w łańcuch swego rozumowania wprowadzają ten lub inny uznany fałsz, tak jakby on był jakąś głęboko zakorzenioną potrzebą ich umysłu.

Fałsze te, stanowiąc podstawę naszego myślenia, wywierają tem samem olbrzymi wpływ na nasze postępowanie. Gdybyśmy siebie nie oszukiwali, gdybyśmy nie cofali się przed widokiem nagiej prawdy, nie zasłaniali jej wypłowiałemi płachtami, łacniebyśmy zrozumieli, że patryotyzm nasz, nasze przywiązanie do sprawy narodowej,

nasze poczucie obowiązku obywatelskiego jest przeważnie także kłamstwem; że czyn nasz, którego w życiu publicznem tak jest mało, jest częstokroć czynem społeczności samobójców, nie zaś narodu, pragnącego żyć i iść w zawody z innymi w pracy cywilizacyjnej. I nawet wtedy, kiedybyśmy nie znaleźli w sobie ani sił, ani zdolności do postępowania tak, jak tego dobro narodu wymaga, sposób myślenia naszego wytworzyłby atmosferę, w której odpowiednie siły i zdolności rodzą się i bez przeszkody wyrastają. Uświęcone kłamstwa dają spokój naszemu sumieniu, a raczej je przytępiają i pozwalają wielu ludziom trwać w sposobie postępowania, który, nazwany po imieniu, w naszem położeniu narodowem jest publiczną zbrodnią.

Zastanawiając się nad przyczynami tego rozpanoszenia się u nas fałszu, znalazłem je zarówno w naszym charakterze, jak w umyśle. Do tego, żeby nie unikać prawdy, gdy ta może przerazić, trzeba dość silnego charakteru, a w społeczeństwie naszem charaktery silne są ogromną rzadkością. Lubimy spokój, bierność, boimy się jakiej-

kolwiek walki, z upodobaniem spoczywamy bez ruchu lub kołyszemy się na unoszącej nas fali, a tam, gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim i, nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub niedołęztwa, wolimy uspakajać swe sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy lub że przyniósłby szkodę.

Myśl nasza we współczesnych pokoleniach ma pewną szczególną właściwość. Znamienne rysy umysłu polskiego — jasność, trzeźwość, realizm, które tak wybitnie występują u pisarzy naszych we wszystkich dobach dziejowych, zupełnie nie ujawniają się dziś w naszym sposobie traktowania najdonioślejszych zagadnień bytu narodowego. Sprawy narodowe są przedmiotem, wobec którego tracimy trzeźwość, jasny sąd, logikę, do którego nie przykładamy tej miary, jaką mierzymy wszystkie inne rzeczy, wobec którego przeciętny wykształcony Polak przestaje być człowiekiem realnym, dzisiejszym, nowoczesnym.

W naszej ojczyźnie ludzie, którzy w spra-

wach techniki, ekonomii, nawet często zagranicznej polityki trzymają się najświeższych wyników ludzkiego doświadczenia, gdy przychodzą na stół sprawy narodowe polskie, kwestye naszej polityki narodowej, zaczynają tak rozumować, jakby dla nich nie istniała cała druga połowa dziewiętnastego wieku. O Rosyi, Niemczech, Anglii, Francyi umieją jeszcze myśleć, biorąc choć w części w rachubę to, co te kraje przez ostatnie pół stulecia przeżyły, przechodząc zaś do Polski, tak rozumują, jakby się razem z nią po półwiekowym śnie obudzili. Stąd wytwarza się dla Polski jakieś wyjątkowe stanowisko: innym narodom wolno mieć najbrutalniejsze interesy, dążyć do ekspansyi, uważa się za zupełnie naturalne, że posiadają silną organizacyę państwową; dla Polski zaś byłoby to wszystko w ich przekonaniu nieprzyzwoitem, niezgodnem z jej duchem. Ileż to razy zdarza się słyszeć zdania w tym rodzaju: «wolę, żebyśmy nie odzyskali niepodległości, niż żebyśmy byli zmuszeni wytworzyć wstrętne instytucye państwowe i prowadzić nikczemną politykę z krzywdą innych!», «le-

psza niewola, niż panowanie nad innymi!»; jak często w tych samych warunkach, w których uważamy za zupełnie naturalne, że ktoś walczy, sobie nakładamy obowiązek umoralniania przeciwnika, pouczania go o zasadach chrześcijańskich...

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach polskich w ten sam sposób, w jaki myślą o swoich inne narody i w jaki częstokroć my sami o ich sprawach myślimy, pochodzi mojem zdaniem przedewszystkiem stąd, że dla nas kwestye narodowe na innym gruncie są kwestyami żywemi, zmieniającemi się z dnia na dzień pod wpływem zmian w życiu, gdy sprawa polska jest często czemś oderwanem, jest kwestyą literacką lub ideą starannie przechowaną i jak dogmat religijny ochranianą od nowych wpływów.

Skąd się to pojmowanie wytworzyło?...

Zdaje mi się, iż dwie są główne przyczyny tego. Pierwsza — to niezgodność życia z ideałami. Po ostatniem powstaniu taka zjawiła się przepaść między tem, czego naród pragnął, a tem, co mu los zgotował, że siły mózgowej ludzi nie starczyło na

przerzucenie przez nią mostu. Zbyt bolesnem było zestawiać to, co się działo w życiu, z tem, co myśl wykołysała. Siły zewnętrzne stworzyły rzeczywistość tak daleką od ideałów narodowych, że one nie mogły się do niej zbliżyć i z nią mierzyć: życie poszło naprzód a myśl narodowa pozostała bezwładna, nieruchoma, przyczepiona do dawnych ideałów i, gdy nawet je zatraciła, pozostała przy dawnych koncepcyach.

Ta przyczyna działa głównie w pokoleniu starszem, u ludzi, którzy sami brali bliższy lub dalszy udział w szerokich usiłowaniach narodowych swego czasu, którzy się znajdowali w pełni rozwoju sił i myśli, gdy naród dotknęła klęska, gdy nastąpiła nagła, fatalna zmiana w warunkach narodowego bytu, lub u tych, którzy, wszedłszy w życie, zastali świeżą tradycyę klęski, znaleźli się w atmosferze bólu i rozczarowania.

U młodszego pokolenia ten sam skutek zjawił się pod działaniem przyczyny całkiem odmiennej. Dzięki warunkom wychowania współczesnego, dzięki zbyt troskli-

wemu przeważnie a nieumiejętnemu kierowaniu umysłem dziecka w domu, dzięki niedorzecznemu, niemieckiemu systemowi szkolnictwa, panującemu we wszystkich trzech państwach rozbiorczych, dzięki świadomemu wypaczaniu myśli w szkole rosyjskiej na gruncie polskim, ludzie nowego pokolenia u nas umieją się uczyć tylko z książki. Z życia zdolni są, i to niezawsze, brać tylko fakty, będące wyraźną ilustracyą tego, czego się z książki nauczyli. Po za tem zaś nie umieją ani spostrzegać, ani wyciągać wniosków z tego, co widzą. Niema chyba wśród inteligencyi żadnego kraju tak wielkiej stosunkowo liczby ludzi, posiadających wielostronne a powierzchowne wiadomości, połapane z książek i artykułów, a jednocześnie tak głupich w najelementarniejszych sprawach życia, zwłaszcza zbiorowego. To nowe pokolenie nauczyło się nowocześnie myśleć w rozmaitych dziedzinach oderwanych, poznało, przeważnie kiepsko, nowe kierunki filozoficzne, naukowe i literackie, nawet nowe prądy społeczne zachodu, i dochodzi często do posiadania swego, przynajmniej pozornie

własnego zdania w tych rzeczach. Nawet o sprawach bieżących, o życiu społecznem i politycznem na obczyźnie mówi czasem jak ludzie całkiem nowocześni. Wszystkiego tego się nauczyli, bo mieli gotowe wiadomości i gotowe recepty myślenia w książkach, broszurach i artykułach. Ale o najdonioślejszych dla nich rzeczach, o ogólnych zagadnieniach ich własnego bytu narodowego, tak jak je dziś życie zmienia i wytwarza, nikt im książek nie napisał. Pozostali więc na nie ślepi i w całokształt ich pojęć własna sprawa narodowa albo wcale nie wchodzi, albo też wchodzi jako martwa formuła, według szablonu wytworzonego na zachodzie jeszcze w r. 48, lub jako kwestya raczej literacka, przeniesiona przeważnie w całości z wielkiego okresu poezyi naszej, kiedy patryotyzm był jej głównym kierunkiem. Iluż to jest ludzi, którzy, mówiąc o obcych krajach, powołują się na mężów stanu, dziejopisarzy, przytaczają fakty i cyfry, gdy zaś zaczepimy ich o najistotniejsze zagadnienia własnego bytu narodowego, nie umieją wybrnąć poza Mickiewicza, Słowa-

ckiego i Krasińskiego!... Prawda, że geniusz ostatnich głębiej sięgnął w kwestye narodowo-polityczne, niż jakakolwiek inna poezya świata; prawda, że my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być «dobrymi Polakami», musimy robić sobie z patryotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte, ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece.

Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności jako narodu wyjątkowego, istniejącego po za wszelkiemi prawami społecznemi, narodu słowem wybranego. I tu leży główna przyczyna skłonności do mesyanizmu u pewnej części dzisiejszego pokolenia. Umysł jest zasłaby, czy zaleniwy, ażeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu, żyjącego w tak wyjątkowych jak nasze warunkach;

więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym czy wybranym. W chwili dobrego humoru możnaby powiedzieć, że ta idea narodu wybranego tak łatwo się u nas przyjmuje dzięki blizkiemu pożyciu z Żydami — tylko, ponieważ oni uważają się za naród wybrany do krzywdzenia i wyzyskiwania innych, my, nie chcąc im robić konkurencyi i psuć sobie z nimi stosunku, uznajemy się za wybranych do tego, aby być krzywdzonymi.

Obawiam się, żeby mnie nie posądzono, iż się tu chcę tanim sposobem, w kilku wierszach rozprawić z tak wielkim i skomplikowanym przejawem ducha polskiego, jak mesyanizm. Idzie mi tylko o pewne pierwiastki mesyanistyczne w sposobie pojmowania spraw narodowych przez wielką liczbę ludzi dzisiejszych, pierwiastki, będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z wytworem tragicznego szamotania się wielkich duchów, usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, jakim przedstawiał im się byt własnej ojczyzny.

Polska w okresie między powstaniem legionów a 63 rokiem była zbyt dziwacznym, bezprzykładnym tworem społecznym, ażeby umysł ludzki mógł jej istotę zrozumieć i znaleźć dla niej miejsce w szeregu ludów. Jakąkolwiek formułę dla niej byłoby się stworzyło, zawsze w życiu znalazłoby się jej zaprzeczenie. Niepodobna było właściwie zdać sobie sprawy ani z jej sił fizycznych, ani z typu organizacyi społecznej, ani ze stopnia cywilizacyi, ani ze stanu moralnego, ani ze skali życia umysłowego: wszędzie sprzeczności, wszędzie pytania bez odpowiedzi. Poglądy nasze na własną ojczyznę wahały się między niezłomną wiarą w wielką przyszłość a ostatnią rozpaczą i beznadziejnością, poglądy obcych na nas — między najwyższem uwielbienie ma najwyższą pogardą. Koniecznością tedy niejako było szukanie w poezyi, w proroczych objawieniach geniuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła.

Dziś czasy się zmieniły. Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły

instytucye podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w środkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranicą i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa: tkanki społeczne, które w dawnej Polsce były w zaniku, zaczęły się wytwarzać szybko, natomiast te, które doszły były do przerostu, podległy i podlegają ciągle redukcyi. Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną.

Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takiem samem szablonowem skupieniem, jakiemi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnem do życia, zdrowem i normalnem społeczeństwem, zdrowem i normalnem o tyle, o ile nienormalne warunki polityczne na to pozwalają. Niedość tego — my powoli stajemy się coraz więcej społeczeństwem w wyższem, współczesnem tego

słowa znaczeniu, coraz silniejsze są węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość, węzły w istocie swej nie dobrowolne, ale wynikające z układu stosunków społecznych, z uzależnienia jednostki od całości, a więc pewniejsze, trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów.

Ta przemiana wewnętrzna, odbywająca się dzisiaj z ogromną szybkością, wywołała już zmianę w stosunku obcych do nas: prócz ludzi, należących do wymierającego w Europie pokolenia, nikt się nami nie zachwyca, nikt nas nie uwielbia, ale też coraz rzadziej słyszymy słowa pogardy i lekceważenia; w ostatnich zaś czasach, po okresie zupełnego zapomnienia o nas, w pokoleniu, które dowiaduje się dopiero teraz o naszem istnieniu, zjawia się nowe o nas pojęcie, nie wolne jeszcze od reminiscencyi, ale już łączące się ze spokojną oceną realnej naszej wartości. Tem silniej odbić się musi ta przemiana we własnem naszem pojmowaniu spraw narodowych. Z konieczności musimy zacząć myśleć temi samemi kategoryami politycznemi, któremi myśli dzisiejszy człowiek cywilizowany,

a mając już w ogromnym zakresie stosunków tę samą miarę dla obcych, możemy już do pewnego stopnia oceniać naszą względną wartość, siłę, przydatność do życia, zdolność do postępu, zdawać sobie sprawę z tego, na czem polega nasza odrębność, nasza indywidualność narodowa, słowem zbliżać się do określenia stanowiska, jakie wśród cywilizowanych ludów zajmujemy, i wykreślać sobie drogi przyszłego rozwoju.

Typ naszego życia narodowego widocznie tak szybko się zmienia, że mózgi ludzkie nie mogą za temi zmianami podążyć, i to właśnie mózgi najinteligentniejszej części społeczeństwa, na których cięży tradycya lat tak niedawnych w czasie, a tak dawnych pod względem treści i fizyognomii życia. W warstwach młodych, związanych z tą tradycyą słabiej, nowe pojęcia powstają w ślad za nowymi pierwiastkami życia, podczas gdy sfera inteligencyi ex-szlacheckiej roi się od donkiszotów, obnoszących uparcie stare ideały, stare koncepcye i stare wypłowiałe frazesy. Z nowych przejawów życia umysłowego biorą

oni to, co im pomaga utrwalić się w starych złudzeniach, biorą pozbawione głębszego znaczenia wytwory chorobliwych indywidualności, produkty egzotyczne lub zwyczajną blagę zdawkową, od tego zaś, co stanowi oś życia współczesnego, odwracają się, lub jeżeli widzą coś i rozumieją, to nigdy w zastosowaniu do własnego narodu.

Ludzie, którzy uważają sobie za główny punkt ambicyi znać wszystkie najnowsze wynalazki i wszystkie najnowsze przejawy życia umysłowego ludzkości, wszystkie prądy i prądziki, wszelkich dziedzin modernizmy, którzyby każdą tego rodzaju nowość chcieli przeszczepić na nasz grunt, nie umieją i nie starają się wgłębić w to, co stanowi rdzeń dzisiejszego życia narodów, ani zastanowić się nad tem, o ile nowoczesnym jest ich własny naród w tem, co stanowi najważniejsze życia i myśli współczesnej podstawy. I w tych dziedzinach pozostają o całe pół stulecia w tyle, nie mając świadomości, nie zdając sobie sprawy z tego, że ich poglądy — to nic innego, jak zakonserwowane bez zmiany myśli poezyi

naszej lub rewolucyi europejskiej z połowy ubiegłego stulecia, kiedy układ polityczny Europy opierał się na innych zupełnie podstawach a Polska nawet budowę społeczną miała inną, niż dzisiaj.

Te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia lub potężnego ruchu ludów w zamkniętym już od kilku dziesiątków lat okresie dziejów europejskich, u ludzi dzisiejszych, w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są śmiesznymi strzępami, w które się stroi słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami. Zerwać te strzępy, zajrzeć odważnie w oczy prawdzie, odsłonić zagadnienia naszego nowoczesnego bytu narodowego — to największe zadanie dzisiejszej umysłowości polskiej.

II.

CHARAKTER NARODOWY.

Na to, żeby żyć w pełni życiem nowoczesnem, żeby wydawać z siebie tyle, ile w obecnych warunkach wydawać musi zarówno jednostka, jak i społeczeństwo, żeby tem samem dzielnie współzawodniczyć z innymi narodami a sobie lepszą zgotować przyszłość, nam brak nietylko dostatecznej kultury, nietylko odpowiedniego wychowania, ale wprost brak nam pewnych zalet charakteru.

Zamało się zastanawiamy nad sobą pod tym względem i zamało siebie znamy; z drugiej strony podróżujemy mało i podróżujemy nieumiejętnie, skutkiem czego nie znamy innych narodów. Nie wiemy tedy, co stanowi naszą niższość i co

może stanowić wyższość we współzawodnictwie dzisiejszego życia międzynarodowego.

Mamy wprawdzie niejasne poczucie wad naszego charakteru, poczucie będące częstokroć źródłem zupełnego zwątpienia o przyszłości naszej, ale gdy przychodzi do wyraźnego określenia rzeczy, zadawalniamy się zwykle ogólnikami, nie próbując ściślej tych wad określić, ani zdać sobie sprawy, skąd się one wzięły, o ile są powszechne i o ile trwałe.

Reakcya popowstaniowa objawiła się u nas między innemi w wybujałej samokrytyce. Dwie szkoły naraz, stańczycy krakowscy i pozytywiści warszawscy, każda po swojemu zaczęły odzierać duszę narodu z pięknych szat, w które ją miłość i fantazya ustroiły, wykazywać, żeśmy marniejsi od innych, że pierwszem naszem zadaniem poprawić, zreformować swój charakter, wytępić wady narodowe, nauczyć się od obcych tego, co stanowi ich zalety. Reakcya ta ma się obecnie ku końcowi, ale myśl, wdrożona przez nią, jeszcze w danym kierunku pracuje. Tymczasem już zaczyna

występować na widownię nowe pokolenie, wnoszące wiarę w siły, zdolności, zalety narodowe, której nawet towarzyszy częstokroć dążność do idealizowania charakteru polskiego, nietylko usiłująca zachować i rozwinąć naszą duchową odrębność, ale stawiająca typ polski po nad inne. Gdy z jednej strony jeszcze się mówi o potrzebie niemal pozbycia się swego charakteru i przyswojenia sobie innego, z drugiej wynosi się wysoko zdolności i charakter polski jako wyjątkowe i mówi się tylko o potrzebie wzmocnienia i rozwinięcia tego, co stanowi naszą narodową indywidualność.

Wogóle z kwestyą polskiego charakteru narodowego nie możemy sobie poradzić. Nie wiemy, czy jest on naszą plagą, czy naszym skarbem, czy być dumnymi z niego, czy się go wstydzić. Mówimy, żeśmy wyjątkowo silni indywidualiści a jednocześnie przyznajemy, że z nas słabe charaktery; podkreślamy, że Polak zanadto jest sobą, ażeby mógł działać wspólnie, w organizacyi, innym znów razem narzekamy, że nam trzeba przymusu, ostrogi, lub, mówiąc ordynarnie, bata, bo inaczej gnuśnie-

jemy; jedni powiadają, że mamy bardzo wyraźny, stały, od wieków się nie zmieniający charakter narodowy, inni, że go wcale nie mamy...

Jak się w tym labiryncie nie zgubić? jak wybrnąć z tego chaosu sprzeczności, które się zjawiają przy ocenie wszystkich niemal stron naszego charakteru? Bo czyż np. nie słyszymy, żeśmy narodem najwięcej miłującym wolność i jednocześnie, że nikt tak jak my nie umie się upokarzać, uginać karku pod jarzmo? żeśmy narodem najbardziej rycerskim i — wyjątkowymi tchórzami? żeśmy najgorętsi patryoci i — najłatwiej zdradzamy sprawę publiczną dla prywaty?...

Kwestya charakteru narodowego nie jest zagadnieniem czysto literackiem, obojętnem dla życiowych praktyków, dla działaczy. Chcąc zbudować cośkolwiek stałego — czy będzie szło o program działania w jakiejkolwiek dziedzinie, czy o budowę jakiejś instytucyi szerszego znaczenia, czy wreszcie o samoistną budowę państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność — mu-

simy zawsze i przedewszystkiem liczyć się z charakterem narodowym, ze zdolnościami i właściwościami moralnemi naszej rasy, inaczej bowiem organizacya nie będzie funkcyonowała zdrowo, a nawet samo jej istnienie długie nie będzie.

Co to jest polski charakter narodowy?...

Gdy się mówi o charakterze Niemców, Francuzów, Anglików, poszukuje się znamion wspólnych członkom różnych warstw danego narodu i zbiór tych za charakter narodowy się uważa. Obok tego rozróżnia się typy społeczne, stanowe w każdym narodzie. Mówiąc o wspólnych Francuzom wszystkich stanów właściwościach charakteru, nie zapominamy, że typ francuskiego *bourgeois* jest ogromnie daleki od typu francuskiego szlachcica. U nas tę rzecz bierze się inaczej. U nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego — bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna stanowiła naród — miesza się przytem typ stanowy z typem narodowym i uważa się za podstawowe właściwości charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej, pod wpły-

wem specyalnych warunków jej bytu i co ze zmianą tych warunków jest skazane na szybką zagładę.

. . . .

Warunki, w których wyrósł i psychicznie się wykończył typ szlachcica polskiego, były tak odmienne od wszelkich innych w cywilizowanym świecie, że charakter jego musiał stać się czemś ogromnie różnem od wszystkiego, co gdzieindziej spotykamy. Ale wielkim błędem jest uważać znamiona charakteru, które powstały dzięki tym specyalnym warunkom, za podstawowe właściwości naszej rasy. Warunki te znikły, a w następstwie znika powoli i typ przez nie wytworzony; nigdy się one na naszej ziemi nie powtórzą, więc i typ nigdy się nie odrodzi.

Szlachta polska była zupełnie odmiennym tworem społecznym od szlachty innych narodów. Powołana do zorganizowania i utrzymania państwa na kresach cywilizacyi, w kraju, w którym europejskie życie ekonomiczne i jego środowiska — miasta były zaledwie w początkach rozwoju, uzyskała szlachta niepodzielną wła-

dzę. Pomógł jej do tego fakt, że w dobie dziejowej, kiedy się ważyły losy żywiołu mieszczańskiego w Polsce, ostatni, pochodzący przeważnie z obczyzny, z Niemiec, nie był jeszcze dość spolszczony, dość zespolony z krajem, ażeby czuć się silnie w swoich prawach i objawiać szersze aspiracye polityczne. Z tej władzy skorzystała szlachta dla powstrzymania rozwoju miast i doprowadzenia ich do ostatecznej ruiny. Byłoby to w normalnych warunkach na długi czas niemożliwe, bo wzrastająca wytwórczość kraju, jego stosunki handlowe ze Wschodem i Zachodem musiałyby z czasem pociągnąć za sobą wzrost siły stanu mieszczańskiego. Polska wszakże miała liczny i niesłychanie szybko w ostatnich stuleciach Rzeczypospolitej wzrastający żywioł, gotowy stać się surogatem mieszczaństwa, nie aspirującym do władzy politycznej, do żadnego wpływu na losy państwa. Żywiołem tym byli żydzi. Tylko dzięki im, przy ich pomocy szlachta zdolna była zrujnować zupełnie miasta, pozbyć się w nich współzawodnika politycznego i zapewnić sobie do końca wyłączne, nie-

podzielne w Rzeczypospolitej rządy. W tem istnieniu licznej ludności żydowskiej, nie poczuwającej się do żadnej wspólności z narodem, stąd pozbawionej wszelkich aspiracyj politycznych, a dążącej jedynie do materyalnego wyzyskania kraju i jego ludności, leżało najważniejsze w końcu źródło oryginalności stosunków Polski historycznej. Dzięki żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX stulecia, a nawet dłużej, bo jest nim dziś jeszcze w pewnej mierze; gdyby nie oni, pełniąca opanowane przez nich funkcye społeczne część ludności polskiej, byłaby się zorganizowała, jako współzawodnicząca ze szlachtą siła polityczna, jako stan trzeci, który tak doniosłą rolę w rozwoju społeczeństw europejskich odegrał i stał się głównym czynnikiem nowoczesnego życia społecznego. Gdyby nie oni, wystąpienie na widownię mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego, byłoby zjawiskiem bez porównania potężniejszem, o ileby nie nastąpiło znacznie wcześniej.

Pociągnęło to za sobą skutki, które zadecydowały o losach państwa polskiego.

Zostaliśmy społeczeństwem niekompletnem: cała gałąź doniosłych, najbardziej skomplikowanych funkcyj ekonomicznych przeszła w ręce żywiołu, do społeczeństwa nie należącego. Losy zaś narodu i państwa spoczęły w rękach jednej warstwy, która sama znalazła się w warunkach egzotycznych, nie wymagających wysiłku do utrzymania się przy władzy i przywileju. To właśnie zadecydowało o typie psychicznym szlachcica polskiego, typie, według którego zwykliśmy określać nasz charakter narodowy.

Jakkolwiek często można słyszeć zdanie, że charakter narodowy jest czemś stałem, co przez wieki całe nie ulega zmianom, rzeczywistość zaprzecza temu jak najwyraźniej. Przedewszystkiem narody dzisiejsze nie składają się z jednolitego materyału rasowego, a różne składniki rasowe danego narodu w różnych warunkach społecznych mogą zmieniać swą rolę i stopień wpływu społecznego, wyciskając przez to silniejsze lub słabsze piętno na charakterze narodowym. Francuz np. dzisiejszy jest pod wielu względami zaprzeczeniem tych

pojęć, które nam o charakterze narodowym françuskim przekazali nasi ojcowie. Oni sobie wyrabiali te pojęcia wtedy, kiedy ton życiu francuskiemu nadawała szlachta, potem zaś przyszła rewolucya, która szlachtę zmiotła z widowni, a na jej miejsce wysunęła inne warstwy, różniące się od niej nietylko rolą społeczną, ale pochodzeniem, rasą; szlachta bowiem na ogromnym obszarze Francyi była żywiołem napływowym, przedstawiającym nawet typ fizyczny zupełnie odmienny od reszty ludności.

Pomijając zresztą wielkie przewroty, zmieniające się stopniowo warunki społeczne mogą mniej lub więcej sprzyjać zdobywaniu przewagi przez ten składnik ludności, która posiada wrodzone przymioty, uzdalniające go do wybicia się na wierzch w danych warunkach. W społeczeństwie, jak w przyrodzie, odbywa się dobór, wypływający z mniejszej lub większej zdolności do życia rozmaitych typów rasowych. Nasz naród wcale nie jest jednolitszy rasowo od innych: pierwiastki słowiańskie mieszają się w nim z pokaźną często przymieszką germańskich różnego pochodzenia,

od górno-niemieckich do skandynawskich, fińskich w ogromnej liczbie, litewskich, tatarskich, mongolskich i t. d.; dawniej w mniejszym stopniu istniała, a świeżo w większym przybyła przymieszka żydowska. Pierwiastki te, skutkiem tego, żeśmy młodsi historycznie i żeśmy żyli mniej skomplikowanem życiem ekonomicznem, o wiele mniej się zamalgamowały, niż w społeczeństwach zachodnich, skutkiem czego mniej nawet od tamtych jesteśmy jednolici. Otóż pierwiastki, które dawniej były przygłuszone, dzisiaj mogą w sprzyjających warunkach na wierzch wypływać, a przez to wyciskać silniejsze piętno na charakterze narodowym. Czyż kto zaprzeczy, że w dzisiejszym typie życia ekonomicznego i w obecnym momencie ekonomicznego rozwoju łatwiej od innych zdobywają sobie byt u nas ludzie z przymieszką krwi niemieckiej lub żydowskiej? Wprawdzie główna przyczyna może tu leżeć w pochodzeniu ze szczepów, mających wyższą tresurę ekonomiczną, niż polski, ale coś trzeba też położyć na karb zdolności rasowych.

Z drugiej strony warunki społeczne mu-

szą wywierać wychowawczy wpływ na charakter narodu, urabiając go nawet w jednostkach w tym lub innym kierunku. W miarę też przekształcania się typu życia społecznego musi się i charakter narodowy odpowiednio przekształcać.

W naszym charakterze narodowym, a właściwie w tem, co za nasz charakter narodowy uważamy, wiele możemy zrozumieć, zastanowiwszy się głębiej nad wpływem warunków życia szlachcica polskiego na jego typ psychiczny.

Jak rozwój organiczny polega na coraz ściślejszem uzależnianiu wzajemnem tkanek, organów i składających je komórek, tak rozwój społeczeństwa prowadzi do coraz ściślejszej zależności wzajemnej poszczególnych warstw i składających je jednostek. Im społeczeństwo więcej posunięte jest w rozwoju, im więcej jest społeczeństwem, tem mniej jednostka w stosunku do innych członków społeczeństwa jest, czem chce być, a tem więcej, czem być musi. Nie trzeba się tem martwić, bo ten przymus społeczny prowadzi do poddania szablonowi bardziej powierzchownych sfer

życia duchowego jednostki, nie naruszając głębszej istoty ducha, i tam, gdzie ona jest silna, ułatwia tylko rozwój jej indywidualnej odrębności na wyższych szczeblach. Anglicy np. są społeczeństwem, w którem przymus społeczny, a stąd sformalizowanie zewnętrznej strony życia jest najsilniejsze, a jednocześnie nigdzie nie spotykamy tak silnych jak w Anglii indywidualności duchowych.

W społeczeństwie szlacheckiem w Polsce wzajemne uzależnienie jednostek było niesłychanie słabe, tak słabe, że nie było to w całem tego słowa znaczeniu społeczeństwo. Dzięki przelaniu całej sfery funkcyj społecznych pierwszorzędnej wagi na żywioł obcy, żadnymi węzłami moralnymi z resztą ludności nie związany, to społeczeństwo szlacheckie znakomicie izolowało się od reszty narodu i w nie zwalczanym przez nikogo przywileju wytworzyło sobie warunki egzystencyi wprost cieplarnianej, prowadzonej bez współzawodnictwa, bez walki, bez wytężania energii, bez zużytkowania zalet osobistych, bez narażania się na zgubę przez wady i słabo-

ści własne. Los przeciętnego szlachcica nie zależał zupełnie od jego zdolności i właściwości charakteru, był on tak obwarowany przywilejem i normą życia, że osobiste przymioty bardzo mało o nim decydowały: mógł on być geniuszem i kretynem, mógł być człowiekiem chrystusowej moralności i nikczemnikiem, mógł być wcieleniem energii i klasycznym niedołęgą, w końcu nawet, w okresie upadku mógł być równie dobrze tchórzem, jak rycerzem zawsze mógł według normy szlacheckiej żyć i zachować swe moralne stanowisko śród braci-szlachty, bo przez to samo, że był szlachcicem, był członkiem rodziny.

Tak też było. Obok człowieka światłego przez miedzę siedział ignorant, obok cnotliwego — podły, obok dzielnego — tchórz i niedołęga; często jeden i drugi zajmowali równe śród braci-szlachty stanowisko, jednemu i drugiemu jednakowo się powodziło. Porównajmy to położenie społeczne z położeniem np. kupca. Ten nie może być głupi, ale i nie wolno mu być zbyt wyrafinowanym umysłowo; nie może być nieuczciwym, ale też źleby wyszedł, gdyby

był idealistą; nie może być niedołężnym, ale też zgubiłaby go energia rozpierająca pewne ramy. Jednem słowem, ten musi być czemś, podczas gdy szlachcic polski bardzo mało musiał, a przeważnie był, czem chciał. Chciał siedzieć w księgach — to siedział, chciał gardzić sztuką czytania i pisania — mógł gardzić; chciał być dobroczyńcą swego otoczenia — to był, chciał być jego plagą — mógł także; chciał życie oddać za ojczyznę — to je oddał, chciał ją zdradzać — to zdradzał. W Polsce jak kto chce — mówiło przysłowie.

I tu leży tajemnica naszego indywidualizmu, którym, zdaje się, zanadto się szczycimy, obejmując nim wszelką dowolność, kapryśność, fantazyę, która hula, gdy nie znajduje przeszkody. Przecież ten szlachcic polski z ostatnich czasów Rzeczypospolitej i z okresu porozbiorowego, przy całej swej bujnej indywidualności, był dzieckiem, istotą bez charakteru, łamiącą się a raczej gnącą pod lada naciskiem. W swej duchowej indywidualności był to olbrzym, ale olbrzym w rodzaju dronta, owego ptaka z rodziny gołębiej, który wyrósł w olbrzyma dzięki

temu, że w swej siedzibie na wyspach oceanu nie miał współzawodnictwa, że nikt mu nie przeszkadzał bujać. Gatunek dronta po odkryciu wysp, ze zjawieniem się człowieka szybko bardzo wyginął; typ szlachcica polskiego z przejściem kraju w nowoczesne normy życia w większości także już ustąpił z pola, a w resztkach swych ciągle ginie bezpowrotnie.

Szlachcic polski, zwłaszcza w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej, nie miał swego odpowiednika w żadnem ze społeczeństw europejskich. Tam położenie szlachty było odmienne: inny był stosunek do reszty społeczeństwa, inny do władzy królewskiej, inne prawa, inne obowiązki względem państwa, inne wreszcie warunki życia ekonomicznego. Tam musiał on walczyć o to, co chciał mieć, musiał bronić z wysiłkiem swego przywileju, w Polsce zaś żył jak roślina cieplarniana, bez współzawodnictwa, bez walki, bez niebezpieczeństwa utraty tego, co posiadał — pod względem politycznym w coraz większą opiekę brało go prawo, a właściwie przywilej, pod względem ekonomicznym — żyd. W końcu

zabezpieczył się nawet od potrzeby walczenia z wrogami państwa, powiedziawszy królom swoim, że nie chce wojen prowadzić. W tych warunkach musiał zatracić właściwości duchowe, które człowieka czynią zdolnym do nieustannego wysiłku, które pozwalają mu na każdym kroku reagować na nacisk zewnętrzny. Sprzyjało to rozrostowi natur szerokich ale nie skupionych, pełnych rozmachu ale pozbawionych wytrwałości, fantastycznych, kapryśnych, niekonsekwentnych, lekkomyślnych. Po dziś dzień jeszcze rzadkość u nas stanowi człowiek, trzymający siebie w garści, umiejący komenderować sobą; po dziś dzień wszystko przeważnie zależy u nas od dobrego lub złego humoru, od chwilowego nastroju, od kaprysu poprostu. W najważniejszych sprawach żyjemy między zapałem a zniechęceniem.

Typ psychiczny szlachcica polskiego, jako całość, ginie bardzo prędko, zwłaszcza od czasów zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich; częściowe wszakże jego znamiona pozostały u inteligencyi polskiej szlacheckiego pochodzenia, nawet u tej, którą los

wyrzucił z ziemi, i wiele z nich nieprędko ulegnie niszczącemu wpływowi nowoczesnego życia. Tem silniejsze też jest złudzenie, że są to znamiona istotne charakteru polskiego wogóle. Na poparcie tego złudzenia dodaje się, że chłop nasz ma w charakterze te same właściwości, i dla ilustracyi przytacza się przykłady zbogaconych chłopów, którzy wykazują wszystkie wady szlacheckie. Przykłady te nic nie znaczą. Można pokazać Niemców spolszczonych w pierwszem lub drugiem pokoleniu, którzy niczem prawie od polskich szlachciców się nie różnią. W społeczeństwie, w którem ton życiu nadaje pierwiastek szlachecki — a tak u nas jest i dziś nawet — wszelkie żywioły, wypływające do góry, mimowoli upadabniają się szlachcie. Nawet żyd, kupiwszy majątek ziemski, zapuszcza sumiasty wąs i zamaszystymi ruchami robi szeroką naturę.

Życie wszakże robi swoje. Przemiany prawne, postęp ekonomiczny upadabniają nasz kraj innym krajom europejskim. Zaczyna się wytwarzać podobny do swych odpowiedników w innych społeczeństwach

typ polskiego kupca, przemysłowca, technika, kantorzysty i t. d.; na roli nawet zamiast pana-szlachcica zaczynają się zjawiać w niezupełnie jeszcze czystej postaci typy nowoczesne: agraryusz — wielki producent i mniejszy — farmer. Gdy ta przeróbka społeczna się uskuteczni, wtedy porównywając analogiczne typy społeczne w naszem i w innych społeczeństwach i notując, czem one się od tamtych różnią, będziemy mogli zdać sobie sprawę z tego, co to jest właściwie nasz charakter narodowy, a raczej czem ten charakter będzie, bo dziś bardzo szybko się on przekształca.

Trzeba stwierdzić, że znaczną część właściwości charakteru, które się później tak bujnie rozwinęły w szlachcie polskiej, wykazywaliśmy w pewnej mierze już w zaraniu naszych dziejów. Należeliśmy do typu ludów biernych, usposobionych pokojowo, żyjących z płodów przyrody a nie szukających łupu, do typu napadanych a nie napadających. Niewątpliwie ten przyrodzony charakter naszego szczepu stanowił znakomity podkład dla rozwoju typu szla-

checkiego. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że nie byliśmy znów tak zupełnie biernym gatunkiem, bośmy przecie wytworzyli państwo — mniejsza o to, czy przy pomocy najazdu, czy bez niego — państwo zaborcze, przez długi czas napadające raczej sąsiadów, niż napadane przez nich. Zresztą nie zapominajmy, że społeczeństwo pruskie, będące tak biegunowem przeciwieństwem naszego typu szlacheckiego, w znacznej mierze ulepiło się z tego samego materyału rasowego, co nasze, że dzisiejsi, nienawistni nam, ale jednocześnie pod wielu względami tak nam imponujący Prusacy — to potomkowie wspólnych nam przodków lub blizkich ich krewniaków, Słowian nadłabskich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków. Ten sam w znacznej mierze materyał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy, rozbite do niedawna i wyzute z najelementarniejszych instynktów politycznych.

Przez przyjęcie typu szlacheckiego za przedstawiciela polskiego charakteru naro-

dowego, przypisaliśmy sobie i uznali za leżące w podstawie naszej natury całe mnóstwo zalet i wad, które nie są wcale tak istotnemi, których się z konieczności pozbywamy i prędzej czy później pozbędziemy. Szlachcic np. polski, dzięki cieplarnianym warunkom swego życia, wyrobił w sobie, zwłaszcza w stosunku do braci szlachty, cnotę bezinteresowności, znakomicie harmonizującą z jego wadami. Będąc bezinteresownymi jako jednostki, szlachta jako naród stała się też bezinteresowną, zaprzestała myśleć o jakichkolwiek zdobyczach. Dzisiejsze warunki życia, pod grozą ulegnięcia w walce o byt, nie pozwalają nam być osobiście bezinteresownymi, szybko też pozbywamy się tej, dość wątpliwej zresztą cnoty, ale słabe uobywatelenie jeszcze nie zmusza nas do przeniesienia tej zmiany na naród: to też często ten, co jako jednostka dawno już wziął rozbrat z wszelką bezinteresownością, co niezdolny jest nawet do oddania czegokolwiek ze swego na cele publiczne, w imieniu narodu gotów jest okazywać najczystszą bezinteresowność,

zrzekać się wszystkiego, do niczego nie aspirować. Ale i to z czasem musi zniknąć.

Uważając za charakter narodowy to, co nim nie jest, co było przemijającym wytworem danego ustroju społeczno-politycznego, popadamy często w pesymizm co do naszej narodowo-politycznej przyszłości i przestajemy wierzyć dla siebie w możność samoistnej egzystencyi państwowej. Gdy przemiany społeczne, odbywające się dziś szybko w naszem społeczeństwie, sięgną głębiej w duszę narodu, wtedy przekonamy się, żeśmy ani tacy miękcy, ani tak lekkomyślni z natury, ani tak niestali, ani tak niezgodni, jak tradycya o nas mówi. Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nietylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest tak bardzo odległy.

Pozwoliłem sobie na parę porównań z dziedziny biologii. Jeszcze raz do niej wrócę. Zna ona dwa rodzaje skupień wielokomórkowych: niższe, w których komórki luźnie

są ze sobą związane, bez wzajemnego uzależnienia, są to t. zw. kolonie komórek; i wyższe, w których elementy składowe, ugrupowane w tkanki i organy, żyją w ścisłej wzajemnej zależności — są to organizmy. Społeczeństwo szlacheckie w Polsce było tak luźnymi spojone węzłami wewnętrznymi, z tak słabem uzależnieniem wzajemnem składowych części, że porównać je można z owemi koloniami. Dlatego tak łatwo poszedł podział kraju, dlatego tak słabo odczuwały go rozdzielone części, poszczególne dzielnice. Dziś, gdy pod wpływem szybkiego rozwoju życia w normach nowoczesnych postępuje szybko uspołecznienie, gdy stajemy się coraz więcej organizmem społecznym, coraz silniej odczuwamy ten rozdział, coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, żeśmy poddani kalectwu, coraz mocniej reagujemy na nie, objawiając dążność do zjednoczenia moralnego, które musi się odbyć przed zjednoczeniem politycznem.

W dzisiejszym okresie budzenia się szerszych aspiracyj narodowych należy widzieć nietylko reakcyę na popowstaniowe przy-

gnębienie, ale początek przerodzenia się narodowego, przetworzenia się pod wpływem nowych stosunków społecznych na normalny, zdrowy naród, zdolny do samoistnego, zdrowego bytu politycznego.

Jednem ze znamion tego okresu jest właśnie obudzenie się wiary w siebie, w zdolności swej rasy, w charakter narodowy. Wiara ta, jak każda silna wiara, z konieczności musi się łączyć z silnemi złudzeniami. Do tych złudzeń właśnie należy przypisywanie charakterowi polskiemu jakiegoś wyidealizowanego indywidualizmu, bezinteresowności i t. p. zalet, zapewniających nam odrębne od wszystkich narodów stanowisko, nakreślających nam specyficzne drogi narodowego rozwoju. Te mniemane znamiona charakteru narodowego są w gruncie rzeczy pozostałościami typu moralnego, wytworzonego w społeczeństwie szlacheckiem i w przeważnej części swych właściwości skazanego na zagładę. Dobrze jest o tem pamiętać.

III.

NASZA BIERNOŚĆ.

Cudzoziemiec, zajmujący się zdaleka losami Polski a nie znający nas bliżej, musi nas sobie wyobrażać, jako naród twardy, żyjący ciągłą troską o byt, naród, dla którego walka stała się żywiołem. Tymczasem my jesteśmy w istocie jednym z najmiększych, najłagodniejszych narodów w Europie, najbardziej skłonnym do życia bez troski, nietylko marzącym o «spoczynku na łonie wolnej ojczyzny», ale spoczywającym bez ceremonii na łonie zakutej w kajdany, narodem, mającym głęboki wstręt do walki, chętnie załatwiającym się z wrogami... «czapką, papką i solą».

Pochodzi to stąd, że podstawą naszego charakteru jest bierność. Pozyskiwała nam ona już nieraz miano «narodu kobiecego» a wy-

stępowała dotychczas jako ogólna i stała wada nasza oraz zdawała się nieodłączną od naszego typu rasowego. W ostatnich wszakże czasach coraz więcej mamy sposobności przekonywać się, że nie jest ona ani tak stałą, ani tak nieodłączną od polskiego typu rasowego, że raczej jest ona wytworem historycznego typu naszych stosunków społecznych.

Jak już mówiłem wyżej, po doprowadzeniu do upadku miast, zrujnowaniu mieszczaństwa i zastąpieniu go w życiu ekonomicznem narodu żywiołem, nie należącym ani kulturalnie, ani politycznie do społeczeństwa, mianowicie żydami, społeczeństwo polskie składało się prawie wyłącznie z dwóch warstw, z których żadna nie potrzebowała walczyć ani o byt ekonomiczny, ani o wpływ polityczny. Szlachcic-pan miał byt łatwy: potrzeby jego obficie zaspakajała ziemia i chłopi-poddani lub, w braku tych, lekka służba u magnata; o wpływ polityczny nie potrzebował walczyć, bo nikt się z nim nie miał prawa współubiegać, zresztą w końcu tak politycznie zwyrodniał, że mu wystarczała

fikcya tego wpływu, przy przelaniu istotnej roli politycznej na rodziny magnackie. Chłop-poddany miał byt prosty, potrzeby tak zmniejszone, a zaspokojenie ich tak uzależnione od sił wyższych, iż wysiłek w kierunku zdobyczy materyalnych nie był dla niego ani możliwy, ani potrzebny; co do polityki, to nie miał nawet przeczucia, że będzie kiedyś w tej dziedzinie grał rolę. Zarówno tedy w sferze ekonomicznej, jak w politycznej, pierwszy nie potrzebował walczyć, bo wiele miał bez trudu, drugi — bo niewiele albo nic nie potrzebował. Po za nimi zaś prawie nic w społeczeństwie nie było, a przynajmniej to słabe mieszczaństwo, które istniało w większych miastach, niezdolne było wpłynąć na zmianę ogólnego typu stosunków.

W tych warunkach życie społeczeństwa było to życie bierne, bez wielkiej troski o jutro, bez walk i wysiłków. W tem życiu utrzymywał się bierny, miękki typ charakteru jednostek, a natomiast dla natur twardych i czynnych nie było miejsca. O ile się natury takie zjawiały, to w braku pola dla siebie i szkoły dla swej energii

zużytkowywały ją w dziwactwach i wybrykach. Zdaje się, że więcej dzięki tej głębokiej zmianie w charakterze społeczeństwa, niż chwilowemu stanowi moralnemu, potomkowie walecznej i miłującej wolność szlachty polskiej pozwalali się w czasie konfederacyi barskiej pędzić Moskalom jak barany przez całą niby wolną jeszcze Polskę na Sybir.

W życiu prywatnem szlachcic nasz degenerował się niemniej, niż w publicznem, stając się coraz bierniejszym, coraz mniej zabiegliwym. W końcu doszedł do tego, iż niezbędnem jego dopełnieniem stał się żyd-faktor, opłacany stale za to, żeby we wszelkich możliwych interesach był mózgiem pańskim. Ten żyd dla zgnuśniałego, zachwaszczonego duchowo potomka twórców potężnego państwa z czasem stał się nawet jedynem źródłem wiadomości politycznych z szerszego świata. Instytucya tego doradcy, pełnomocnika, a w znacznej mierze kierownika szlacheckiego w chałacie doszła do niesłychanego rozwoju i władzy w najcięższej dla szlachty chwili, po zniesieniu pańszczyzny, a przetrwała po dziś

dzień na całym prawie obszarze ziem polskich. Dziedziczna zaś wiara w głowę żydowską i skłonność do oddawania się pod jej kierownictwo długo jeszcze będzie wybitnem znamieniem szlacheckiej z pochodzenia części społeczeństwa.

Stan szlachecki dostarczył głównego materyału, z którego się wytworzyły warstwy inteligentne Polski porozbiorowej, nic więc dziwnego, że najcięższy okres naszego życia, wymagający od nas największych wysiłków, zastał nas społeczeństwem tak biernem, tak niezdolnem do działania, nawet do myślenia o sobie. Wprawdzie klasy te zasilane są szybko nowymi żywiołami, wychodzącymi z warstw zepchniętych dotychczas z widowni życia polskiego, w ostatnich czasach w coraz większej liczbie ze stanu włościańskiego, co niewątpliwie szybko zmienia charakter naszych klas inteligentnych, ale sam ten fakt nie usuwa jeszcze głównej jego wady — bierności. Wystąpienie na widownię żywiołów inteligentnych pochodzenia chłopskiego wprowadza w życie nasze nowe pierwiastki bardzo cenne, ale samo przez się nie jest

zdolne przerobić tego życia na czynny typ nowoczesny.

Chłop we wszystkich krajach, zwłaszcza tam, gdzie niedawno została zniesiona pańszczyzna, odznacza się biernością duchową, ciężkością, brakiem przedsiębiorczości i inicyatywy w rozszerzaniu sfery życia i działania, co mu nie przeszkadza objawiać zdrowego instynktu samozachowawczego, żywotnego egoizmu, który mocno trzyma to, co posiada, nie mówiąc o tem, że z powyższemi właściwościami idzie w parze brak miękkości, sentymentalizmu, będących tak powszechnemi wadami naszego społeczeństwa szlacheckiego. Inteligentne żywioły wychodzące z ludu wnoszą w życie polskie pierwiastki, będące zadatkami siły, ale pierwiastki surowe, z których dopiero ćwiczenie życia współczesnego, przeważnie więcej niż w jednem pokoleniu, wytworzyć może silny, czynny, zdolny do intensywnego życia typ umysłu i charakteru.

Jeżeli życie społeczeństwa szlacheckiego w dawnej Polsce musiało wytworzyć bierność naszego charakteru, która jest taką jego plagą, to upadek Rzeczypospolitej nie

przyniósł sam przez się warunków, zmuszających do życia czynniejszego. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień życie przeciętnego Polaka nie obejmuje nawet połowy tych zabiegów, trosk i wysiłków, co życie przeciętnego Francuza, Anglika lub Niemca. Nie jesteśmy przez to szczęśliwsi od tamtych, bo dla nas, wyobrażających sobie szczęście, jako stan bierny, jako spoczynek bez troski, wszelki wysiłek jest powodem niezadowolenia, gdy dla tamtych stał się on nieodłączną treścią życia. Gdy dla nas potrzeba czynu jeszcze dziś jest smutną koniecznością, dla innych czyn jest warunkiem szczęścia.

Ustrój życia polskiego po upadku Rzeczypospolitej i stosunek społeczeństwa do obcych rządów, jaki się odrazu wytworzył, a potem nieprędko i w części tylko zmienił, nie przeszkadzały bujnej wegetacyi natur biernych. Ani warunki życia ekonomicznego przez długi czas nie zmieniły się zasadniczo, ani polityczne zachowanie się społeczeństwa, polegające na apatycznem znoszeniu obcych rządów lub co najwyżej na odczuwaniu krzywd bez reakcyi na nie,

nie wymagały wysiłków, poważnych przejawów energii, nie otwierały pola dla natur czynnych. Na peryodycznie powtarzające się powstania można z pewnego punktu widzenia patrzeć, jako na instytucyę ochroną narodowej bierności: zabierając co pewną ilość lat wszystkie jednostki energiczniejsze, mniej zdolne do wegetacyi w niewoli, pozwalały one reszcie wytrwać bez przeszkody w ustalonym systemie narodowego życia.

My nie zdajemy sobie nawet w części sprawy z tego, do jakiego stopnia nasz pogląd na życie różni się od poglądu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Wyraża się on we wszystkich dziedzinach — w wychowaniu, w stosunkach rodzinnych, w sposobie zdobywania środków do życia i używaniu życia, w stosunku naszym do potrzeb i instytucyj publicznych, w zachowaniu się względem rządów panujących nad nami, względem innych narodowości i t. d.

Wychowanie moralne dzieci i młodzieży naszej, o ile nie polega na demoralizacyi,

przygotowuje z nich niedołęgów w życiu prywatnem i publicznem.

System świadomej demoralizacyi młodszego pokolenia, wynikający z filozofii biernego bezwzględnie używania życia i rozpowszechniony zwłaszcza w sferach zamożnych, szlacheckich i mieszczańskich, polega na cynicznem zachęcaniu synów do szukania na każdym kroku niższych przyjemności bez poczuwania się do jakichkolwiek obowiązków względem społeczeństwa. Dzięki temu stopień zepsucia naszej młodzieży majętnej, w stosunku do intensywności jej życia, jest stanowczo o wiele większy, niż w innych krajach. O gangrenie moralnej, jaka toczy te warstwy w młodszem pokoleniu, szerszy ogół zaledwie słabe ma pojęcie. Trzeba widzieć tych gagatków, drwiących sobie poprostu z wszelkich szlachetniejszych popędów, z wszystkiego, co tworzy duchowy postęp człowieka, ażeby zrozumieć, jakiego plugastwa dostarczają u nas przeważnie społeczeństwu w swem młodem pokoleniu warstwy zamożniejsze, te właśnie warstwy, które mają odpowie-

dnie środki do starannego wychowania swych synów.

Śród warstwy średnio zamożnej i ubogiej, o ile istnieje system wychowania moralnego, to polega on wyłącznie prawie na kształceniu moralności biernej, wyrażającej się w zdawkowej szlachetności lub sentymentalizmie. Uczy się dzieci, czego nie należy robić, tylko się ich nie uczy, co robić trzeba. W dbałości o ich przyszłość materyalną co najwyżej myśli się o postawieniu ich przy jakimś żłobie, zaopatrywanym stale w obrok, dającym pewność, że tego obroku nie zabraknie, że nie trzeba będzie użyć wysiłku do szukania innego. O tem, żeby kształcić odwagę do życia samodzielnego, energię, rzutkość, inicyatywę, żeby wyrabiać ludzi uczciwie umiejących brać z życia, co im się należy, a nie czekających, aż im będzie dane, o tem w wychowaniu naszem jeszcze mowy niema. O ile kształcimy jakie cnoty w młodzieży, to nie takie, które dadzą jej realną wartość, jako ludziom dojrzałym, ale takie, które służą tylko do prezentowania się dobrze, w naszem, naturalnie, rozumieniu.

To samo jest w zakresie wychowania umysłowego — mówię o pozaszkolnem, bo szkoła nie od nas zależy. Zdolności, które wyrabiamy w dzieciach, wiadomości, jakie im dajemy i jakie one później dorastając same w duchu ogólnego kierunku zdobywają, w połowie nawet nie mają żadnej wartości w życiu realnem. Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie, jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy.

Dzięki temu jesteśmy, pomimo wysokiego pojęcia o sobie pod tym względem, jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłychanie mało uzdatnionych, bardzo dużo miłych w «towarzystwie», ale nadzwyczaj mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzą. Gdy jest posada ze stałą pensyą i szablonowymi obowiązkami, zgłaszają się na nią dziesiątki i setki kandydatów, ale gdy trzeba samodzielnego kierownika przedsięwzięcia, nawet bez fachowej wiedzy, dobrego administratora i t. p., można całą Polskę przejechać i odpowie-

dniego człowieka nie znaleźć. Tem bardziej niema ludzi, umiejących dawać początek nowym gałęziom wytwórczości i zarobkowania, dla których tyle pola jest w naszym kraju. Wychowanie nasze jest takie, że u nas inteligentni i wykształceni ludzie nie mają pojęcia o porównawczej wartości pracy, o istocie handlu, o obrotach bankowych, prawie wekslowem, o elementarnej buchalteryi i t. p. rzeczach, o które w życiu ciągle się muszą ocierać; ci sami ludzie nie umieją w rozmowie o interesach utrzymać się przy przedmiocie, ściśle się wyrażać, pisać, ba, nawet adresować listów. Nawet w życiu towarzyskiem, wbrew ustalonej opinii, jesteśmy niesłychanie mało giętcy, w tem znaczeniu, że wywołujemy niepotrzebne konflikty lub, co się o wiele częściej zdarza, niepotrzebnie ustępujemy, a nie umiemy przystosować się do otoczenia i warunków bez uszczerbku dla naszej indywidualności i godności osobistej.

Bierność naszego charakteru i kultura tej bierności w wychowaniu nadaje specyficzny układ naszym stosunkom rodzinnym i społecznym. W żadnym kraju tak jak

u nas żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwią część naszej historyi w XIX stuleciu zrobiła młodzież.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad istotą pojęć politycznych, najbardziej rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie, to dojdziemy do przekonania, że w nich najlepiej bodaj wyraża się ta bierność naszego charakteru. Najpopularniejsze u nas hasło: «nie drażnić wrogów» — jest hasłem narodu, pragnącego sobie zapewnić spokojną wegetacyę, nie życie, bo wszelkie przejawy naszego życia, naszej energii czynnej z natury rzeczy najsilniej tych wrogów drażnią. Przecie, chcąc zastosować się do programu, według którego nie trzeba dawać powodów do prześladowań, nie trzeba dostarczać wrogom argumentów, a natomiast postępowaniem swojem pozyskać zaufanie obcych rządów, chcąc być z nim w zgodzie, nie należałoby żadnej pracy narodowej prowadzić. Ogół nasz w głównej swej masie tego właśnie programu przestrzega. Oceniając postępowanie naszych

wrogów, główną mamy do nich pretensyę za to, że nie są tacy bierni, jak my, i przejawy ich energii narodowej potępiamy narówni z gwałtami i bezprawiem, nie umiejąc nawet odróżnić pierwszych od ostatnich. Chętnie np. złorzeczymy Niemcom za działalność *Schulvereinu* i usiłujemy ustanowić zasadę, że bezprawiem z ich strony jest kulturalne podtrzymywanie grup niemieckich po za granicami Niemiec. Robimy zaś to dlatego, że uznanie takiej działalności za zdrowy przejaw poczucia narodowego u Niemców obowiązywałoby nas do robienia czegoś podobnego na rzecz Polski, na to zaś nasza bierność nie pozwala. Naszym ideałem jest, żeby narody nawzajem szanowały swoje terytorya, żeby sobie nie wkraczały na nie nawzajem, żeby każdy mógł spokojnie spać na swojem. Wymyśliliśmy sobie nawet teoryę, że rola pobitych jest piękniejszą od roli zwycięzców.

Tak to monstrualność naszego rozwoju dziejowego po dziś dzień mści się na nas, wypaczając nasz charakter i nasze poglądy na życie.

Natomiast twarda rzeczywistość dzisiej-

sza zaczyna swój wpływ wywierać w odwrotnym kierunku.

Upadek państwa polskiego zamknął nam pole do rozwoju samoistnego życia narodowego, ale nie odebrał nam możności narodowej wegetacyi. To sprzyjało naszemu przetrwaniu bez zasadniczej zmiany charakteru społeczeństwa. Dopiero w ostatnim okresie, który nastąpił po r. 63, warunki z gruntu się zmieniły.

Wrogowie nasi postanowili położyć tamę nawet wegetacyi naszej, postanowili nas doszczętnie wytępić i rozpoczęli system energicznej eksterminacyi.

Pod tym względem w doskonałych względem nas warunkach znaleźli się Prusacy. Mając pod swem panowaniem część Polski najsłabszą, najbardziej niejednolitą pod względem narodowym, bo skolonizowaną silnie przez żywioł niemiecki, a po swej stronie posiadając wyższą kulturę techniczną, silną organizacyę społeczną, zdrowe podstawy ekonomiczne i świeżo złączone a narodowo jednolite państwo, mogli oni spodziewać się, że uda im się wytępić żywioł polski, zajmujący niesłychanie ważne

dla przyszłości politycznej Prus terytoryum. Postanowili więc użyć do tego jak najkrótszej procedury, jak najskuteczniejszych środków, wymierzając jednocześnie ciosy we wszystkie interesy polskości.

Odłam społeczeństwa naszego w zaborze pruskim znalazł się w tem położeniu, że na bierną wegetacyę Prusacy mu nie pozwalali, że pozostawała mu walka albo śmierć. Warunki życia w najstarszej dzielnicy polskiej w krótkim czasie zasadniczo się zmieniły: społeczeństwo polskie zostało zmuszone do walki o język, o wiarę, o ziemię, nawet o chleb wobec organizacyi walki ekonomicznej ze strony miejscowych Niemców. W tych warunkach natury bierne, niedołężne musiały padać, ustępować z pola: rujnować się materyalnie, tracić ziemię i jeżeli nie wynaradawiać się, to przynajmniej schodzić na ostatni plan w życiu społecznem; natomiast otworzyło się pole dla charakterów czynnych, energicznych, dla jednostek, których nie nuży nieustanne pasowanie się, codzienna walka z wrogiem. I zaczął się przerabiać charakter narodowy: ma się rozumieć, nietyle w ten sposób, że

niedołęgi przerabiają się na dzielnych ludzi, ile w ten, że niedołęgi idą w kąt, a ludzie dzielni biorą przewagę, bogacą się materyalnie i umysłowo, zdobywają stopniowo przewodnie stanowiska i prowadzą społeczeństwo.

Proces ten w pewnej mierze odbywał się w zaborze pruskim oddawna. Oddawna już, niezależnie od stosunku politycznego między Niemcami a Polakami, ekonomiczne życie w tej dzielnicy przedstawiało większe trudności skutkiem udziału we współzawodnictwie żywiołu niemieckiego, posiadającego wyższą kulturę techniczną, lepszą organizacyę i większą przedsiębiorczość. W ostatnich atoli czasach, gdy względy narodowo-polityczne zaczęły regulować wszelkie stosunki, gdy dążenie do bezwzględnej eksterminacyi Polaków wystąpiło silnie i w dziedzinie ekonomicznej, gdy na przechodzenie ziemi z rąk do rąk zaczęły wpływać potężne instytucye rządowe, dążące przy pomocy setek milionów marek do wywłaszczenia Polaków, gdy do stosunków handlowych i kredytowych wniesiono zasadę narodowego i politycznego

bojkotu, gdy powstał szeroko rozgałęziony związek Niemców, mający między innemi za zadanie niszczyć ekonomicznie ludzi za to, że są Polakami, stosunki zmieniły się z szybkością rewolucyjną. Jeden z najbierniejszych, najbardziej miłujących spokój narodów znalazł się w takich warunkach wytężonej, nie ustającej ani na chwilę walki, jakich przykładu nigdzie indziej w chwili obecnej znaleźć nie można. Skutkiem tego proces odrzucania lub wycofywania na tyły jednostek niezdolnych do walki, a wysuwania na front dobrych bojowników zaczął się posuwać z niesłychaną szybkością.

Polacy z innych dzielnic, spotykając się z Poznańczykami, przykro bywają nieraz dotknięci ich poglądami na życie, ich odmiennemi wprost zasadami etycznemi, razi ich suchy realizm, twardość i nawet w pewnej mierze nielitościwość w pojmowaniu spraw życia. Tłómaczą to sobie zazwyczaj krótko, uważając wszystko za skutek zniemczenia, gdy tymczasem obok pewnego, znacznego, co prawda, wpływu kultury niemieckiej działała tu o wiele silniej zmiana

typu życia, konieczność przystosowania się do warunków nieustannej walki.

Ta przeróbka charakteru polskiego w pruskiej dzielnicy jest dopiero w pierwszej połowie swej drogi. Wśród żywiołów, dotychczas przewodzących społeczeństwu, bardzo mało znalazło się materyału czynnego, zdolnego ostać się, wykazać niezbędną energię i zdolność do walki. Ten materyał wydobywa się szybko z warstw świeżych, pozostających dotychczas na tylnym planie, nie korzystających wiele z dóbr duchowych narodu, ale i nie wyjałowionych kulturą narodowej bierności. Skutkiem tego nowy, czynny typ Polaka w zaborze pruskim tem surowiej się przedstawia, tem mniej jest zrozumiały dla szlacheckiej inteligencyi innych dzielnic, tem więcej razi ją niezdolnością do idealizowania sprawy narodowej, co mu nie przeszkadza przewyższać jej wyrobieniem obywatelskiem; warunki bowiem życia zmusiły go do traktowania nawet spraw codziennych z punktu widzenia narodowego, a potrzeba łączenia się w walce przeciw idącemu ławą wrogowi wyrobiła silne poczucie narodo-

wej solidarności. Ci szermierze w walce narodowej są żołnierzami bez odpowiednich przywódców — nie zdołali ich jeszcze wytworzyć, a dotychczasowe sfery przewodnie zbyt są przesiąknięte tradycyjnym duchem bierności. Dlatego to z pośród tego czynnego społeczeństwa, dla którego walka stała się już żywiołem, które znakomicie w jej zgiełku żyje, odzywają się tak często głosy tęsknoty za spokojem, dlatego tak niedawno mieliśmy próby łagodzenia Prusaków uległością, których echa jeszcze dziś się odzywają, dlatego słyszymy stamtąd tak liczne westchnienia w kierunku Moskali, którzy w swoim zaborze nie pozwalają nam wprawdzie żyć, ale jeszcze nie są w stanie czynić silnych zamachów na naszą wegetacyę i tolerują ją, zwłaszcza jeżeli im się okupić pieniędzmi, zaparciem się godności osobistej, abnegacyą polityczną lub narodowemi ustępstwami.

Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyśpieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne

energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nietylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego.

Gdy się patrzy na swój naród nie z punktu widzenia jego marzeń o spokojnej wegetacyi w chwili obecnej, pod panowaniem trzech rządów obcych, ale z myślą o zdobyciu w przyszłości pełnego życia narodowego w niepodległem państwie polskiem, wtedy nie wpada się w rozpacz wobec konieczności walki, wobec bankructwa wszelkich prób przejednania wroga, czy to w Prusiech, czy w Rosyi, ale przeciwnie patrzy się na tę walkę w znacznej mierze, jako na dobroczynny ogień, przez który musi przejść nasz miękki, «kobiecy» naród, ażeby się zahartować, wydobyć z siebie męzkie cnoty, energię czynu, wytrwałość walki — te zasadnicze właściwości, bez których nie-

tylko nie będziemy mogli zdobyć sobie własnego państwa, ale i utrzymać go, gdyby nam je dano.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest całkiem przeciwne. Tu wróg nie posiada w kraju siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej Niemców, i przy największych po temu chęciach nie może skutecznie podkopywać elementarnych podstaw bytu ludności polskiej. To ułatwia społeczeństwu trwanie w tradycyjnej bierności, którą w dziedzinie stosunków politycznych podniesiono nawet do zasady. Najpopularniejsza w tem społeczeństwie polityka mówi: znosić cierpliwie zamachy rządu na narodowość, religię, swobodę myślenia i działania nawet w dziedzinie zupełnie prywatnej, nie dopominać się swego nawet tam, gdzie się można oprzeć o ustawę, nie reagować na gwałty, siedzieć spokojnie, aby swem postępowaniem rządu nie drażnić, nie dawać mu powodu do nowych aktów ucisku. Pomimo, że najoczywistsze fakty dowodzą, iż takie zachowanie się najlepiej zachęca rząd do przyśpieszenia tempa akcyi rusyfikacyjnej, pogląd ten trzyma się

uparcie wśród masy społeczeństwa, bo ta nie wyciąga dla siebie wskazówek z wolnego sądu, opartego na doświadczeniu, ale myśli i czyni przedewszystkiem to, co jej biernemu charakterowi najlepiej dogadza. Człowieka leniwego żadna perswazya nie zmusi do pracy, społeczeństwa biernego żadne argumenty nie wprowadzą na drogę czynu; tamten zawinie rękawy dopiero wtedy, gdy mu głód w oczy zaświeci, to zdobywa się na czyn, szereguje do walki, gdy mu zabronią mówić i modlić się po polsku, gdy mu zechcą chleb od ust odjąć, jak to usiłują zrobić Prusacy w swoim zaborze.

Nie trzeba dowodzić, jak z wyłuszczonego wyżej stanowiska, z punktu widzenia pedagogii narodowej przedstawia się takie postępowanie polityczne. Przez nie społeczeństwo utrwala się w starych wadach, nie wychodzi ze stanu bierności, pozostaje niezdolnem do zdobycia sobie lepszego bytu. Co więcej, nie dając pola działania naturom energiczniejszym, naraża się ono na to, że w chwili większego ich nagromadzenia w młodszej części społeczeństwa, nastąpi wyładowanie tej energii

bez planu, w pierwszym lepszym kierunku, bez obliczenia następstw. Z tego punktu widzenia prowadzona w ostatnich latach, acz postępująca powoli, w zaborze rosyjskim organizacya czynnej polityki narodowej i systematycznej walki z rządem ma potrójną doniosłość: z jednej strony utrudnia ona akcyę rządową, powstrzymuje postępy rusyfikacyi i demoralizacyi politycznej, zmusza nawet rząd do cofania się na różnych punktach, na których zaszedł zadaleko w swoim kierunku; z drugiej — dając odpowiednie, przez rozum polityczny wskazane pole działania jednostkom energiczniejszym, chroni kraj od żywiołowych, bezplanowych wybuchów narodowej energii, mogących przynieść największe klęski; wreszcie, co może najważniejsza, wychowuje ona powoli społeczeństwo, wyciąga je z bagna bierności, zaprawia stopniowo do czynu, przerabia — co prawda, bardzo powoli — jego charakter w tym kierunku, który mu jedynie może dać lepszą przyszłość. Niema ofiar, któremiby nie było warto okupić tej ostatniej korzyści. Narodowe niebezpieczeństwo otwartej systema-

tycznej walki z rządem w zaborze rosyjskim widzi tylko tchórzliwa bierność: jeżeli mniejszy, słabszy ekonomicznie i wobec silniejszego wroga postawiony odłam naszego narodu w zaborze pruskim w ogniu walki hartuje się, zdobywa siłę charakteru, a nawet liczebnie i materyalnie się wzmaga, to tem bardziej spodziewać się tego można w zaborze rosyjskim, gdzie społeczeństwo posiada o wiele większy zapas sił fizycznych i materyalnych.

Gdy w zaborze pruskim stosunki polityczne przeobraziły w krótkim czasie życie miejscowego społeczeństwa polskiego, zmuszając je do wytężonej walki na wszystkich polach, w Królestwie stosunki te dotychczas nie zdołały wycisnąć tak silnego piętna na sposobie życia społeczeństwa, ażeby to aż miało się odbić na charakterze narodowym, wywołując w nim głębsze zmiany. Co najwyżej można tu mówić o wpływie na usposobienie, na humor, wreszcie na zdrowie duchowe społeczeństwa, które pod wpływem ucisku politycznego zatraciło spokój, równowagę, zdolność do stałego zadowolenia w życiu, odznacza się

zdenerwowaniem, bojaźliwością, przygnębieniem.

Natomiast ogromny tu wpływ na życie wywarły stosunki ekonomiczne. Zniesienie pańszczyzny i ściślejsze uzależnienie rolnictwa naszego od rynków światowych, z drugiej zaś strony polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego, świadomie dążąca do zrujnowania szlachty polskiej, wyrzuciły tysiące rodzin szlacheckich z ziemi na bruk miejski, zmuszając niezaradnych, niezdolnych do samoistnego poruszania się na nowym gruncie ich przedstawicieli do szukania chleba na drodze, wymagającej większego niż dotychczas wysiłku. Jednocześnie pomyślne warunki rozwoju przemysłu miejscowego, mającego otwarte rynki wschodnie, i coraz ważniejsze stanowisko handlowe Warszawy, dążącej do stania się pierwszorzędnem ogniskiem handlu międzynarodowego, otworzyły szerokie pole do zdobywania majątku drogą inicyatywy, przedsiębiorczości i energii osobistej. Wytworzyło to na dłuższy czas nienormalne, dziwne położenie: z jednej strony otwarte pole do zdobywania nietylko chleba, ale

i majątku dla jednostek czynnych, z drugiej — legion ludzi potrzebujących chleba, zmuszonych skutkiem degradacyi społecznej do obniżenia swych potrzeb, ale ludzi biernych, zdolnych od biedy chodzić w zaprzęgu, jeść ze żłobu, ale niezdolnych sięgnąć dalej, wyszukać leżącego częstokroć niedaleko pola działania, stworzyć sobie samemu sposobów życia i źródeł zarobku. W tych warunkach nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej, przedewszystkiem Niemcy i żydzi, a zdeklasowana inteligencya szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady. Żywioł polski wziął bardzo skromny, zrazu nieznaczny udział w tej samoistnej, twórczej działalności ekonomicznej, udział ten wszakże powiększał się coraz bardziej, a dziś już rośnie szybko, z jednej strony skutkiem wybijania się nowych jednostek z warstw niższych, z drugiej skutkiem stopniowego przerabiania się byłej szlachty, dostarczającej coraz więcej ludzi, zdolnych wedrzeć się na nowe pole działania.

Przemiana tedy stosunków ekonomicznych w Królestwie już się do pewnego stopnia odbiła na charakterze społeczeństwa. Pod jej wpływem już się wytwarza tam nowy typ Polaka — typ czynny, przedsiębiorczy, w zakresie ekonomicznym zdobywczy. Pod względem politycznym nie przedstawia on przeważnie żadnej wartości, bo, wyciągnięty na widownię przez warunki, nie mające nic bezpośrednio wspólnego z polityką, pozostał ślepym na sprawy w jej zakres wchodzące, a zresztą, jako początkujący w walce ekonomicznej, zbyt zaprzątnięty jest myślą o niej, ta myśl zbyt opanowuje całą jego świadomość, zresztą zbyt jest materyalistyczny, ażeby był zdolnym do poświęceń, których polityka w tej dzielnicy wymaga. Z czasem, gdy się ten typ utrwali, gdy się wyrobi i wewnętrznie zharmonizuje, gdy uzyska przewagę w życiu duchowem społeczeństwa — sięgnie on niewątpliwie w dziedzinę polityczną i przeniesie w nią swój sposób myślenia i postępowania. Wtedy społeczeństwo zrozumie, że naród tak jak jednostka sam przedewszystkiem swą przyszłość urabia, że to

tylko ma, co własną pracą i walką zdobywa, że zginie, jeżeli będzie biernie czekał «sprawiedliwości» lub uległością i ustępstwami starał się na nią zasłużyć.

Dziś jeszcze przeważający wpływ na opinię polityczną a stąd i na polityczne zachowanie się społeczeństwa mają te sfery, które i w życiu prywatnem przechowują tradycyę narodowej bierności, sfery ziemiańskie i inteligencya zawodów wolnych, żyjąca częstokroć nawet bardzo pracowicie, ale idąca w zarabianiu na chleb utartemi kolejami, bez potrzeby wysiłku moralnego, przedsiębiorczości, inicyatywy, nie zmuszona do walki z silnem współzawodnictwem. Nic dziwnego, że te sfery i w polityce zajmują stanowisko bierne, że tylko jednostki wyjątkowe z pośród nich, zdolne do szczególnych poświęceń, kosztem przeważnie nadmiernego wysiłku nerwowego organizują walkę przeciw rządowi i usiłują ogół społeczeństwa do niej pociągnąć.

Te same zmiany, które utrudniły ogromnie położenie szlachty i wiele rodzin szlacheckich wyrzuciły z ziemi na bruk miejski, w życiu chłopa wywołały innego ro-

dzaju rewolucyę. Zrobiły go one samodzielnym gospodarzem, mogącym dorabiać się i tracić to, co ma, w zależności od warunków zewnętrznych, a przedewszystkiem od przymiotów osobistych. Pod wpływem tych zmian śród ludu zaczęły się szybko wybijać jednostki dzielniejsze, bystrzejsze umysłowo, pracowitsze i bardziej przedsiębiorcze. W chwili dzisiejszej typ chłopa polskiego, jeżeli nie w masie ogólnej, to przynajmniej w jednostkach, wybijających się na wierzch, bardzo szybko się przerabia — traci stopniowo przysłowiową ociężałość, nieruchawość, a natomiast zadziwia częstokroć swą ruchliwością, przedsiębiorczością i giętkością umysłową, pozwalającą mu nadzwyczaj szybko przystosowywać się do wszelkich zmian w życiu. Jeżeli słusznem jest twierdzenie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie z biernego przekształca się na czynne, to przemiana ta najszybciej napewno odbywa się wśród ludu wiejskiego we wszystkich dzielnicach kraju, skutkiem tego, że w jego życiu przez zniesienie pańszczyzny nastąpił większy przewrót, niż w innych warstwach, a prze-

mianę tę często przyśpiesza wychodztwo za zarobkiem do obcych krajów, gdzie chłop nasz przechodzi zwykle bardzo szybko szkołę współczesnego życia.

Ważnym przejawem wydobywania się pierwiastków czynnych ze społeczeństwa jest w Królestwie ruch ekonomiczny, wypowiadający walkę żydom w drobnym handlu. Bez względu na to, czy występuje on tylko w postaci dodatniej, w organizacyi samoistnego handlu chrześcijańskiego, czy towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas, widzieć w nim należy przedewszystkiem obudzenie się w społeczeństwie zdrowej potrzeby opanowania przez swojski żywioł jednej z ważniejszych funkcyj społecznych, z drugiej zaś mnożenie się w naszej warstwie średniej jednostek czynnych, usiłujących zdobyć opanowane przez żywioł obcy pola zarobkowe.

Zarówno tedy wśród ludu i warstwy średniej w Królestwie, jak wśród klas oświeconych, pod wpływem przemian społecznych i nowych warunków życia ekonomicznego, niezależnie od systemu polity-

cznego rządu rosyjskiego, odbywa się głęboka przemiana moralna, wyciągająca na widownię nowy typ polski, uposażony bardziej od dawniejszego w instynkt samozachowawczy, w zdolność do walki o byt, typ zdolny do czynu i czujący potrzebę czynu. Gdy typ ten się pomnoży, gdy zapanuje w życiu i uspołeczni się, gdy swoje właściwości, kształcone dziś na innych polach, ujawni i w polityce, wtedy społeczeństwo zacznie samo urabiać swą polityczną przyszłość.

IV.

POGLĄDY POLITYCZNE i TYP ŻYCIA UMYSŁOWEGO.

Niema chyba człowieka, któryby pewnych wad swego charakteru nie uważał za przymioty i nie upatrywał w nich dowodu swej wyższości nad innymi ludźmi. To samo dzieje się, tylko w większym jeszcze stopniu, z narodami, a nasz wśród nich nie stanowi wyjątku.

Do wad, uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie ta nasza tradycyjna bierność, którą się w ostatnich zwłaszcza czasach przy każdej sposobności szczycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkiemi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancyi, humanitaryzmu i t. d. Wbiliśmy sobie

w głowę fikcyę, że te właśnie piękne przymioty były najdodatniejszymi czynnikami naszej historyi, i to nam przedewszystkiem przeszkadza historyę własną rozumieć. To co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej.

Pozwoliliśmy u siebie osiedlić się w ogromnych masach żydom, a nadanymi przywilejami zawarowaliśmy im takie prawa, jakich pod wielu względami nie miała rdzennie polska ludność miast naszych; zrobiliśmy to, bo nasi panujący potrzebowali żydowskich pieniędzy. Nie ograniczaliśmy przybyszów, nie prześladowali, nie buntowaliśmy się przeciw ich rozpanoszeniu, bo szlachta nasza miała interes w ich popieraniu przeciw mieszczaństwu ze szkodą dla kraju, a mieszczaństwo było zbyt słabe, zamało jednolite, zbyt bierne wreszcie wobec zła widocznego. To nie przeszkadza, że politykę naszą względem żydów podajemy za jeden z najświetniejszych przykładów naszego humanitaryzmu i tolerancyi.

Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską i, zanim zdołała

się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpowiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami we wpływie na politykę Rzeczypospolitej, dzięki czemu wkrótce zdobyła ona przewagę i zwróciła nas frontem ku wschodowi, ku stepom, odciągając od zachodu i od morza. Zrobiliśmy to, bo nam więcej chodziło o spokój, o wygodną osłonę od niepokojącego nas ciągle Wschodu, niż o władzę, o jednolitość i potęgę Rzeczypospolitej. Dla tej samej przyczyny pozwoliliśmy się rozrosnąć i rozhulać kozaczyźnie. Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa.

Stworzyliśmy Unię kościelną czyli fikcyjny katolicyzm, tam, gdzie jedynie utwierdzenie istotnego katolicyzmu mogło nasz wpływ utrwalić, gdzie wreszcie schyzma nawet byłaby dla nas korzystniejsza, gdybyśmy ją byli zechcieli i umieli dla siebie upaństwowić. Zrobiliśmy to, bo bierność lubi połowiczne środki, bośmy nie umieli się zdobyć na wprowadzenie w grę interesu narodowo-państwowego tam, gdzie wbrew niemu tylko kościelny załatwiano.

Ale i tem się chlubimy, jako jednem z pięknych dzieł naszych w historyi.

Gdy dziś powstaje kwestya stanowiska naszego wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na te wątpliwie humanitarne przykłady i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie — że użyjemy trywialnego porównania — nie naśladuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały, ale takie refleksye mogą przychodzić tylko ludziom, którzy istotnie myślą o budowaniu napowrót realnej Polski, gdy my naogół uważamy za wygodniejsze tylko w sercach swoich ją budować.

I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu.

Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicyi.

Czyż można znaleźć lepszy przykład wspaniałomyślności w polityce, jak kiedy rada powiatowa, złożona w znacznej większości z Polaków, jednogłośnie uchwala potrzebę założenia gimnazyum ruskiego w mieście?... Wprawdzie jedni głosują za uchwałą, żeby sobie zapewnić spokój od

Rusinów, żeby się od nich odczepić, inni dlatego, że uważają za korzystne dla miasta powstanie nowej instytucyi, bez względu na to, komu ona służy, że dla nich interesy miejscowych szewców i właścicieli kawiarni są stokroć ważniejsze od interesów narodowych — ale dlaczego nie nazwać tego wspaniałomyślnością, kiedy to brzmi tak ładnie!

Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedybyśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów, jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nietylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosyą. Gdybyśmy byli narodem czynnym, energicznym, a nie szukali spoczynku dla swego lenistwa umysłowego

w łatwem doktrynerstwie, nie przepowiadalibyśmy z góry, że się stanie tak albo inaczej, ale tobyśmy napewno rozumieli, że dzisiejsza nasza polityka względem Rusinów do żadnego z tych dwóch celów nie prowadzi. Tem dalszą zaś od nich byłaby polityka, stosująca się do wskazań tych ludzi, którzy mówią: trzeba dać Rusinom wszystko, czego żądają, trzeba dać im więcej, niż żądają, ażeby do nas nie mieli i nie mogli mieć żadnej pretensyi, żeby czuli dla nas sympatyę, a sami się jak najprędzej wzmocnili, żeby zostali narodem w całem tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosyą.

Narody dzielne, przydatne do walki, tylko w walce wyrastają. Przykładem tego, jakie znaczenie wychowawcze dla młodego narodu ma ciężka walka codzienna, trwająca przez całe pokolenia, są Czesi, należący dziś do najdzielniejszych, najbardziej przedsiębiorczych i najgorliwiej broniących swego interesu narodowego ludów w Europie. Czy byliby oni takimi, gdyby im Niemcy byli od początku ustępowali, gdyby im dawano wszystko, czego żądali, nawet wię-

cej niż żądali, gdyby nie byli zmuszeni każdej placówki, każdej piędzi ziemi, każdej instytucyi i każdej nowej korzystnej dla nich ustawy zdobywać mozolnie, drogą ciężkiej walki, od której chwili spoczynku nie mieli, gdyby nie stał przeciw nim nietylko rząd, ale i miejscowe społeczeństwo niemieckie, używające wszelkich wysiłków, ażeby im nie pozwolić wydobyć się na wierzch? Czy my sami w Galicyi nie bylibyśmy jako ludzie i Polacy więcej warci, gdyby te prawa narodowe i te instytucye polskie, jakie tu mamy, były ciężko wywalczone w długim okresie wysiłków, a nie przyszły tak odrazu, z taką łatwością, dzięki temu raczej, że kto inny walczył?...

Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą,

«a nawet więcej, niż chcą», to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski.

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nietylko nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada.

W biernym charakterze naszym leży właśnie przyczyna łatwości, z jaką wśród pewnych sfer naszej inteligencyi przyjmują się drugorzędne zasady socyalizmu.

Jest u nas, zwłaszcza w Warszawie, ogromnie liczna sfera ludzi, których nie można nazwać socyalistami, bo ani nie zajmuje ich szczególnie kwestya proletaryatu robotniczego, ani nie przyswoili sobie doktryny kolektywistycznej. Pod każdym jednak in-

nym względem, zwłaszcza w pojmowaniu kwestyj narodowych, ludzie ci idą za socyalistami, nie widząc w starciach narodowych walki o wyższe, ogólniejsze interesy, ale dowody jedynie reakcyjności, zdziczenia, zboczeń moralnych i t. d. U socyalistów pogląd ten ma inne źródła: oni pragną skierować całą uwagę społeczeństwa na walkę klas, więc wmawiają w nie, że wszelkie inne walki, inne antagonizmy nie mają sensu, że są nienormalne, że istnieją chwilowo tylko, póki ludzkość nie przejrzy na oczy, nie zrozumie, że była oszukiwana przez tych, którzy, wysuwając sztucznie antagonizmy narodowe, tym sposobem starali się ukryć przed nią kwestyę społeczną. Te wszakże sfery inteligencyi, o których mówimy, nie mają tego celu, ale pogląd powyższy przyjmują dlatego, że dogadza on ich bierności, że pozwala im bezczynnie, z boku patrzeć na walkę z punktu widzenia ich etyki wstrętną i czekać, aż się ludzie umoralnią i pozwolą zapanować «sprawiedliwości».

Pomijając żydów i będące pod ich wpływem sfery, u których źródło «humanitary-

zmu» leży w braku łączności z narodem polskim i przywiązania do jego interesów, powyższe poglądy najbardziej są rozpowszechnione wśród inteligencyi zdeklasowanej, od której się dziś jeszcze roi Królestwo i która, odznaczając się doskonałem lenistwem ducha i brakiem przedsiębiorczości w urządzeniu sobie życia osobistego, te same wady wykazuje w traktowaniu spraw narodowych.

Bierność charakteru, z której wynikają nasze poglądy historyczno-polityczne, znakomicie również objaśnia panujący u nas typ życia duchowego.

Najwybitniejszymi przejawami współczesnej duszy polskiej — zwłaszcza w Królestwie, głównem siedlisku naszego duchowego życia — są intelektualizm i estetyzm. W ostatnich czasach coraz poważniejszą obok nich rolę zaczyna także odegrywać — etyzm. Wszystkie te trzy zjawiska mają wspólne źródła psychologiczne i wspólne wewnątrz społeczeństwa podstawy istnienia, o tem zaś, które z nich bierze górę w danej chwili, decydują raczej czynniki zewnętrzne, jak zjawianie się

za granicą nowych prądów myśli, zmiany polityczne i t. d.

Każde społeczeństwo ma pewną ilość swoich intelektualistów i estetów, a liczba ich zwłaszcza rośnie wśród narodów bogatych, po stuleciach pracy cywilizacyjnej, po okresie politycznych powodzeń. Na gruncie wyrafinowania duchowego, przesytu dobrami materyalnemi, wobec braku niebezpieczeństw zagrażających bytowi społeczeństwa, w naturach bierniejszych, postawionych w warunki, zwalniające je od potrzeby walczenia o cokolwiek, zjawia się dążność do uczynienia treści życia z poszukiwania a raczej upajania się prawdą lub pięknem, u przedstawicieli zaś etyzmu — dobrem. W społeczeństwach, tracących zdolność do czynu, upodobania te szybko się rozrastają i przyśpieszają proces rozkładu — dość powołać się na dobę upadku w dziejach Grecyi i Rzymu, później na przykład Włoch w epoce odrodzenia, gdzie upadkowi potęgi nazewnątrz towarzyszyły nawewnątrz objawy wyrafinowania duchowego, które dziś nazywamy intelektualizmem i estetyzmem.

W żadnem ze społeczeństw dzisiejszych objawy powyższe nie rozrosły się na taką miarę, jak w naszem — w porównaniu, naturalnie, z ogólną skalą umysłowego życia narodu. Przeciętny człowiek ukształconego duchem ogółu polskiego w zaborze rosyjskim jest w znacznej mierze intelektualistą i estetą z przewagą jednego lub drugiego upodobania i ze skłonnością do kontemplacyjnego traktowania zagadnień moralnych, czyli do etyzmu. To odróżnia go wybitnie od Polaków dwóch pozostałych dzielnic, o ile idzie o szerszą sferę średnią, bo w sferze wyższej społeczną rolą i wykształceniem różnice pod tym względem prawie nie istnieją. I jeżeli się ustaliło przekonanie, iż oświecony ogół polski w Królestwie wyżej stoi pod względem inteligencyi od galicyjskiego i poznańskiego, to, pomimo że ma ono do pewnego stopnia swe uzasadnienie, trzeba stwierdzić, iż pochodzi głównie stąd, że, gdy inteligencya przeciętnego Poznaniaka lub Galicyanina zwraca się ku praktycznym zagadnieniom życia i kształci się w kierunku, mniej dającym pola do popisu w życiu to-

warzyskiem, przeciętny inteligent Królestwa okazuje przedewszystkiem skłonność do kontemplacyi, do rozszerzania swej wiedzy w zakresach oderwanych od życia, a więc do intelektualizmu. Będąc częstokroć do śmieszności naiwnym w traktowaniu praktycznych zagadnień współczesnego życia cywilizowanego, zwłaszcza społeczno-politycznego, w sferze stosunkowo nawet złożonych zagadnień oderwanych obraca się on wprawdzie powierzchownie, ale przeważnie dość swobodnie, co mu nadaje charakter wyższej inteligencyi.

Silny prąd umysłowy czasów popowstaniowych, «pozytywizm warszawski», będący w początku do pewnego stopnia ruchem społecznym, zwróconym ku praktycznym zagadnieniom życia, w późniejszej dobie wytworzył czysty niemal intelektualizm, który rozszerzył się na większą część inteligentnego ogółu, zmieniając z biegiem czasu zasadniczą treść pierwotnego prądu a nawet biorąc za podstawę wręcz przeciwne punkty wyjścia. Istnieje w Warszawie cały odłam prasy, służący potrzebom intelektualizmu, bądź ignorujący praktyczne

zagadnienia życia, bądź traktujący je w oderwaniu od warunków realnych, *sub specie aeternitatis*, wykazujący zresztą zupełne ich nierozumienie, a natomiast kierujący myśl czytelników do zagadnień możliwie oderwanych.

W ostatnich latach intelektualizm szybko zaczął ustępować miejsca estetyzmowi. Zapotrzebowanie na twórczość artystyczną ogromnie wzrosło, zwłaszcza w dostępniejszej dla ogółu dziedzinie literackiej: młodzieńcy zaczęli rzucać biura i kantory a brać się do pisania poezyi, tomik za tomikiem ukazuje się na półkach księgarskich i bez względu na wartość idzie szybko między ludzi. Zaczęto mówić o potrzebie dobrego smaku, oryginalności, stylu, tam gdzie się dotychczas zadawalniano najobrzydliwszym szablonem. W coraz większej liczbie zaczęli się zjawiać ludzie, uważający za cel życia wynalezienie estetycznej dla niego formy.

W końcu zjawił się ruch etyczny, opanowujący najmłodszą część społeczeństwa, biorący za zadanie — dociąganie jednostki

pod względem moralnym do danego, wyspekulowanego ideału.

Panującym wśród tych pokrewnych przejawów współczesnego polskiego ducha jest w chwili obecnej estetyzm. Rozszerza się on szybko w Królestwie i Galicyi, nadając ton życiu i wpływając na ogólny sposób myślenia społeczeństwa. Artyści są dziś poniekąd pierwszymi ludźmi w narodzie, najwyższe sfery i ciała polityczne składają im hołdy; na spotkanie ich przy wjeździe do miast wysyłane są deputacye i t. d. Spotyka to nietylko tych, których twórczość artystyczna łączy się ściśle z zasługami szerszego i trwalszego znaczenia narodowego, ale i tych, po których jutro ślad nie zostanie, nietylko twórców, ale i wirtuozów.

Pod wpływem estetyzmu odświeża się chętnie wynalezioną już dawniej misyę dziejową narodu, przeprowadzającą analogię między nami a starożytnymi Grekami w dobie upadku i wskazującą nam jako zadanie dziejowe — odegranie takiej roli w duchowem życiu Rosyi, jaką tamci odegrali w Rzymie...

Mamy tedy w sferze duchowego życia

znamiona społeczeństwa przecywilizowanego, którego rola polityczna już została odegrana, które już tylko w dziedzinie oderwanej twórczości duchowej może służyć ludzkości, samo zdolne żyć tylko myślą. Tymczasem nie jesteśmy ani bardzo cywilizowani, ani nasza twórczość duchowa nie jest szczególnie wysoka. Mamy duże talenty, niektóre z nich wznoszą się na poziom pierwszorzędny, ale nie przewyższamy pod tym względem wcale innych społeczeństw. Ogół zaś nasz, pomimo swych skłonności, nie przoduje wcale innym narodom ani poziomem umysłowym, ani dobrym smakiem. Można bodaj z całą słusznością powiedzieć, że nigdzie niema tylu co u nas nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku. My w żadnej sferze społecznej nie jesteśmy przecywilizowanymi, ale przeciwnie najwyższe nawet, najbardziej ogładzone sfery naszego narodu należy uważać za niedocywilizowane, jeżeli się tak można wyrazić. A jeżeli w parze z tem idzie pewne wyrafinowanie duchowe, to jest ono raczej wykolejeniem się społeczeństwa z normalnej

drogi rozwoju. Wykolejenie takie mogło nastąpić tylko pod działaniem przyczyn bardzo ważnych, bądź zewnętrznych, bądź leżących w istocie wewnętrznej organizacyi społeczeństwa.

Po szeregu nieudanych walk o niepodległość, z których ostatnia najcięższą przyniosła klęskę, naród, wpatrzony w jeden tylko cel — zdobycie utraconego bytu państwowego i uznający jedną tylko sferę zbiorowego czynu — bezpośrednią walkę o niepodległość, stracił wiarę w ten cel, wyrzekł się czynu i popadł w beznadziejny pesymizm co do swej przyszłości. Naturalnym skutkiem tego musiało być zwrócenie się od życia zewnętrznego w głąb swego ducha, przejście od akcyi do kontemplacyi. To przejście przedewszystkiem musiało nastąpić w dzielnicy, która głównie walczyła i za walkę ucierpiała, a więc w zaborze rosyjskim. Z drugiej strony, dwie pozostałe dzielnice znalazły się w najnowszym okresie w nowoczesnych warunkach politycznych, otwierających społeczeństwu pole czynnego życia publicznego, możność zbiorowego działania, gdy w zaborze ro-

syjskim ustrój państwowy i system rządzenia nie pozwala ogółowi wyjść z politycznej bezczynności. Jak jednostka, zamknięta w klasztorze lub więzieniu, z konieczności musi się oddawać rozmyślaniom, tak samo musi się wytwarzać przerost biernego życia duchowego w społeczeństwie, skazanem na przymusową polityczną bezczynność. Tak u jednostki, jak u społeczeństwa, skutkiem tej jednostronności muszą występować objawy patologiczne — mnich podlega wizyom, więzień dochodzi częstokroć do obłędu, społeczeństwo zaś popada w bezmyślność w zakresie najżywotniejszych swoich interesów, w dziedzinach zaś oderwanych od życia okazuje skłonność do ekstaz i orgij duchowych. Umie ono przez dłuższy czas zupełnie nie interesować się poważnemi zaburzeniami w głębi państwa, od którego jego losy zależą, ale przychodzi czasem chwila, że z wszystkich kątów kraju zjeżdżają się ludzie w celu wysłuchania jednej opery, lub że wypełniająca salę koncertową wyborowa publiczność urządza sobie zbiorowe łkanie.

Warunki wszakże zewnętrzne nie mo-

głyby wystarczyć do zepchnięcia społeczeństwa w takiej mierze z jego drogi rozwojowej, gdyby w jego wewnętrznej organizacyi nie istniały poważne po temu przyczyny.

Pierwszą z tych przyczyn jest bierność naszego charakteru, wytworzona przez dziejowy rozwój narodu. Organizacye bierne, nawet przy stosunkowo nizkim stopniu inteligencyi okazują skłonność do intelektualizmu, od której wolni są ludzie czynni, energiczni przy najbujniejszym rozwoju władz umysłowych i przy najszerszej wiedzy, tak samo jak człowiek woli, czujący przedewszystkiem potrzebę działania, będąc obdarzony najwykwintniejszym smakiem, z zaspakajania potrzeb estetycznych nie uczyni treści swego życia, gdy jednostki bierne, niezdolne do wydawania z siebie, przy bardzo nawet słabem poczuciu piękna zdolne są wymęczać z siebie ekstazy estetyczne i niemi wypełniać życie.

Na tle tej, głęboko w ustroju nerwowym tkwiącej bierności występuje dopiero właściwy czynnik naszego intelektualizmu

i estetyzmu, leżący w charakterze wielkoszlacheckiej kultury naszego społeczeństwa.

Przy zepchnięciu chłopa naszego na najniższy z możliwych w Europie poziom egzystencyi ekonomiczno-kulturalnej, przy zrujnowaniu mieszczaństwa, zredukowaniu do *minimum* jego roli społecznej i obniżeniu stopy jego życia, przy popadnięciu gminu szlacheckiego w ciemnotę i zupełny prawie zastój cywilizacyjny—jedynym niemal żywiołem w Polsce, tworzącym w życiu kulturę, pozostała w chwili upadku Rzeczypospolitej sfera wielkoszlachecka. Istniała wprawdzie kultura mieszczańska, wcale piękna i pod niektórymi względami wyższa od wielkoszlacheckiej, ale żyjąca nią warstwa była tak nieliczna i tak ekonomicznie słaba, że nie mogła jej narzucić później nowym formacyom społecznym XIX stulecia. To też, gdy oświecony ogół krajów zachodnich, rosnąc szybko w liczbę w ostatniem stuleciu, przyjmował kulturę mieszczańską, kulturę pracy, zabiegów, wysiłków i obowiązków, u nas ta sama warstwa przyjęła kulturę wielkoszlachecką, kulturę nieobowiązkowości, używania, a je-

szcze więcej popisywania się, wywyższania i t. d. Tą kulturą po dziś dzień żyjemy: ludzie, najciężej zarabiający na chleb, gdy im się powodzi, starają się u nas dociągać zaraz do typu wielkopańskiego; synowie zamożnych kupców, przemysłowców, a jeszcze więcej cieszących się dobrą praktyką lekarzy, adwokatów i t. d., zarówno z powierzchowności, jak z pojęć, które im wpojono, robią wrażenie młodych hrabiów, dostatecznie przygotowanych do odziedziczenia dużej renty; ludzie, robiący fortuny na zawijaniu pieprzu lub pisaniu skarg sądowych, tracą je potem, kupując dobra i t. d.

Kultura wielkoszlachecka poszła u nas w fałszywym kierunku: zwyrodnienie polityczne, upadek życia publicznego, zastój ekonomiczno-społeczny sprawiły, że nasz szlachcic, zanim się zdążył, jako członek społeczeństwa, ucywilizować, zaczął się cofać i pozostał w znacznej mierze barbarzyńcą; z drugiej wszakże strony, jako jednostka, w sferze towarzyskiej i umysłowej, przechował on i zasymilował należycie pierwiastki, przyniesione z Włoch i innych krajów zachodnich w czasach jagie-

lońskich, później, po okresie zaniedbania odświeżył je wpływami francuskimi XVIII wieku, a brak szerokiej sfery czynu sprzyjał jeszcze pewnemu umysłowemu wyrafinowaniu.

Gdy wiek XIX przyniósł demokratyzacyę kultury, polegającą między innemi na rozpowszechnieniu oświaty wyższej i wyższych form towarzyskich w licznej stosunkowo warstwie społeczeństwa, zwanej u nas inteligencyą, warstwa ta w naszym kraju, mając jedyny wzór wykształcenia wyższego i form towarzyskich w sferze wielkoszlacheckiej, ją przedewszystkiem naśladowała, przyjmując jej wady i zalety, a więc i zbytni kult dla duchowego wyrafinowania, i niedostateczny szacunek dla pracy i czynu. I gdy u innych ludów przeciętny członek inteligentnego ogółu za punkt ambicyi kładzie sobie przedewszystkiem być niezależnym w życiu, dzielnym pracownikiem, czynnym, przy wyższych zaś ambicyach wpływowym członkiem społeczeństwa, u nas pierwszy punkt ambicyi stanowi umieć mówić o rzeczach, nic wspólnego nie mających z rolą społeczną czło-

wieka, jego zawodem, sposobem zarobkowania i t. d. To daje znakomitą podstawę rozwojowi naszego intelektualizmu i estetyzmu.

W Galicyi kultura polska w swych wyższych przejawach została w znacznej mierze zniszczona skutkiem polityki rządów germanizatorskich i dziś dopiero odradza się nanowo, przyczem powstają z ludu nowe zastępy inteligencyi polskiej, wyrastające do pewnego stopnia pod duchowymi wpływami niemieckimi i w masie swej o wiele mniej asymilowane przez kulturę wielkoszlachecką. Stąd też przeważająca liczbą nowa formacya inteligencyi tutejszej jest w niedostatecznej mierze polską z ducha i, nawet przy wysokim czasami poziomie umysłowym, nie okazuje skłonności do intelektualizmu, ale zwraca swą myśl ku interesom życia bieżącego, na co wpływają także, i to przedewszystkiem, jak wyżej zauważono, warunki polityczne, podczas gdy w zaborze rosyjskim pierwszy lepszy niedouczek uznaje się za wyższego nad sprawy dzisiejsze, prywatne i publiczne,

i wypełnia sobie życie koszlawem filozofowaniem.

Wyrafinowanie duchowe naszego inteligentnego ogółu, jakkolwiek zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy wszystkie jego źródła, przy bliższem zastanowieniu jest i smutne, i śmieszne zarazem. I nietylko dlatego, że nie odpowiada ono poziomowi rozwoju naszych władz duchowych, że intelektualizm łączy się często ze słabemi zdolnościami umysłowemi i nawet nieuctwem, że estetyzmowi towarzyszy brak poczucia piękna, surowość i niewyrobienie smaku, podlegającego pierwszej lepszej suggestyi, że w pierwszych szeregach ruchu etycznego idą niedojrzałe dusze, nie rozumiejące życia i jego zadań, niezdolne do konsekwentnego stosowania zasad, ale dlatego także, iż obecnemu momentowi w dziejowym rozwoju naszego narodu najmniej odpowiada wszelka kontemplacya, wyrafinowanie duchowe, bierne filozofowanie lub pływanie w estetycznych ekstazach. My jesteśmy narodem młodym, a jeżeli idzie o świeżość duchową głównej masy społecznej — może najmłodszym w Europie.

Polska upadła nie dlatego, że się jako naród zestarzała, ale dlatego, że się wykoleiła w rozwoju.

Możnaby sobie zadać pytanie: czy wogóle narody starzeją się i giną ze starości?

Zdaje mi się, że tak. Nie dlatego, że historya tyle dała przykładów narodów, które powstawały, rosły, dochodziły olbrzymiej potęgi, a potem upadały i ginęły, bo możnaby szukać innych, przypadkowych przyczyn tego upadku i śmierci, niż konieczna starość; ale dlatego, że u narodów dojrzalszych, bardziej posuniętych w cywilizacyi, widzimy w porównaniu z niżej cywilizowanymi jakiś brak giętkości, zdolności przystosowywania się do zmienionych warunków życia, a z drugiej strony, u przeciętnych ich przedstawicieli — mniejszą pojętność, mniej talentu w stosunku do umiejętności. Zdaje się, iż życie cywilizowane z biegiem czasu rutynizuje narody, gromadząc w nich przez wieki tradycyjne nałogi, których niepodobna się pozbyć, z drugiej zaś strony, wyciąga ono powoli z narodu najlepszy, najzdolniejszy materyał antropolo-

giczny i zużywa go, bo intensywność życia duchowego, złączona z cywilizacyą, stopniowo niszczy ludzi i rodziny całe, opróżniając ciągle miejsce dla nowych żywiołów, wydostających się z ludu. Tym sposobem narody dostają się stopniowo pod coraz większy ucisk rutyny, a jednocześnie wyjaławiają się rasowo.

Jeżeli też doświadczenie wykazuje, jak to wielu twierdzi i jak mnie samemu się zdaje, że nasz chłop, pomimo swej nizkiej kultury, jest zdolniejszy, pojętniejszy od chłopa niemieckiego lub francuskiego, to niekoniecznie stąd wnioskować należy, że tamte narody uformowały się z gorszego materyału rasowego, ale że jedynie żyjąc w cywilizacyi przez dłuższy czas i w intensywniejszych jej postaciach, zdołały już część najlepszego materyału z ludu wyciągnąć i w znacznej mierze zniszczyć. Pogląd ten znajduje potwierdzenie w fakcie, że okolice wielkich miast w znacznym promieniu zwykle posiadają dzikszą i niższą umysłowo ludność, niż reszta kraju, co można tem tylko objaśnić, iż płacą one stolicom większy haracz z ludności, wysyłając

do nich wszystko, co mają najzdolniejszego.

Nasza cywilizacya, wskutek upadku miast w Rzeczypospolitej, przez szereg wieków pozostawiła lud nienaruszonym, nie wybierając nic prawie z niego na swój użytek. Z drugiej strony ustrój Rzeczypospolitej pozostawił masę ludową jako taką w zastoju, a nawet cofnął ją poniekąd cywilizacyjnie.

Dzięki nienormalnemu biegowi naszego rozwoju polityczno-społecznego przez ostatnie stulecia istnienia państwa polskiego, ten zapas sił naturalnych, tkwiący w masie ludowej, którym inne społeczeństwa szybciej lub wolniej odnawiały się i rosły w siłę, u nas został unieruchomiony, jak skarb zakopany w ziemi. Straciliśmy skutkiem tego siłę i upadliśmy, ale skarb zakopany pozostał. Gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia zmiana w warunkach prawno-politycznych i społecznych otworzyła pole nowego życia naszemu ludowi, szybko okazał on swą aktywność społeczną, rosnącą poprostu z dnia na dzień. W narodzie naszym zaczęła się odbywać

niezmiernie szybka przemiana wewnętrzna, równająca się rewolucyi: wszedł on w okres przyśpieszonego rozwoju społecznego, zmuszony warunkami do regeneracyi, do wytworzenia w krótkim czasie tkanek społecznych, które zanikły były w długim szeregu lat skutkiem zboczeń w rozwoju, do szybkiego wzmocnienia kulturalnego i społecznego głównej swojej masy, która pozostawała była w wiekowym zastoju. Zaczęła się intensywna już dziś wewnętrzna praca gospodarcza i kulturalna w masie ludowej, pociągająca za sobą z ogromną szybkością obywatelskie uświadomienie, poczucie obowiązku narodowego: pod wpływami ekonomicznymi masa ludowa coraz wyraźniej się różnicuje na miejscu, a jednocześnie dostarcza materyału na ludność miast: w Królestwie przedewszystkiem robotniczą, w zaborze pruskim — rzemieślniczo-kupiecką, w Galicyi — urzędniczą, wobec słabszego rozwoju ekonomicznego i zapotrzebowania sił przez biurokracyę, których nastarczyć nie może nieliczna do niedawna warstwa inteligentna.

W ciągu ostatniego, można powiedzieć,

piętnastolecia zmieniły się gruntownie nasze poglądy na wartość społeczną i narodową naszego ludu: tak krótki czas wystarczył do obudzenia wiary w jego żywotność, w jego przyrodzone zdolności, w jego przymioty gospodarcze, podatność na wpływy cywilizacyjne, w jego zdrowe instynkty społeczne. Różni się on od ludów zachodnio-europejskich swą nizką stopą życia, wynikającą z wiekowego zaniedbania i zastoju kulturalnego, co się łączyło z zupełnem niemal izolowaniem go od wpływów życia politycznego i ustroju państwa, do którego należał. Żył on właściwie bez żadnej styczności z państwem, i to go różni nawet od uważanego powszechnie za młody cywilizacyjnie i politycznie ludu rosyjskiego: tamten żył w karbach azyatyckiego despotyzmu, ale czuł go bezpośrednio na swoim karku, urabiany był przezeń w ciągu stuleci, ma tradycyę polityczną, w której skostniał do pewnego stopnia. Nasz lud tradycyi politycznej nie ma: nie pamięta on Rzeczypospolitej, ani króla, ani Sejmu — pamięta tylko pana; ma on jedynie wyrobione przez wieki instynkty narodowe, in-

dywidualność psychiczną, utrwaloną przez jednostajny i długotrwały typ życia w gromadzie pod ubocznymi wpływami kulturalnymi kościoła i dworu pańskiego. Jest on tedy politycznie i nawet kulturalnie młodszym zarówno od wschodnich, jako od zachodnich sąsiadów. Ludy zachodnie starsze są od niego, bo żyją oddawna dobrodziejstwami cywilizacyi, której on zaledwie elementy posiada i którą dziś szybko zaczyna wchłaniać, bo wdrożyły się oddawna w normy prawne, które on częściowo dopiero sobie przyswoił, i polityczne, z któremi on dopiero zapoznaje się lub które zaledwie przeczuwać zaczyna; z drugiej strony starszym jest w pewnej mierze lud rosyjski, bo choć mu są obce nawet te pierwiastki cywilizacyi zachodniej, które nasz chłop posiada, ma on cywilizacyę własną, a raczej własne barbarzyństwo, które skutkiem swego ubóstwa w treści szybko dojrzało i zestarzało się, wytwarzając nieruchomość życia i ducha, w której zakrzepły te wielomilionowe masy, powołane jakoby do odmłodzenia Europy.

Tak, my jesteśmy w głównej swej ma-

sie, w tem, co stanowi naród przyszłości, społeczeństwem młodem, zaczynającem się dopiero dorabiać i wciskać na pole międzynarodowego współzawodnictwa, na którem się dziś rozsiadły wygodnie inne ludy. I jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać na nowo, to głównym momentem właśnie jest tu ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się, pierwszemi, obudzonemi z uśpienia siłami rwącej się do życia: nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów.

Warstwy, przechowujące kulturę narodową i tradycye przeszłości, nie zaginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy więc, jak np. Czesi, zmuszeni do tworzenia wszystkiego nanowo lub do odgrzebywania wytworzonych niegdyś pierwiastków samoistnej kultury narodowej z popiołów, do odcyfrowywania jej z zapleśniałych dokumentów. Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej

w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Rozumie on to czasem, a w większej mierze czuje instynktownie, chwyta chciwie wszystko, co mu «starsi bracia» podają, i może niema w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycye politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie.

Skutkiem tego, nie będąc normalnym narodem cywilizowanym, nie jesteśmy także szczepem bez imienia i historyi, dopiero tworzącym naród; nasze organizowanie się, jako nowoczesnego narodu, musi iść w tych warunkach z ogromną szybkością, a co za tem idzie, szybko nastąpić musi nasze ponowne wystąpienie na arenę dziejową, jako twórczego państwowo, rosnącego w potęgę narodu.

Kiedy przodujące dziś w cywilizacyi narody, a przynajmniej niektóre z nich widocznie się już chylą ku starości, przed nami leżą nowe narodziny polityczne, połączone z odrodzeniem cywilizacyjnem, i przyszłość ludu z młodą, nie wyczerpaną energią.

Mógłby ktoś powiedzieć, że jeżeli doprowadzone do wysokiego napięcia życie cywilizowane ma za skutek starzenie się narodu i w następstwie chylenie się ku upadkowi, to po co tak szybko postępować, po co dążyć do podniesienia stopy swego cywilizowanego życia. Na to wszakże jest odpowiedź, że naród, który nie podąża za innymi w cywilizacyi, który nie stara się ich wyprzedzić, nie zestarzeje się i nie zginie ze starości, ale zato przez inne zostanie pożarty. Nasz materyał rasowy, jeżeli nie będzie szybko zużytkowany przez polską cywilizacyę ku wytworzeniu polskiej indywidualności narodowej i polskiej siły politycznej, zostanie zagarnięty przez kultury ościenne i przez nie przerobiony.

Ktoś inny, usposobiony filozofująco — a takich w naszem biernem, leniwem społeczeństwie jest legion—powie: pocóż tedy pracować dla narodu, pchać go naprzód, wydobywać go na widownię dziejową, jeżeli i tak kiedyś, w dalszej przyszłości zestarzeje się on i zginie? Mój Boże, każdy z nas wie o sobie, że umrze, a jednak to mu nie przeszkadza pracować dla sie-

bie, zdobywać sobie majątku, stanowiska, wpływów i t. d. Naszem zadaniem jako członków narodu nie jest zapewnienie mu wiecznego istnienia, ale tylko wydobycie z niego jak największych sił, wywalczenie mu jak najszerszego, najbogatszego, pod każdym względem najpełniejszego życia.

Pozwoliłem sobie na wycieczkę w dziedzinę hypotez społecznych i przewidywania przyszłości. Wracam do przedmiotu, do sprawy niezdrowego życia duchowego naszych żywiołów inteligentnych.

Gdyby w tej samej mierze, w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między tymi dwoma żywiołami — z jednej strony surową, młodzieńczą, ruszającą się ku lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej zaś, żyjącą z duchowych zasobów przeszłości, warstwą oświeconą — wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitem, czynnem, dorabiającem się szybko, i w niedługim czasie stanęli-

byśmy w szeregu wielkich narodów. Ale nasze żywioły inteligentne nie zrozumiały jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyją. Odcięte od ludu, żyją one po dawnemu swojem życiem, niezdolne nawet żywiej zainteresować się tem, co się w masie ludowej dzieje. Przeważnie nie wiedzą nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć za cały naród zaczyna. Nasz ogół oświecony, gdy poczuje wśród siebie stęchliznę duchową, ogląda się na obcych i dla odświeżenia się ochłapy z uczt duchowych zachodu do kraju przynosi; gdy uświadamia sobie brak sił moralnych, z za granicy «ruchy etyczne» do Polski kieruje; nie widzi jeszcze tego, że duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, że tylko z niego «starsza brać» zaczerpnąć może sił do życia, do czynu, do tworzenia narodowej przyszłości.

I gdy tej nowej armii ludowej, ruszającej naprzód, brak komendy i przewodników, warstwa oświecona, która ich powinna dostarczyć, goni za subtelnością, za wyrafinowaniem ducha, tem śmieszniejszem, że naogół płytkiem, tonie w intelektualizmach,

estetyzmach, robi ruchy etyczne. Gdy masa narodu posuwa się w pochodzie ku lepszej przyszłości, jego warstwa «przewodnia», wytrącona z właściwej drogi rozwojowej na manowce ducha, ślepa na to, co stanowi rdzeń życia, podlega procesom niezdrowej fermentacyi, będącej wszędzie wynikiem zastoju.

V.

OSZCZĘDNOŚĆ SIŁ I EKSPANSYA.

Stara i oklepana prawda, że bezczynność jest głównem źródłem demoralizacyi, stosuje się nietylko do ludzi pojedyńczych, ale i do narodów. W pospolitem znaczeniu mówi ona, iż życie czynne jest najlepszem zabezpieczeniem zdrowia duchowego, głębsze jednak wejrzenie w rzecz każe ją jeszcze uzupełnić: zdrowie duchowe człowieka wymaga zakresu życia czynnego, zużytkowującego jego najgłówniejsze zdolności i dającego ujście jego najwydatniejszym skłonnościom, bo niezużytkowane siły ducha mogą takie same szkody zrządzać w naszym świecie wewnętrznym, jak w zewnętrznym siły fizyczne, nie znajdujące dla siebie należytego ujścia. Potok, mający zawązki przepust pod plantem kolejowym,

wzbierając, podmywa samą drogę i staje się częstokroć sprawcą katastrof — tak samo władza ducha, gdy zawązką ma drogę do czynu, nurtuje nawewnątrz, burzy równowagę duchową i doprowadza do katastrof, wielkich częstokroć, choć otoczenie może sobie nie zdawać z nich sprawy. Dlatego to redukowanie przez dłuższy czas intensywności życia nazewnątrz nigdy prawie nie odbija się korzystnie na życiu wewnętrznem jednostki.

Jeżeli to samo prawo obowiązuje w pewnej mierze narody, to wynikałoby z niego, że naród cywilizujący się szybko, pomnażający swe siły duchowe, chcąc w dziedzinie ducha zachować zdrowie, musi w odpowiedniej mierze rozszerzać sferę swego czynu, swych interesów, swej ekspansyi wszelkiego rodzaju, tak, ażeby gromadzące się i komplikujące ciągle zagadnienia po chłaniały odpowiednio narastającą energię narodowego ducha.

Przykłady, potwierdzające, przynajmniej w pewnej mierze, słuszność powyższego, same się oczom naszym nasuwają. Jeżeli np. naród angielski stoi dziś niewątpliwie

wyżej pod względem moralnym od francuskiego, jeżeli charakter przeciętnego Anglika współczesnego jest bez porównania tęższy, niż przeciętnego Francuza, jeżeli całe życie duchowe angielskie przedstawia najzdrowszy bodaj typ w Europie, gdy francuskie obok świetnych przejawów wytwarza miazmaty, zakażające świat cały, to najgłówniejszą bodaj przyczyną tego jest fakt, że naród angielski, postępując cywilizacyjnie i rozszerzając zasób swych sił duchowych, jednocześnie szybko rozszerzał sobie pole czynu, dzięki rozpostarciu panowania angielskiego na olbrzymie obszary zamorskie, dzięki niesłychanej ekspansyi brytańskiej rasy i objęciu wszystkich części świata sferą interesów angielskich, podczas gdy energia imponującej zdolnościami swemi rasy francuskiej w coraz ciaśniejszem obraca się kole.

Ekspansya brytańska otwiera dla najwyższych zdolności pole działania w zakresie działań narodowych i państwowych. Jeżeli pomyślimy, ile najlepszych sił naród ten musiał zużytkować dla podołania zadaniom niezbędnego opanowania dróg mor-

skich i otwarcia rynków swemu handlowi, administracyi Indyj Wschodnich, utrwalenia rządów w Kanadzie, zdobycia przewagi nad żywiołem holenderskim w Afryce Południowej, wytworzenia stosunku metropolii do kolonii australijskich, opanowania Egiptu i uspokojenia Sudanu, ochrony interesów angielskich w Chinach i t. d.; jeżeli weźmiemy pod uwagę, ile jednocześnie pierwszorzędnych zdolności zużytkowało odpowiadające olbrzymim zadaniom zewnętrznym przekształcenie wewnętrznych stosunków politycznych; jeżeli wreszcie zobaczymy, ile dziś najlepszych umysłów Anglii pracuje nad teoretycznem i praktycznem rozwiązaniem zadań organizacyi brytańskiego imperyum — to zrozumiemy, że naród ten nie ma nic ze swych większych zdolności, ze swych lepszych sił do zmarnowania, że nie ma on czasu ani usposobienia do niezdrowych orgij, że ruch i czynność musi pochłaniać wszystko, co, pozostawione w przymusowym spokoju zewnętrznym, poszłoby w kierunku rozkładającym ducha narodowego i niszczącym podstawy narodowej siły. Śmiesznością by-

łoby mówić, że w tej Anglii niema ostatniego upadku moralnego, że niema skrajnych objawów duchowego rozkładu, ogarniającego mniej lub więcej liczne sfery, ale sfery te, że tak powiemy, gniją po kątach, gdzie bierność i zastój panuje, podczas gdy pełne wody narodowego życia utrzymywane są w nieustannym ruchu, zapewniającym im odpowiedni stopień czystości. Można się spierać o to, jak wielką część społeczeństwa ogarnia demoralizacya i rozkład duchowy, ale trzeba się zgodzić, że dominujący ton życia jest zdrowy i moralny.

I Francya ma kolonie; i ona, potraciwszy przed stuleciem dawniejsze cenne posiadłości, pozdobywała w ciągu ostatniego siedemdziesięciolecia nowe obszary, ale ani one nie przedstawiają tej wartości, co angielskie, ani naród francuski nie umiał ich odpowiednio zużytkować. Kolonie francuskie są polem działania dla wyrzutków francuskiej biurokracyi — dla narodu francuskiego właściwie nie istnieją i na życie jego nie wywierają prawie żadnego wpływu. Jednocześnie na kontynencie europejskim

dawne olbrzymie wpływy Francyi zmalały, a naród, zobojętniały na zadania polityki zewnętrznej lub nie rozumiejący ich wcale, w wewnętrznem życiu państwowem nie widzi nic po nad rywalizacyę najbrudniejszych interesów z jednej strony, z drugiej zaś przeciwpaństwowe usiłowania kościoła lub żakowskie wprost przeżuwanie tradycyj wielkiej rewolucyi. Takie warunki otwierają pole czynu jedynie najzwyklejszym geszefciarzom lub mężom stanu typu dziennikarsko-adwokackiego, a to, co stanowi wykwit narodowego ducha, odwraca się od sfery czynu ku kontemplacyi, ku szukaniu nowości w biernem używaniu życia, najwięcej ze wszystkiego demoralizującem duszę społeczeństwa. Kto wie, czy przy dzisiejszym stanie Francyi przyszłość jej nie przedstawiałaby się lepiej, gdyby kraj ten wydawał mniej wyrafinowanych umysłów, a zato więcej ludzi tęgich średniej miary, zdolnych znaleźć odpowiedni interes w dzisiejszem jej publicznem życiu, oprzeć je na pewniejszych podstawach moralnych i rozumowych i budować przyszłość na tem, co dziś w narodzie najlepszego

istnieje, nie zaś na zerwanych lub wypaczonych tradycyach wielkiej przeszłości. Przy dzisiejszym wszakże stanie społeczeństwa francuskiego trudniej w niem o tąkich ludzi, niż o geniusze artystyczne i naukowe.

U narodów upadających częstokroć zjawiają się teorye, nakazujące widzieć przyszłość w tem, co je zabija. Tak, po ostatniej wojnie mówi się w Hiszpanii, że strata reszty kolonii będzie dobrodziejstwem kraju, bo zwróci naród do pracy nawewnątrz, do reform, które sprowadzą odrodzenie narodowe. Zdanie to wygląda nawet wcale rozumnie. Ale, niestety, nie dzieje się tak. Ograniczenie sfery panowania narodu, zmniejszenie jego pola czynu powiększa tylko liczbę obywateli obojętnych na sprawy narodowe, odwraca od polityki ludzi szerszego rozmachu i oddaje losy narodu w ręce małych; jednocześnie umysłowość narodu staje się coraz bierniejszą, coraz podatniejszą na procesy rozkładowe. Jeżeliby co mogło taki naród, jak hiszpański, odrodzić, to właśnie rozszerzenie widnokręgów narodowych i, po zredukowaniu terytoryum i znaczenia pań-

stwa, wyjście po za jego granice, nawiązanie ścisłych węzłów z dawnemi koloniami, z hiszpańską Ameryką, zrobienie sobie drugiej, szerszej ojczyzny z całego, przez Hiszpanię ongi ufundowanego i po hiszpańsku mówiącego świata.

Umyślnie wspomniałem o Hiszpanii, bo jest tu pewna analogia z naszem położeniem i z naszemi o zadaniach narodu pojęciami. Zasada ograniczania pola narodowej działalności w przekonaniu, że to naród wzmocni nawewnątrz, nigdzie tak nie jest popularną, jak w naszem właśnie społeczeństwie. Zwłaszcza zapanowała ona niepodzielnie po ostatniem powstaniu, kiedy klęska zmusiła nas do wyrzeczenia się na czas dłuższy myśli o zbrojnej walce o niepodległość.

Gdy w tej dzielnicy, która powstała i która bezpośrednią klęskę poniosła, całość zadań narodowych sprowadzono do pielęgnowania języka i obyczaju narodowego w rodzinie, jednocześnie starano się ograniczyć terytoryum, na którem te mniej niż skromne zadania miały obowiązywać. Zjawił się ideał Polski etnograficznej, uzasadniany

przez wielu w ten sposób, że gdy się «skoncentrujemy» na mniejszym obszarze, będziemy odporniejsi wobec nacisku wrogów. Ci, co tak argumentowali, nie rozumieli, że «skoncentrowanie» w tym wypadku jest wyrazem bez żadnego sensu, bo przecie siły narodowe nie są wojskiem, które można rozpraszać i ściągać. Gdy opuszczamy terytoryum, na którem jesteśmy w mniejszości, to znaczy tylko, że kapitulujemy tam, że decydujemy się na wynarodowienie tej mniejszości, że rezygnujemy na przyszłość z wszelkich korzyści stamtąd, między innemi także i z udziału w pracy duchowej narodu ludzi, przez kresy wydanych. Jedynym rezultatem tej «koncentracyi» może być tylko silniejszy nacisk wroga na rdzenną Polskę, gdy kresy przestaną go zaprzątać swym oporem.

Gdy w następstwie konieczność zmusiła nas do rozszerzenia narodowych zadań, gdy zrozumiano, że pielęgnowanie języka i kultury narodowej nie wystarcza, że trzeba ich bronić przed zamachami wrogów, gdy powoli przyjmowała się zasada obrony biernej, oporu wobec czynników wynaradawia-

jących, gdy w dalszej konsekwencyi, zwłaszcza pod wpływem otwartego programu eksterminacyi, postawionego przez rząd i wrogie społeczeństwo w zaborze pruskim, zaczęto rozumieć potrzebę systematycznej i zorganizowanej walki narodowej, zadanie to przeraziło nas swoim ogromem i w dość szerokiej sferze przyjęto chętnie ograniczające je hasło «walki na jednym froncie» — wyraz równie pozbawiony w tym wypadku sensu, jak «koncentrowanie się» na gruncie etnograficznej Polski. Słusznie zauważono, że spór o to, czy walczyć na jednym, czy na dwóch frontach, jest możliwy tylko wtedy, gdy można siły z jednego frontu na drugi przenosić. Tu walka na jednym froncie oznacza pozostawienie sił na drugim w stanie biernym, skazanie ich na gnicie, zamiast, żeby przeszkadzały nieprzyjacielowi dobytek narodowy niszczyć.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby walka z wynaradawianiem otwierała nam, jako narodowi, odpowiednie pole czynu. Jest ona tylko niezbędnym aktem samozachowania szczepowego i nie potrzeba nawet być narodem w całem tego słowa znacze-

niu, żeby ją uznać za konieczną i z powodzeniem prowadzić. Nawet drobne ludy, nie mające warstw wyżej oświeconych, zasługujące co najwyżej na miano plemion, walkę taką rozumieją i prowadzą. Tylko o chorobliwym stanie organizmu narodowego świadczy, że u nas musimy potrzebę tego elementarnego aktu samozachowania uzasadniać. Mnie idzie o wskazanie, że zabójczem jest dla narodu ograniczenie jego zadań do walki z eksterminacyą. Takie zacieśnienie pola narodowego czynu, takie sprowadzenie zabiegów narodu do spraw prostych, elementarnych, nie przedstawiających zadań dostatecznie szerokich i skomplikowanych, a stąd nie dających właściwej pracy umysłom szerszym i odpowiedniego ujścia szerszym energiom, pociąga za sobą ten skutek, że to, co jest w narodzie najzdolniejszego, pozostaje niezużytkowanem w sferze narodowego czynu. Działalność, mająca na celu narodowe samozachowanie: nauczanie, zakładanie czytelni, szerzenie książek i pism i t. d.— wszystko to są prace ogromnej wagi, ale naród na tym stopniu cywilizacyi i rozwoju ducho-

wego, co nasz, wytwarza w każdem pokoleniu olbrzymi zastęp ludzi, których umysły i energie nie mogą w tych pracach znaleźć zadowolenia, którym potrzebne jest szersze pole i które mogą dać się zaprzątnąć tylko bardziej o wiele skomplikowanym zadaniom. Nie znajdując tego pola, ludzie ci nie przywiązują się należycie do spraw narodowych, idą bądź na obcą służbę, aby zdobywać częstokroć dla wrogów to, czemby mogli zbogacać własną ojczyznę, bądź też energia ich ducha zwraca się w kierunku indywidualistycznym, wytwarzając w mniejszej lub większej mierze pierwiastki społecznie rozkładowe, bądź wreszcie gnije z dnia na dzień, gdy jednostka, jak jej naród, obniża swe aspiracye, stopę swego życia w lepszem tego słowa znaczeniu, zamyka się w ciasnej, ślimaczej egzystencyi.

Jeżeli naród, żyjący w warunkach normalnych, mający własne państwo i odpowiedni zakres interesów państwowo-narodowych, musi dbać o to, żeby się ten zakres w miarę rozwoju sił narodowych nieustannie rozszerzał, jeżeli mu to jest po-

trzebne dla utrzymania odpowiedniego poziomu zdrowia duchowego, to dla nas, dla narodu głęboko chorego z braku powietrza, z braku przestrzeni dla najsłabszych poruszeń, otwarcie sobie tej przestrzeni, wpuszczenie do naszej klatki szerszego powiewu jest poprostu kwestyą życia. Długotrwała wegetacya bez ruchu w tej dusznej atmosferze popowstaniowej zaczęła wreszcie rodzić programy samobójcze, które chcą rzucić na kartę całą naszą narodową przyszłość. Po roku 1863, po ciężkiej klęsce i zawodzie, w atmosferze beznadziejności znalazły się jednostki, którym za ciężkim się wydał los Polaka i które dobrowolnie starały się skórę zmienić, poddając siebie wraz z rodzinami umyślnemu samowynarodowieniu. Dziś mamy w części społeczeństwa dążność do uczynienia tego z całym narodem. Program, dążący do rzucenia całej Polski w objęcia Rosyi, wciągnięcia całego naszego kraju w sferę rosyjskich interesów państwowych i uczynienia naszego narodu pod względem politycznym częścią narodu rosyjskiego, nie jest u wielu niczem innem, jak marzeniem o wydarciu

się w obcej skórze, gdy nie można w swojej, do szerszych widnokręgów, o otwarciu sobie pola szerszego działania na korzyść obcego narodu z pozorami, że się działa dla wspólnej sprawy.

W planach takich i w takich marzeniach natura narodu mści się na pogwałconych swych prawach: zapomnieliśmy, że naród, mający wszelkie władze, wszelkie zdolności, potrzebne do szerokiego, samoistnego życia państwowego, nie może żyć «pielęgnowaniem» języka i kultury narodowej, i dziś płacimy za to w ten sposób, że mamy we własnem społeczeństwie kierunek, który, choć się sam przed sobą do tego nie przyznaje, grozi w ostatniej konsekwencyi temu językowi i narodowej kulturze.

Rozszerzenie sfery narodowej działalności zaczyna tedy istotnie być dla nas kwestyą nietylko zdrowia duchowego, ale wprost życia. Rozszerzenie to może i musi się odbywać w różnych kierunkach.

Pierwszym i najważniejszym kierunkiem, który może dopiero dać podstawę do szerszej narodowej ekspansyi, musi być wypłynięcie z ciasnej egzystencyi dzielnico-

wej na szersze wody życia ogólno-narodowego. Nie mając nierozdzielnej polskiej Rzeczypospolitej, możemy i musimy być nierozdzielnym narodem polskim, mającym swoje ogólno-narodowe interesy, swą narodową politykę, z ogromem bieżących, żywych zagadnień, z polem do czynu, wykraczającego daleko po za szablon, który tworzy polityka państwowa. Zamknięcie się w granicach interesów dzielnicowych sprawiło, że nawet w Galicyi, gdzie mamy ręce do akcyi politycznej względnie rozwiązane, zadania polityczne zeszły do poziomu marnych zabiegów o drobiazgi, bez planu, bez wyraźnego celu, bez żadnej szerszej myśli. Za tem musiało pójść obniżenie poziomu życia publicznego, zanik myśli obywatelskiej w polityce, coraz większe rozbicie usiłowań, a z drugiej strony odwracanie się od polityki ludzi większej wartości moralnej.

Brak samoistnego bytu politycznego i polityka rządów zaborczych utrudniły niezmiernie nasze położenie na kresach, w krajach z niepolskim rdzeniem ludności, należących ongi do Rzeczpospolitej, w krajach

stanowiących historyczne pole naszej narodowej ekspansyi, w których kultura polska wielkie w ciągu paru wieków poczyniła zdobycze. Jednocześnie, demokratyzacya kultury otwarła nam nowe pole na kresach zachodnich, w prowincyach etnograficznie polskich, od wieków utraconych politycznie i wydanych na łup posuwającej się zwycięzko na wschód kulturze niemieckiej. Te zachodnie kresy są jedynem właściwie nowozdobytem polem działalności narodowej w ostatnich czasach. Cieszymy się tą zdobyczą, ale jakże mało w tem zasługi oświeconego, myślącego polskiego ogółu, z drugiej zaś strony, jakże ona skromna w porównaniu z tem, co na wschodzie, skutkiem fatalnych warunków i naszego zaniedbania, możemy utracić. Wypuściwszy z pod wpływu kultury polskiej i utraciwszy tem samem wschodnie litewsko-ruskie obszary, stracilibyśmy większą część dawnego naszego terytoryum i, przy dzisiejszem zaludnieniu, kilka milionów niewątpliwych Polaków, żyjących tą samą co my kulturą i pracujących dla niej. Ażeby uprzytomnić sobie wielkość tej straty, wy-

starczy wyliczyć szereg znakomitych Polaków, jakich te ziemie dały w ciągu ostatniego stulecia. Dlatego, tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłómaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, coby się z lekkiem sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykacyę podpisują. Dla usprawiedliwienia tej małoduszności i obniżenia aspiracyj podaje się bezmyśnie, jak już wskazałem, argumenty o potrzebie «skoncentrowania się», lub z równą logiką wskazuje się potrzebę walki o kresy zachodnie, tak jakby naród w walce kulturalnej i politycznej mógł przerzucać swe siły ze wschodu na zachód lub odwrotnie.

W ostatnich czasach rozrost naszego wychodztwa i wykazane niewątpliwie zdolności kolonizacyjne naszego chłopa wskazały nam nowe pole kulturalnej ekspansyi, otwarły nam dalekie widnokręgi zaoceanowe dla należycie pojmowanych zadań narodowych. W położeniu narodu, któremu tak ciasno u siebie, który tak słabo może się poru-

szać naciskany z dwóch stron przez nieprzejednanych wrogów, to nowe pole działania, mogące dać ujście najbujniejszym charakterom, najszerszym naturom, skazanym w obecnych warunkach życia w kraju na konieczny rozkład i najsmutniejsze zboczenia, nowe to pole byłoby dobrodziejstwem dla narodu, któryby jego znaczenie zdolny był zrozumieć. Gdyby nawet stworzenie społeczeństwa nowopolskiego gdzieś nad brzegiem południowego Atlantyku, w puszczach brazylijskich, okazało się w następstwie nieziszczalną mrzonką, to samo zajęcie się podobną sprawą dałoby nam nowe a szerokie pole ćwiczeń dla części gnijących sił naszych i tym sposobem znakomicieby się przyczyniło do odrodzenia naszego zgnuśniałego ducha. A jakże nieobliczalne w ogromie swoim następstwa dla ekspansyi życia polskiego pociągnąłby skutek pomyślny, mianowicie — powstanie na dalekim lądzie nowej społeczności, mówiącej po polsku, czerpiącej swe siły duchowe ze wspólnego skarbu cywilizacyi narodowej i zasilające ją świeżymi, w tre-

ści swej bardzo nowymi pierwiastkami! Jednakże nieliczne wyjątki tylko nie powtarzają, że to nie dla nas zadanie, że my mamy dosyć roboty u siebie.

Naród nie wtedy na brak sił cierpi, gdy szybko rozszerza pole swej działalności, ale, gdy dzięki zacieśnieniu tego pola zanika w nim atmosfera czynu. Dzięki hasłu wycofywania się zewsząd, jakoby dla skuteczniejszej na mniejszym terenie obrony, zostaliśmy narodem, którego największem dziełem współczesnem jest szybkie mnożenie się, «narodem królików», jak się jeden z naszych wrogów wyraził; ale nawet na ograniczonym terenie działania, który nam po wielu porażkach i dobrowolnych abdykacyach został, brak sił do czynu mocno odczuwamy. Łudzimy się, że, cofając się dalej i dalej, ograniczając pole swego działania, brakowi temu zaradzimy, nie wiedząc, że tem tylko więcej jeszcze swych sił przeprowadzimy ze stanu czynnego w bierny, zatrzymamy je w ruchu i skażemy na gnicie. Wszystko, co zdolniejszego, co szerszego w społeczeństwie zarówno umysłem, jak temperamentem, odwróci się

od spraw narodowych, one zaś w swym zacieśnionym widnokręgu dawać będą jedynie ujście aspiracyom obdarzonych dobrą wolą guwernantek.

Droga do pomnożenia czynnych sił narodu nie tędy prowadzi. Rozszerzmy widnokręgi narodowej myśli, przetnijmy dla niej szerokie drogi po przez kordony, sięgajmy nią wszędzie, gdzie polskość żyje i żyć pragnie, budźmy ją, gdzie trzeba, ze stanu uśpienia, idźmy gotowi do walki w jej obronie na najdalsze kresy, budujmy nową Polskę za morzami, twórzmy z tego wszystkiego jedną, wielką, nowoczesną ideę narodową — a siły nasze zaczną rosnąć jak nigdy przedtem. Bo wtedy przeciętne zdolności nie będą spały, społeczeństwo nie będzie myślało nad wynalezieniem nowych sposobów zabijania czasu obok już ustalonych, jak czcze gadulstwo, karciarstwo i t. p., wyższe zaś zdolności nie będą się odwracały od tego, co stanowi najważniejszą treść narodowego życia i podstawę naszej przyszłości. Niech przyjdzie chwila, że służba sprawie narodowej będzie po-

chłaniała wszystkie siły i wszystkie zdolności, jakie społeczeństwo wydaje: wtedy przekonamy się, że w takich chwilach nowe siły w trójnasób narastają.

VI.

ODRODZENIE POLITYCZNE.

W miarę tego, jak się przekształcamy na społeczeństwo normalne, jak zatracamy naszą społeczną monstrualność, stosunek jednostki do narodu musi się stać też normalniejszym, musi się pomnożyć liczba ludzi, rozumiejących interes narodowy i poczuwających się do obowiązku jego obrony. Postęp w tym kierunku już się zaczął i patryotyzm nasz stopniowo zamienia się w kierunek nowoczesny, pod względem żywotności zdolny mierzyć się z odpowiednimi kierunkami u innych narodów. Prawda, że jest to dopiero początek drogi, że dotychczas prawdziwie narodowy kierunek myślenia musi sobie przebojem zdobywać to stanowisko, które u innych, dojrzalszych narodów oddawna już zajął, ale postęp jest

szybki i może w blizkim czasie doczekamy się, że nasza siła polityczna znajdzie się w należytym stosunku do siły liczebnej i kulturalnej.

Jest to przemiana, którą bardzo rzadko sobie uświadamiamy: nawet ci, co jej podlegają, częstokroć siłą rzeczy tylko wciągani są w ruch ogólny, sami siebie przekonywając, że myślą inaczej, że są w większej zgodzie z uświęconemi w tym względzie tradycyjnemi pojęciami. Tymczasem musi ta przemiana nastąpić i utrwalić się, jako wynik ogólnego przekształcenia stosunków społecznych i międzynarodowych.

Idea narodowa w ścisłem tego słowa znaczeniu i ruchy narodowe są, jak wiemy, zjawiskiem bardzo świeżem w dziejach Europy. Interes narodu nie tak dawno zjawia się w polityce na miejsce interesu dynastyi, hierarchii świeckiej lub duchownej i t. d. Jest to skutkiem nieuchronnym demokratyzacyi ustroju politycznego i demokratyzacyi kultury czyli rozszerzenia jej na wszystkie warstwy społeczeństwa. W miarę, jak źródło organizacyi prawnopaństwowej przenosi się od panującego do

narodu, rządzącego się przez swych przedstawicieli, w miarę, jak pod wpływem postępu oświaty wszyscy członkowie społeczeństwa stają się uczestnikami kulturalno-narodowego życia, jak pod wpływem postępu ekonomiczno-społecznego wzmacnia się spójność i wzajemne uzależnienie od siebie warstw i jednostek, składających naród, cały interes publiczny ześrodkowuje się na narodzie, na tej samoistnej organizacyi społecznej, będącej źródłem instytucyj politycznych i cywilizacyjnych, twórcą form życia, od których zależy materyalny i moralny dobrobyt jednostki. Stąd patryotyzm, na który dawniej składało się z jednej strony napół fizyologiczne przywiązanie do ziemi, do danych warunków przyrodzonych, z drugiej zaś wierność królowi i przywiązanie do danej organizacyi państwowej, w swej formie nowoczesnej coraz bardziej staje się wyłącznem przywiązaniem do swego społeczeństwa, do jego kultury, do jego ducha, do jego tradycyi, zespoleniem się z jego interesami, bez względu na jedność lub rozdział polityczny, a nawet na terytoryum.

Ten nowoczesny patryotyzm, a raczej nacyonalizm w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, najdalej jest posunięty w rozwoju tam, gdzie najstarszy jest samorząd polityczny społeczeństwa, mianowicie w Anglii. Podstawą jego — przywiązanie do angielskiego języka, zwyczajów, tradycyi, do instytucyj angielskich i przejawów angielskiego ducha, wyrazem zaś głównym obrona interesów angielskich zawsze i wszędzie oraz noszenie ze sobą Anglii po całym świecie, polegające na tem, że Anglicy tak bogatą mają indywidualność narodową i tak silnie są do niej przywiązani, że w drobnych nawet grupkach na obcym gruncie zdolni są sobie angielskie życie stworzyć i oprzeć się asymilującemu wpływowi otoczenia. W światlejszych umysłach ten patryotyzm czy też nacyonalizm angielski obejmuje nietylko społeczeństwo samej Anglii, ale rozciąga się na wszystkich Anglików rozległego imperyum brytańskiego, dziś zaś już nawet zaczyna się rozciągać na cały świat, mówiący po angielsku, a więc i na nienawidzonych dawniej Amerykanów,

czego świeżym, znakomitym objawem jest testament Cecila Rhodesa.

Skutkiem tych, mających swe głębokie źródła społeczne, przemian patryotyzm niemiecki, polegający na przywiązaniu do niemieckiego języka, kultury, tradycyi i t. d., wypiera stopniowo dynastyczne i terytoryalne patryotyzmy saskie, bawarskie, wirtemberskie, ba, nawet już grozi poważnie austryackiemu. Budować cośkolwiek na separatyzmie lokalnym państewek niemieckich, to znaczy budować na gruncie, który stopniowo z pod nóg się usuwa.

Tą samą drogą zjawia się patryotyzm polski na Ślązku, który od tylu wieków związek polityczny z Polską zerwał, a nawet zaczyna przebłyskiwać na Mazurach pruskich, obcych reszcie narodu zarówno przeszłością, jak wyznaniem.

W dawnej Polsce, skutkiem anomalii ustroju społecznego, a w następstwie politycznego, patryotyzm, który gdzieindziej polegał na wierności monarsze, na przywiązaniu do państwa i przejęciu się ambicyami państwowemi, zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swo-

bód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony u obcych przeciw własnemu państwu. Pod wpływem świeżych powiewów z Zachodu i świadomości niebezpieczeństwa, grożącego Rzeczypospolitej, coraz wyraźniejszej w światlejszych umysłach, począł się on odradzać — gdy państwo upadło.

Upadek Rzplitej i następujący po nim szereg walk o niepodległość stały się źródłem patryotyzmu porozbiorowego, będącego raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów, niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacyą obcego panowania, niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu. Mieściła się w nim i tęsknota magnata za dawnym przywilejem i dawną anarchią, i poczucie potrzeby wolności osobistej; i aspiracye tych, co pisali na sztandarze: «za naszą i waszą wolność», a zarazem bole i marzenia tego, który «patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło», który «kochał cały naród w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach» i chciał nim «cały świat zadziwić».

Naturalnym porządkiem rzeczy z tej ne-

gacyi obcych rządów i ucisku powinien się był wyłonić silny kierunek narodowy, patryotyzm, mający treść pozytywną, dążący, niezależnie od wypędzenia najeźdźców i pozbycia się niewoli, do stworzenia czegoś, do podźwignięcia narodu, nietylko dlatego, że jest on armią do walki o wolność. Objawów tego rodzaju patryotyzmu było niemało, z postępem czasu coraz więcej, ale nie zdołały się one zlać w prąd silny, górujący nad wszelkimi innymi i decydujący o kierunku narodowej polityki. Ta pozostała do ostatnich czasów tylko negacyą niewoli, tylko walką o wolność, o ile nie usiłowała doprowadzić do pogodzenia się z niewolą. W przeciętnym patryocie siedział duch szlachcica, który wiedział, że mu odebrano wolność, chciał ją odzyskać i łączył się z innymi dlatego tylko, że tego samego chcieli. Ojczyzna dla niego była tylko pewną sumą swobód: gdyby te swobody odzyskał, gdyby wywalczył niepodległość Polski, uważałby, że obowiązki jego względem kraju są raz na zawsze spełnione, że można na łonie wolnej ojczyzny spoczywać.

Przeszkodą do wytworzenia się pozytywnego patryotyzmu był z jednej strony brak ciągłości w rozwoju narodowej myśli, przerywanie się tradycyi działań politycznych po każdej klęsce, z drugiej zaś powolny postęp ekonomiczno-społeczny i należenie głównego obszaru Polski do bardziej zacofanej organizacyi państwowej, pozwalającej dłużej niż należało trwać w przestarzałych formach bytu i w przestarzałych pojęciach.

Dzięki postępowym zmianom prawno-społecznym, a w dwóch zaborach i prawno-politycznym, jakie w drugiej połowie zeszłego stulecia w kraju naszym zaszły, dzięki, z drugiej strony, dłuższej dobie pokoju po ostatniem powstaniu, warunki te gruntownie się zaczęły zmieniać, a pod wpływem tej zmiany zaczęła się nowa, twórcza praca w zakresie narodowej myśli.

Ostatnia walka o wolność, będąca właściwie tylko negacyą niewoli w przeciętnych swoich przedstawicielach, skończyła się klęską. Po niej zapanowała negacya walki, a więc negacya negacyi, wspierająca się hasłami pracy ekonomicznej i t. p.,

nie mającemi nic wspólnego z szerszą myślą narodową. Ale naród współczesny, zwłaszcza zaś naród, podlegający tak szybkiej jak nasz przeróbce wewnętrznej, nie może długo żyć bez aspiracyj, bez myśli przewodniej, przyświecającej wszystkim jego pracom i walkom, bo warunki polityczne do nieustannej walki w takiej lub innej postaci nas zmuszają. Hasła patryotyczne musiały znów się odezwać, gromadząc koło siebie narastające społeczeństwu nowe, lepsze siły...

Hasła te z początku były znów tylko negacyą ucisku i niewoli: łączyło się z niemi wprawdzie nawoływanie do pracy wśród ludu, ale pracę tę bądź pojmowano wyłącznie, jako przygotowywanie armii do walki o niepodległość, bądź też traktowano ją bez związku ze sprawą narodową, idąc niewolniczo za hasłami kosmopolitycznego socyalizmu, przynoszonemi zzewnątrz. W nielicznych tylko mózgach uświadamiała się myśl twórczej pracy narodowej, pracy dla narodowej kultury przez pomnożenie uczestników kulturalnego życia polskiego, przez wprowadzenie w nie nowych pier-

wiastków ludowych. Z tych zaczątków jął się tworzyć nowy kierunek narodowy, nowy patryotyzm, stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mającej również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwowa wszakże nie jest tu traktowana, jako cel ostateczny, ale jako środek, jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju.

Przedmiotem tego patryotyzmu, albo ściślej mówiąc nacyonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyzną nazywano, ale sam naród, jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy. Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do języka, kultury, tradycyi, na odczuciu potrzeb narodu jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. Jego rola nie kończy się z bliższą lub dalszą chwilą odzyskania niepodległości — ta jest dla niego jedynie etapem, po za którym praca i walka trwa dalej, posiłkując się nowemi narzędziami, nową bronią.

Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie — głównym jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomnożenie materyalnego i duchowego dobra narodu, zdobycie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów.

W tem nowoczesnem pojmowaniu patryotyzmu zmienia się całkowicie stosunek jednostki do narodu. Polega on na ścisłym związku jednostki ze swem społeczeństwem, na traktowaniu wszystkich jego spraw i interesów, jako swoje, bez względu na to, czy osobiście są one nam blizkie, na odczuwaniu jego krzywd nietylko tam, gdzie nam one osobiście dolegają. Patryotyzm ten nietylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemięzców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy; zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje się wrogo względem kierunków, starających się inte-

resom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przedewszystkiem w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d. Wnosi on ze sobą poniekąd nową etykę, etykę obywatelskiego czynu, zwalczając wszelkie kierunki pseudoetyczne, polegające na negacyi zła bez czynienia dobra, na doskonaleniu siebie w bezczynności, na uprawianiu łatwej moralności względem dalekich, obcych narodów, przy niemoralnem stanowisku względem własnego i t. d.

Przeciw temu nowoczesnemu patryotyzmowi, czyli nacyonalizmowi, od chwili jego silniejszego zaznaczenia się w naszem życiu politycznem, podnoszą się głosy protestu, mające najróżnorodniejsze źródła.

Patryoci i demokraci starej daty, którzy się zżyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać coś innym wbrew ich woli. Dla nich np. walka Polaków z Niemcami jest tylko walką z rządem pruskim — nie chcą oni zrozumieć, że tu się odbywa wzajemna eksterminacya dwóch szczepów i że ostateczny rezultat tego procesu, niezależnego w znacznej mierze od usiłowań rządu pruskiego i akcyi politycznej ze strony polskiej, kto wie, czy nie zadecyduje o losach przyszłego państwa polskiego. Dla wielu z nich działalność patryotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowywania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patryotyzmem

nowszego pokroju. Gdy ostatni w każdej poszczególnej kwestyi wymaga zajęcia stanowiska bezpośrednio korzystnego dla interesów narodowych, gdy na każdym punkcie stara się on o uczciwe narodowe zyski, bez względu na to, czy to kogokolwiek przyjaźnie, czy wrogo względem Polski uspasabia, gdy drogą tych dorobków i przez zaprawienie społeczeństwa do walki o nie, chce on naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość — patryotyzm starej daty stara się raczej o to, żeby wszystkim zamieszkującym obszar dawnej Rzeczypospolitej zależało na jej odbudowaniu, żeby i nie-Polacy byli silnie zjednani dla idei niepodległej Polski; zjednać ich muszą, naturalnie, ci, którym o tę niepodległość zawsze najwięcej będzie chodziło, t. j. Polacy, oni więc muszą robić koncesye na wszystkie strony, aby nie zrażać do sprawy polskiej Rusinów, Litwinów, Żydów i t. d. Narodowcy nowej szkoły postępowanie takie uważają za zagradzanie sobie drogi do niepodległości, ich bowiem zdaniem państwo może stworzyć tylko na-

ród zdrowy, silny, liczny, posiadający wydatną indywidualność, spójny i silnie do swej odrębności przywiązany; państwo polskie stworzy przedewszystkiem naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony, polską żyjący kulturą; gdy zdobędzie on odpowiednią siłę nawewnątrz i nazewnątrz, wtedy, w odpowiedniej chwili może jednać sobie koncesyami tych, których będzie potrzebował: wtedy ustępstwa te będą właściwie ocenione jako ustępstwa silnych, gdy dziś słaba Polska ustępstwami tylko rozzuchwala rozmaite żywioły przeciw sobie. Zresztą dzisiejszemu patryotyzmowi idzie zarówno dobrze o samoistność państwową narodu, jak o samoistność i siłę kultury polskiej, dla której, niezależnie od celów politycznych, na każdym kroku trzeba dziś pracować i walczyć.

Pomimo tej głębokiej różnicy w pojęciach, patryoci starego pokroju stanowią najłagodniejszą opozycyę przeciw nowemu nacyonalizmowi i nawet godzą się z nim często, widząc w nowym kierunku dalsze rozwinięcie swoich usiłowań, mające ten

sam cel — niezawisłość ojczyzny, zdobycie lepszej, szczęśliwszej doli dla narodu.

Inaczej rzecz się ma z rozmaitymi pseudopatryotami, którzy, zasłaniając się względami na dobro ojczyzny, bronią się wszelkiemi siłami od obowiązków względem niej, od drobnych, ale codziennych na jej rzecz ofiar. Dla tych patryotyzm starej daty jest o wiele dogodniejszy, można bowiem w imię jego uprawiać kult przeszłości, mówić o gotowości do wielkich poświęceń na przyszłość, «kiedy przyjdzie czas», kiedy zbliży się na ogromną odległość dziś odsunięta chwila nowej walki, a w teraźniejszości «być Polakiem w sercu», w życiu zaś spokojnie znosić niewolę, ucisk, krzywdy narodowe, osładzając je sobie «staraniem o dobrobyt ekonomiczny». Ten pseudopatryotyzm jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym sposobem traktowania spraw narodowych: widzimy go w rozmaitych sferach, przy najróżniejszych poziomach umysłowych, zjawia się w towarzystwie walczących ze sobą nawzajem poglądów i dążeń społecznych. Pozostanie on zawsze nieprzejednanym wrogiem takiego kierunku, który

walkę narodową uznaje za sprawę bieżącą, który nakłada na każdego obywatela obowiązek stałego udziału w tej walce i w pozytywnej pracy narodowej, który, nie dając pola do deklamacyi o gotowości do wielkich ofiar i poświęceń, wymaga mniejszych nie w słowach, lecz w czynach.

Skutkiem nizkiego stopnia naszego uspołecznienia, które pod wpływem przemian społecznych od niedawna dopiero szybko postępuje, i to u dołu, u fundamentów społeczeństwa; skutkiem atomizacyi społecznej, zaniku uczuć obywatelskich w warstwach dotychczas przewodnich, pod wpływem braku życia politycznego w większej części kraju, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem, a braku idei narodowej w polityce dwóch pozostałych dzielnic; skutkiem wreszcie przeniknięcia do naszej sfery inteligentnej w ogromnej liczbie żywiołów obcych, głównie żydów i skutkiem ich wpływu na szerokie koła inteligencyi miejskiej — w społeczeństwie naszem, nawet wśród szlachetniejszej części jego warstwy oświeconej, jest o wiele więcej kosmopolitów, niż nam się zdaje. Wielu z nich nawet nazywa się

patryotami, uważając, iż do tego wystarcza odczuwać ucisk i być wrogiem niewoli. Zbyt słabo związani ze społeczeństwem, niedość rozwinięci moralnie, żeby interes publiczny, interes społeczeństwa, do którego należą, za swój uznać i bronić go, jak swego, a dostatecznie rozwinięci umysłowo, żeby zrozumieć brzydotę niespołecznego egoizmu, ratują się w ten sposób, iż zamiast blizkiego, konkretnego społeczeństwa stawiają sobie na ołtarzu oderwaną ludzkość z jej niepochwytnemi prawami i interesami, zamiast realnej wartości — fikcyę, która nic w życiu nie zawadza, bo do niczego nie obowiązuje, a daje ładne ramy zwykłemu, przyzwoicie egoistycznemu obrazowi życia. Dla tych kosmopolitów rozmaitego typu, rozmaicie nazywanych, nacyonalizm jest kierunkiem wstrętnym. Ich instynkt samozachowawczy, nie mający nic wspólnego z instynktem samozachowawczym narodu, buntuje się przeciw kierunkowi, który nakazuje obowiązki względem żywego organizmu — społeczeństwa, nie względem abstrakcyi — ludzkości. Istota żywa, mówiąc trywialnie, potrzebuje jeść,

podczas gdy abstrakcyi kult etyczny wystarczy, ostatnia więc taniej kosztuje. W nieświadomej częstokroć obronie własnej przeciw społeczeństwu, przeciw interesom narodu, oburzają się oni na zasady niehumanitarne, na szowinizm, polski hakatyzm itd. Nie zawsze ten kosmopolityzm występuje w tak smutnej i zarazem śmiesznej, w tak fałszywej — świadomie lub nieświadomie — postaci, często jest on zwykłym, szczerym brakiem zdolności zrozumienia tych interesów społeczeństwa, które nie są bezpośrednim interesem jednostek. Ludzie ci rozumieją konieczność walki o wolność, bo sami jej potrzebują, odczuwają niewolę i ucisk na własnej skórze, ale nie rozumieją np. potrzeby ochrony chłopa polskiego na Podolu (galicyjskiem) przed rutenizacyą, bo im osobiście ona nie grozi.

Czynnymi i zorganizowanymi przeciwnikami nacyonalizmu są socyaliści. Będąc kosmopolitami z istoty swych poglądów społecznych, w licznym odłamie uznali oni aspiracye narodowe do niepodległości, oraz potrzebę walki z narodowym uciskiem, przejmując tym sposobem formalnie dąże-

nia porozbiorowego patryotyzmu. Negacya ucisku i niewoli, aspiracye do niezależnego bytu politycznego, zwłaszcza w oderwanej postaci «rzeczypospolitej ludowej», nie przeszkadzają im być socyalistami, od tego wszakże ani na krok nie można się posunąć dalej, nie można uznać antagonizmu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między ludami, nie można mówić o odrębności duchowej narodu i jego spójności wewnętrznej, o jedności dążeń całego narodu w rozległym zakresie, bo cóżby się stało z doktryną solidarności międzynarodowej proletaryatu lub przewagi antagonizmów klasowych nad wszelkimi innymi?... Z drugiej strony niewygodnie jest przywiązywać znaczenie do odrębności kultury, charakteru, ducha narodowego — stronnictwu, które się opiera w znacznej mierze na obcym żywiole żydowskim, mającym swoją własną, niezmiernie wyraźną fizyognomię duchową. To też dla socyalistów współczesny nacyonalizm jest najbardziej nienawistnym ze wszystkich prądów myśli społecznej, biadają oni nad jego rozrostem i usiłują przedstawić to zjawisko jako zbo-

czenie z drogi postępu lub jako uwstecznienie moralne.

Obok protestu świadomego, podnoszonego przez tych, co mają odmienny sposób politycznego myślenia, co z zasady wrogo są usposobieni dla wszelkiego silniejszego ruchu narodowego, na silny opór natrafia nacyonalizm wśród szerszego, bezbarwnego politycznie ogółu, dzięki wybitnej bierności onego. Powyżej rozwijałem myśl, że przeciętny przedstawiciel inteligentnego ogółu polskiego jest istotą o wiele bierniejszą, o wiele mniej zdolną do wysiłku moralnego, niż przeciętny człowiek cywilizowany, nie biorąc nawet w rachubę takich wyjątkowo czynnych typów, jak Anglicy, lub ich jeszcze przewyższający Amerykanie. Wskazywałem też, że natury bierne mają pociąg do poglądów społecznych, których przyjęcie nie wymaga wyjścia ze stanu spokoju — np. pogląd, stawiający społeczeństwu jako program na dziś ekonomiczne bogacenie się lub moralne doskonalenie się w swoich jednostkach — gdy zaś sumienie zbyt silnie im mówi, że z dzisiejszym stanem rzeczy pogodzić się nie mo-

żna, gotowe są uznać potrzebę walki, najczęściej wielkiej, ale jednorazowej, z tym warunkiem, ażeby po niej koniecznie błogi spokój nastąpił. Dla tych natur potrzebna jest wiara w stan jakiejś nieruchomej szczęśliwości, czekającej ludzkość czy też dane społeczeństwo po wysiłku i walce. Marzą oni o tem, że kiedyś, gdy przyjdzie chwila odpowiednia, naród zdobędzie się na wysiłek i pozbędzie się ciemięzców, ale zato potem nastąpi stan błogiego, niezamąconego spokoju, kiedy, wedle starego wyrażenia, można będzie spoczywać na łonie wolnej ojczyzny. Wielu marzy nawet o tem, żeby za jednym zamachem nietylko ojczyznę oswobodzić, ale i uregulować wszelkie niedomagania społeczne, tak żeby po tym jednym wielkim wysiłku nastąpił stan powszechnej szczęśliwości, w którym ludzie nie będą potrzebowali niczego sobie życzyć, o nic się starać, w którym wszelkie wysiłki i walki będą niepotrzebne, a wrażliwość społeczna szlachetnej jednostki na żaden szwank nie będzie wystawiona.

Tymczasem postęp społeczeństwa polega na ciągłych wysiłkach i osiąganych przez

nie zmianach, a postęp ludzkości tworzy się przez ciągłe współubieganie się między narodami, przez ciągłą walkę, w której tylko broń się doskonali. Walka jest podstawą życia — πόλεμος πάντων πατήρ, jak mówili starożytni. Narody, które przestają walczyć, wyrodnieją moralnie i rozkładają się.

Tym sposobem tu przeciwstawiają się sobie nawzajem dwa przeciwne sobie typy charakteru i rodzące się z nich dwa wyłączające się nawzajem ideały społeczne. Z jednej strony charakter bierny, z drugiej — czynny, z jednej — marzenie o szczęśliwym stanie społeczeństwa, w którym spokojnie będzie można zażywać wolności i innych dóbr ziemskich, z drugiej dążenie do jak najszerszego pola działania, do osiągnięcia warunków, w których naród będzie mógł rozwinąć wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, zużytkować wszystkie naturalne zasoby do pracy dla postępu, dla zbogacenia swej zbiorowej indywidualności, do walki z tymi, którzy mu na drodze stać będą. Jeden pogląd rodzi programy statyczne, mówiące, co się chce mieć,

drugi dynamiczne — mówiące, co się chce czynić.

Ta potrzeba czynu, ten brak obawy i wstrętu do ciągłych walk i wysiłków, ta dynamiczność programowa — stanowią właśnie rys nowy w narodowym ruchu dzisiejszej doby.

. . . .

Dla wielu umysłów podobnie pojęte stanowisko narodowe jest przeciwne zadaniom demokracyi polskiej. Pogląd taki pochodzi stąd, że skutkiem niesamodzielności polskiego życia umysłowego i politycznego w ostatniem stuleciu, demokracya nasza w formułowaniu swych zadań szła niewolniczo prawie za demokracyą zachodnio-europejską, nie biorąc pod uwagę zasadniczej różnicy między naszem społeczeństwem a zachodnio-europejskiemi pod względem tradycyj i skłonności politycznych. Powyższe stanowisko narodowe jest przeciwne tylko zasadom liberalizmu zachodnio-europejskiego, nie zaś zadaniom demokracyi polskiej. To zaś jest wielka różnica. Żeby ją zrozumieć, trzeba się bliżej zastanowić nad istotą kierunków i stronnictw polity-

cznych oraz ich stosunkiem do narodu i państwa.

Byt społeczny opiera się na tem, że jednostki poświęcają część swych osobistych interesów w różnej postaci na potrzeby ogólne. Opinia publiczna jest wyrazem przymusu moralnego w tym względzie, organizacyą zaś przymusu fizycznego jest państwo. Im wyżej stoi opinia publiczna, im silniejszy jest przymus moralny ze strony społeczeństwa w zakresie obowiązków obywatelskich, tem mniej potrzeba przymusu fizycznego, tem mniej ma do roboty państwo, tem bardziej może być ograniczony zakres władzy państwowej. Z drugiej strony — i to się już stosuje w szczególności do naszego narodu — gdy państwo nie dba o interesy społeczeństwa, gdy nawet zachowuje się względem nich wrogo, cała przyszłość narodu leży w silnym rozwoju przymusu moralnego, w zdrowej i niewzruszonej opinii publicznej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy do poczucia ich nie dorośli.

Suma obowiązków obywatelskich, ilość interesów jednostki, które winny być po-

święcone na rzecz narodu, nie jest wielkością stałą — musi ona być różna dla różnych narodów, pozostając w związku ze stopniem ich kultury, treścią życia wewnętrznego i trudnościami w stosunkach międzynarodowych; musi się zmieniać ciągle wraz ze zmianą warunków, w których dany naród żyje. Ścisłe i oczywiste dla wszystkich określenie jej, chociażby w najkonkretniejszej postaci sumy niezbadanych ciężarów i powinności względem państwa, jest i prawdopodobnie pozostanie zawsze rzeczą niemożliwą. Dlatego to wszędzie część obywateli dąży do zmniejszenia powinności państwowych, gdy druga część, przeciwnie, stara się je zwiększyć; temu zaś podstawowemu zjawisku życia politycznego w sferze moralnej odpowiada istnienie dwóch tendencyj: jednej, zwiększającej obowiązki narodowe, żądającej większych ofiar na rzecz narodowego interesu, drugiej zaś, ograniczającej te obowiązki w imię interesów i praw jednostki, w imię wolności osobistej, lub, jak się często mówi, zasad ogólnoludzkich. Wypadkową z działania tych dwóch sił, tych dwóch przeciwnych dążno-

ści, jest w polityce budżet państwa, a w życiu społecznem budżet moralny narodu. Jak od pierwszego zależy sprawność machiny państwowej, tak drugi decyduje o żywotności narodu i jego przyszłych losach.

Gdybyśmy sobie wyobrazili państwo doskonałe, a więc państwo, czuwające wyłącznie nad interesami narodu, jako wspólnymi interesami wszystkich składających go jednostek, państwo, w którem interesy wszystkich obywateli jednakowo są ochraniane, a ciężary równomiernie rozłożone, to jednak w życiu wewnętrznem takiego państwa pozostałaby niezawodnie sporną kwestya zakresu władzy państwowej i obowiązków obywateli względem państwa. Wobec niemożności ścisłego określenia potrzeb państwa i narodu każdej chwili, część obywateli dążyłaby do zwiększenia ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, gdy druga część starałaby się zredukować te ofiary w obronie interesów i praw jednostki. Pierwsi utworzyliby stronnictwo, które według dzisiejszego mianownictwa możnaby nazwać narodowem, stronnictwu zaś drugich należałoby się miano liberalnego.

Antagonizm tych dwóch partyj utrzymywałby kraj w równowadze politycznej, chroniąc z jednej strony od niepotrzebnego i szkodliwego przerostu ciężarów publicznych, a równolegle zbytniego rozszerzenia władzy państwowej, któreby tamowało normalny rozwój społeczny, z drugiej zaś — nie dopuszczając do nierozumnej przewagi interesów jednostek nad interesem zbiorowym, którąby nieuchronnie prowadziła do upadku państwa i rozkładu społeczeństwa.

Na dzisiejsze życie polityczne państw europejskich składa się tyle różnorodnych czynników, antagonizmy wewnętrzne mają tyle rozlicznych źródeł, że sprawa stosunku jednostki do państwa schodzi częstokroć na plan drugi, czasem zaciera się zupełnie w programach. Zwłaszcza w ostatniej dobie wybujały silnie antagonizmy klasowe, mające swe źródło w nierównym stosunku państwa do rozmaitych warstw społecznych i w nierównomiernej tych warstw dojrzałości politycznej, przy rozszerzeniu na nie praw politycznych. Dzięki temu interes klasowy tak silnie zapanowuje w programach niektórych stronnictw, zwłaszcza opierają-

cych się na żywiołach młodszych politycznie i nie pojmujących jeszcze ogólnopolitycznych zagadnień, że zasadnicza kwestya stosunku jednostki do państwa zupełnie jest częstokroć ignorowana. Niemniej przeto wszędzie stronnictwa dają się przeważnie podzielić na dwie grupy, narodową i liberalną, pozostające w oznaczonym wyżej stosunku do narodu lub państwa i jego interesów. W krajach zaś najwyżej rozwiniętych politycznie, w których samorząd społeczeństwa ma dawną przeszłość, a formy bytu państwowego powstawały stopniowo, drogą samoistnego rozwoju, nie będąc przyniesionemi z zewnątrz, a stąd mniej lub więcej obcemi duszy narodu, w Anglii i Stanach Zjednoczonych, życie polityczne opiera się na antagonizmie dwóch tylko stronnictw — tu konserwatywnego i liberalnego, tam republikańskiego i demokratycznego. Jakkolwiek ten antagonizm stronnictw w obu krajach wytworzył się na gruncie spraw drugorzędnych i przez pewien czas nosił charakter całkiem specyficzny, to jednak drogą stopniowej ewolucyi zamienił się on już w znacznej mierze w antagonizm między

liberalizmem a nacyonalizmem, czyli, jak tam mówią, imperyalizmem. Zwłaszcza można to powiedzieć o stronnictwach Anglii, tego kraju, który wytworzył samoistnie normy życia politycznego, przejęte dziś przez całą Europę. Postęp jej polityczny polega na kolejnem przychodzeniu do władzy stronnictwa liberalnego i konserwatywnego, które słuszniej byłoby nazwać narodowem, bo nie okazuje ono dziś wstrętu do reform wewnętrznych i czasem idzie w nich nawet dalej od liberałów. Główna różnica między temi stronnictwami polega na tem, że liberałom idzie przedewszystkiem o prawa obywateli wobec państwa, o to, aby nie byli oni narażeni na wielkie ofiary dla państwa i dalszych interesów narodowych, gdy konserwatyści bronią interesów państwa, rozwijają politykę szerokich aspiracyj narodowych kosztem dobrowolnych i przymusowych ofiar ze strony obywateli. Dlatego właśnie polityka zagraniczna gabinetów konserwatywnych w Anglii odznaczała się zawsze siłą i konsekwencyą, gdy przyjście do władzy stronnictwa liberalnego sprowadzało w sprawach zagranicznych chwiej-

ność i skłonność do ustępstw. To też, jeżeli Anglia jest dziś krajem pierwszym pod względem swobód obywatelskich, jest to przedewszystkiem zasługą liberałów angielskich, którym niebardzo przeszkadzali konserwatyści; panowanie zaś swoje we wszystkich częściach świata i na wszystkich morzach, szeroką kolonizacyę, liczne rynki zbytu i rozpowszechnienie języka angielskiego zawdzięcza ona przedewszystkiem konserwatystom, którym nie bardzo przeszkadzało stronnictwo liberalne.

Przyzwyczailiśmy się w Europie do faktu, że naogół stronnictwa konserwatywne bronią zasad narodowych, popierają silną politykę zewnętrzną, głosują za większymi ciężarami państwowymi itd., gdy, przeciwnie, żywioły postępowe, demokratyczne wywieszają hasła liberalne, bronią jednostek przeciw państwu, starają się o rozszerzenie swobód wewnętrznych, o zredukowanie aspiracyj państwowych nazewnątrz, o zmniejszenie ciężarów. Nawet w sferze idei z nowoczesnymi prądami demokratycznymi łączyło się do niedawna zawsze stanowisko odporne względem szerszych aspiracyj na-

rodowych, względem etyki, biorącej za punkt wyjścia interes narodowy itd., i dopiero w ostatnich czasach zaczynają się zaznaczać wśród demokracyi silne prądy nacyonalistyczne, jeszcze niedostatecznie uświadomione, nie uwolnione jeszcze częstokroć od mącących je tradycyjnych sojuszów, niemniej przeto zapowiadające szeroki wzrost w przyszłości. Naogół wszakże pozostaje dotychczas oczywistym fakt, że, podzieliwszy stronnictwa różnych krajów na dwie grupy — narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przedewszystkiem stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś — demokratyczne.

Przyczyny tego faktu są niejednorodne. Pierwsza leży w tem, że państwa dzisiejszego nie można utożsamiać z narodem. Dzisiejsze państwo konstytucyjne, stanowiąc przejście od absolutyzmu do demokracyi, coraz bardziej staje się organizacyą zarządu i obrony interesów narodowych, ale dalekie jest jeszcze od równomiernego uwzględnienia interesów wszystkich warstw i daje przewagę jednym nad drugiemi. Skutkiem tego jedne żywioły społeczne —

te właśnie, na których się opierają stronnictwa zachowawcze — więcej są zainteresowane w przedsięwzięciach państwa i więcej im zależy na jego sile, gdy inne w rozluźnieniu organizacyi państwowej widzą zniesienie przywilejów i poprawę swego bytu. Z drugiej strony, stronnictwa zachowawcze opierają się na żywiołach, mających dawniejszą przeszłość polityczną i wyższą polityczną kulturę, co czyni je zdolniejszemi do zrozumienia skomplikowanych zadań państwowych i narodowych, gdy dla młodych, niedojrzałych dostatecznie i nieoświeconych żywiołów społecznych, które, występując na widownię politycznego życia, stanowią podstawę stronnictw demokratycznych, interesy narodowe są niedość namacalne, niedość bezpośrednie, a nazbyt skomplikowane, żeby je łatwo było zrozumieć i do nich się przywiązać. Widzimy też, że w miarę, jak wzrasta oświata młodszych warstw społecznych, interes narodowy zaczyna wśród nich zyskiwać gorętszych i szczerszych obrońców, niż wśród warstw dawniej uprzywilejowanych.

Najważniejszym faktem, na który musimy

tu zwrócić uwagę, jest, że żywioły starsze społecznie, na których opierają się stronnictwa zachowawcze, wychowane zostały w Europie, w szkole absolutyzmu, który drogą przymusu nauczył je przyznawać pierwsze miejsce interesowi państwowemu, wytwarzając w tym kierunku nałóg, odbijający się po dziś dzień na ich polityce. Z postępem czasu nałóg ten, co prawda, słabnie, zwłaszcza, że w miarę demokratyzacyi państwa warstwom tym coraz trudniej utożsamiać swój interes z państwowym: nawet tak do niedawna karny państwowo żywioł, jak agraryusze pruscy, czynią dziś swe stanowisko wobec państwa zależnem od zaspokojenia ich żądań, podyktowanych przez interes klasowy.

To stanowisko rozmaitych warstw i stronnictw w krajach europejskich względem państwa i interesu narodowego — stanowisko zresztą ulegające dziś, z postępem oświaty i kultury politycznej, szybkiemu przeobrażeniu — skutkiem braku naszej samoistności umysłowej w polityce przenoszone było i jest, w znacznej mierze bez żadnej zmiany, do naszego kraju. Odby-

wało się to przez cały ciąg dziejów porozbiorowych: demokracya nasza, pozostająca w ścisłych stosunkach z demokracyą europejską, zawsze miała charakter liberalny, wysuwała na pierwszy plan ideały wolności, jakkolwiek konieczność zmuszała ją do walki przedewszystkiem o państwo polskie. W okresie popowstaniowym, w którym antynarodowy system wychowania publicznego dał Polsce pokolenie najmniej samodzielne umysłowo, jakie kiedykolwiek po rozbiorach posiadała, szablony europejskie do takiego stopnia zostały przeniesione na nasz grunt przez socyalistów, że patryotów marzących o niepodległej Polsce, lub choćby broniących się przed wpływami rosyjskimi, porównywano do rządowych stronnictw w Niemczech, nazywano szowinistami, odsądzano od czci i wiary. Dziś jeszcze, pomimo wpływu nowej myśli narodowej, wielu ludzi ma głębokie przekonanie, że prawdziwa demokracya nie może dbać o takie rzeczy, jak interes narodowy, że do niej należy tylko walczyć o wolność, o swobody, przeciwdziałać szerokim aspiracyom narodowym i państwowym. Wielu

t. zw. patryotów, którzy pragną odbudowania państwa polskiego, wysila sobie już dziś myśl, jakby najbardziej ograniczyć władzę tego państwa, którego niema, a którego zdobycie nie jest tak proste i łatwe, jak to się zdaje rozmaitym, wykarmionym broszurkami «mężom stanu».

Cały ten dotychczasowy kierunek demokracyi polskiej był drogą fałszywą; jej liberalizm polityczny był w połowie naleciałością obcą, nie wywołaną potrzebami kraju, w połowie zaś dziedzictwem zboczeń politycznych naszego rozwoju dziejowego.

Myśmy nie powinni byli przejmować stanowiska demokracyi europejskiej względem idei narodowej i państwowej, bo zarówno położenie nasze, jak charakter społeczeństwa, był całkiem odmienny. Nie stanowi tu wcale najważniejszej różnicy to, że po rozbiorach zostaliśmy narodem bez państwa, żeśmy tedy mieli za zadanie stworzyć państwo, a nie walczyć z niem w celu ścieśnienia jego władzy, jak demokracya europejska. O wiele ważniejszą różnicę widzieć trzeba w charakterze politycznym na-

rodu naszego, będącym źródłem upadku państwa.

Nasza niemoralność polityczna polegała: 1) na braku żywiołów uzdolnionych do życia politycznego po za stanem szlacheckim i 2) na tem, że szlachta, mając wyłączny przywilej rządów, wolna od współzawodnictwa z innymi żywiołami, zwyrodniała politycznie, zatraciła poczucie interesu państwowego. Gdy gdzieindziej odpowiednie żywioły, tresowane w szkole absolutyzmu, nawykały do poddawania się względom państwowym, nasza szlachta odznaczała się skrajnym liberalizmem politycznym, przeciwstawiała siebie państwu, broniła (w końcu z wielką łatwością) interesów swoich przeciw interesom państwa, stała na straży swobód. Ponieważ nie było żywiołu państwowego, któryby wytworzył przeciwwagę dla liberalizmu szlachty, któryby państwa przeciw niej bronił, zabrakło nam równowagi politycznej, niezbędnej dla normalnego rozwoju państwowego, i w rezultacie przyszedł upadek Polski.

Ze zrozumienia przyczyn upadku winien był powstać program polityczny tych, któ-

rzy dążyli do odbudowania Rzeczypospolitej. Zdrowe też moralnie i samoistne umysłowo pokolenie, wychowane w atmosferze odrodzenia wewnętrznego drugiej połowy XVIII stulecia, mając przed oczyma resztki konkretnego państwa polskiego, przykuwające umysł do ziemi i nie pozwalające mu bujać w sferze oderwanych doktryn, odrazu utrafiło we właściwy kierunek. Konstytucya Trzeciego Maja jest wyrazem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patryotycznem; pierwszem z nich było rozszerzenie praw politycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dające stronnictwu reformy wybitny charakter demokratyczny; drugiem — zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastyi, słowem, reakcya na monstrualny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jakbyśmy dziś powiedzieli — narodowy.

Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokratyzacyi społeczeństwa — w imię przywileju, jak przeciw wzmocnie-

niu państwa — w imię swobód obywatelskich. To był właściwy, wynikający z całego dziejowego rozwoju i z wytworzonego przezeń typu stosunków antagonizm: z jednej strony konserwatyzm, wyrażający się w arystokratyczno-szlacheckim liberalizmie politycznym Targowicy, z drugiej ruch postępowy, reformistyczny, ożywiony silnym duchem demokratycznym i narodowo-państwowym, utrwalonym w świetnym pomniku ustawodawstwa polskiego — w Konstytucyi Trzeciego Maja.

Zdawałoby się, że antagonizm ten powinien był stanowić tło dla rozwoju prądów politycznych polskich z XIX stulecia. Zdawałoby się, że duch narodowo-państwowy, ożywiający patryotów Sejmu Czteroletniego, powinien był się wzmocnić w demokratycznych patryotach XIX stulecia, wobec całkowitego upadku Rzeczypospolitej i potrzeby jej odbudowania, a właściwie zbudowania nowego państwa. I tak byłoby niezawodnie, gdyby nasze ruchy demokratyczno-patryotyczne posiadały samoistność i realizm, czerpiący programy bezpośrednio z życia, jego potrzeb i niedomagań. Ale demokratyzm

nasz w XIX stuleciu stał się poniekąd filią ogólno-europejskiego demokratyzmu, tamten zaś z natury rzeczy odznaczał się przedewszystkiem wybitnym politycznym liberalizmem, bo musiał walczyć z absolutyzmem lub jego żywemi tradycyami. I choć życie stawiało naszym demokratom za pierwsze zadanie walkę z tradycyami nierządu, ze szlacheckim liberalizmem, stworzenie silnej idei państwowej polskiej, wyrobienie w członkach społeczeństwa zdolności podporządkowania swych potrzeb, widoków i upodobań interesowi narodowo-państwowemu, bez czego niema możności stworzenia zdolnej do życia organizacyi państwowej, zwłaszcza w tak ciężkich warunkach walki, w jakich znalazła się Polska — oni poszli w kierunku przeciwnym i, walcząc o niepodległość państwową Polski, nosili w duszach ideały antypaństwowe, wykarmione na liberalizmie demokracyi europejskiej...

Jeden z humorystów naszych w żartobliwym fejletonie kiedyś powiedział, że Trzeci Maj zeszedł do grobu bezpotomnie. Jest w tem głęboka prawda. Naród instynkto-

wnie odczuwał wartość tej wielkiej daty i rocznica Konstytucyi stała się świętem niezapomnianem, ale stronnictwa demokratyczne polskie, uległszy wpływom obcym, nie poszły wskazaną przez swych poprzedników drogą. Skutkiem tego idea niepodległości stopniowo zwyrodniała: największymi bodaj wrogami jej stali się dziś ci, co najgłośniej o niej mówią — bo kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzecząpospolitą socyalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policyę, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnetach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie kpi z idei niepodległości. Takich, co wolą obce panowanie, niż silny rząd własny, jest w Polsce o wiele więcej, niż się może zdawać, i niejeden z tych, co szczerze przeklinają pamięć Targowicy, jest sam w istocie przekonań swoich w połowie przynajmniej targowiczaninem.

Żywioły społecznie konserwatywne, na gruncie porównywania stosunków naszych z obcymi i badania przyczyn upadku Polski

z jednej strony, z drugiej zaś pchane potrzebą szukania oparcia w rządzie dla swego społecznego stanowiska, poczęły w końcu rozumieć tradycyjną wadliwość życia politycznego polskiego, polegającą na braku silnej idei państwowej. Z ich łona wyszła szkoła krakowska, kładąca silny nacisk na ten brak w studyach historycznych. Nie wyciągnęła ona wszakże z tych studyów wniosku o potrzebie idei narodowo-państwowej polskiej, bo antydemokratyczne stanowisko i widoki na bezpośrednie korzyści stanowe, oraz na krótką metę mierzący realizm polityczny nakazały jej szukać oparcia w rządzie istniejącym, aktualnym, a więc obcym. Państwowy charakter żywiołów zachowawczych wyraził się pod wpływem tej szkoły w bezwzględnym lojalizmie austryackim, przerobionym następnie na trójlojalizm, który w ostatnich czasach zwolnił się stopniowo z obowiązków względem Prus i usiłował się przekształcić na obowiązujący wszystkich Polaków lojalizm rosyjski.

Gdy konserwatyzm polski, który swego czasu wezwał obcej pomocy przeciw własnemu państwu — w imię wolności szla-

checkiej, w imię politycznego liberalizmu, dziś, stanąwszy na gruncie obcej państwowości, usiłuje zatrzeć w duszy narodu wszelki ślad polskiej idei państwowej, a co zatem idzie i narodowej — bo fikcyą jest, że naród, zrośnięty z obcą państwowością, może zachować coś więcej po nad odrębność plemienną — demokracya nasza, uważając się oddawna za gałęź demokracyi europejskiej, idąc śladami tamtej, walczy z polską ideą narodowo-państwową w imię liberalizmu nowoczesnego. Jednocześnie w szerokich sferach społeczeństwa przetrwała z czasów Rzeczypospolitej tradycya narodowej abnegacyi, czuwania nad interesem osobistym przeciw publicznemu, niezdolności do oddawania ojczyźnie tego, co się jej należy, przekładania obcego przymusu państwowego nad dobrowolne ofiary na rzecz własnego interesu narodowego. I oto, po stu z górą latach niewoli i walk o wolność, stanęliśmy na progu dwudziestego stulecia nie uleczeni z historycznej choroby, z braku równowagi, czyniącej naród zdolnym do państwowego życia i szerokiego narodowego rozwoju, równowagi,

wynikającej wszędzie z antagonizmu dwóch kierunków, któreśmy na początku nazwali narodowym i liberalnym, a u nas niemożliwej z powodu braku silnego kierunku narodowego.

Nienormalna ewolucya polityczna Polski historycznej włożyła na żywioły postępowe, dążące do odrodzenia narodu przez zreformowanie jego życia, obowiązek większej niż gdzieindziej pracy nad istotną demokratyzacyą narodu, polegającą na przygotowywaniu szerokich mas do narodowego i politycznego życia, a z drugiej strony stworzenia silnego kierunku narodowego, dążącego do zwiększenia obowiązków jednostki względem społeczeństwa, budzącego przywiązanie do interesu narodowego i polskie aspiracye państwowe. Zadania tego demokracya polska w pierwszej połowie dotychczas nie pojęła w należytej rozciągłości, często zbaczając z właściwej drogi, w drugiej zaś nietylko nie spełniła go, ale przez poddanie się wpływom obcym, przez zapomnienie tradycyi Sejmu Czteroletniego oddaliła jego spełnienie.

Z tego stanowiska na rzecz patrząc, dzi-

siejsze wystąpienie na widownię naszego życia nowego ruchu politycznego, organizującego się w stronnictwo demokratyczno-narodowe, pracujące wśród mas nad ich oświatą i podniesieniem kultury politycznej, z drugiej zaś strony stojące silnie na gruncie interesu narodowego i starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki niezbędne do polskiego życia państwowego, uważać należy jako zjawisko nadzwyczaj doniosłe, jako nawrócenie do przerwanej tradycyi Trzeciego Maja i samorzutne wejście na właściwą drogę rozwoju myśli politycznej. Na szybki zaś rozwój tego ruchu należy patrzeć, jako na skutek głębszych przeobrażeń w istocie samego społeczeństwa, wytwarzania się w niem nowych sił, zdrowych duchowo, instynktownie odczuwających najistotniejsze potrzeby narodu.

. . . .

To jest ogólny wyraz polityczny tego nowego ruchu, który powstał z obudzenia się w dzisiejszej Polsce silniejszego poczucia narodowego, z pierwszego uwydatnienia się pierwiastków czynnych w polskim charakterze.

Ogół polski powinien sobie dobrze uświadomić charakter tego kierunku politycznego i jego znaczenie. Polityka nie jest specyalnością, interesującą tylko tych, którzy się jej z zawodu oddają. Niewielu jest ludzi, mających uzdatnienie na działaczów politycznych, ale każdy ma obowiązek być czynnym obywatelem, znającym stan spraw politycznych swego kraju i wpływającym na ich bieg w miarę sił swoich. I wszyscy są za bieg tych spraw odpowiedzialni.

Bezczynność polityczna nigdy nie uwalnia od odpowiedzialności za klęski, spadające na naród z powodu czynów niedojrzałych i lekkomyślnych, bo wtedy jest się odpowiedzialnym za to, że się w ważnej chwili dziejowej nic nie robiło. Gdybyśmy nawet uznawali, że ostatnie powstanie nie przyniosło krajowi nic prócz nieszczęścia, to któż ma prawo jego twórcom złorzeczyć? Czy ci, którzy w tak doniosłej chwili narodowego życia z założonemi rękami patrzyli na to, co się w kraju działo? czy ci, co bierni dali się unosić ogólnej fali? czy ci wreszcie, co próbowali działać w innym kierunku, ale działali tak słabo lub

nieumiejętnie, że usiłowania ich przeszły bez śladu?...

Społeczeństwa politycznie bierne zwykle pozostawiają małej garstce ludzi kierowanie losami kraju, a później na nich zwalają odpowiedzialność za wszystko, co się stało, zwłaszcza za niepowodzenia. Tymczasem za każdy wypadek dziejowy odpowiedzialne jest całe pokolenie, które było jego sprawcą lub świadkiem, o tyle, naturalnie, o ile jedno pokolenie może na bieg dziejów wpłynąć. Wprawdzie odpowiedzialność jednostek i grup wzrasta w miarę wzrostu wywieranego wpływu, ale gdy wpływ się dostał niedość zdolnym lub niedość sumiennym, wszyscy są odpowiedzialni za to, że mu ulegali lub pozwalali go wywierać.

Na pytanie: co to jest dojrzałość i zdolność polityczna społeczeństwa? — można odpowiedzieć, że jest to stopień udziału przeciętnego obywatela w sprawach ogólnych i jego poczucia odpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje.

Ludzie, zastosowujący swoje poglądy na historyę i sprawy narodowego bytu do

swego lenistwa i tchórzliwości, do bierności swego charakteru, mają poczucie, że poglądy takie są możliwe tylko wtedy, gdy się z boku, bezczynnie na sprawy polityczne patrzy. Żaden z nich nie umiałby być konsekwentnym, gdyby mu przyszło odpowiedzieć na pytanie: jak według niego społeczeństwami powinno się rządzić, naturalnie — w granicach możliwości? Radzą sobie oni wobec tej trudności w sposób bardzo prosty — powiadają mianowicie, że polityka wogóle jest nikczemnością. Ta opinia w naszem zwłaszcza społeczeństwie bardzo jest rozpowszechniona. Ale polityka nie jest niczem innem, jak zbiorem czynności regulujących sprawy miasta, kraju, narodu, sprawy ogólne społeczeństwa — tak ją już rozumieli przed dwudziestu kilku wiekami ci, co ten wyraz stworzyli, i dziś nikt jej nie może rozumieć inaczej. Czyż więc opinia, że kierowanie temi sprawami jest rzeczą wstrętną w swej istocie, nie jest moralnym powrotem do stanu pierwotnego, do czasów jaskiniowych, kiedy człowiek nie miał żadnych interesów ogólnych,

społecznych, kiedy nie potrzebował polityki?...

Nasze odrodzenie narodowe musi przynieść ze sobą nietylko tę zmianę, że się rozpocznie okres silnej akcyi politycznej w duchu narodowym, ale również, że akcya ta będzie popierana i kontrolowana przez cały myślący ogół polski.

VII.

ZAGADNIENIA NARODOWEGO BYTU.

Powierzchnia ziemi nie jest muzeum do przechowywania okazów etnograficznych w porządku, całości, każdego na swojem miejscu. Ludzkość idzie szybko naprzód, a w wyścigu narodów każdy z nich powinien jak najwięcej zrobić dla postępu, cywilizacyi, dla podniesienia wartości człowieka. Narody, w dążeniu do wydobycia z siebie największej energii, do wytworzenia największej sumy życia swego typu, napotykając na drodze szczepy bez indywidualności, bez zdolności twórczych — twórczych jako ludy a nie jako jednostki — bez danych do wzięcia udziału na swój rachunek w życiu dziejowem, wchłaniają je, wciągają w życie swojego typu, zużytkowując jako materyał dla swojej siły twórczej.

Tak jest i tak być powinno. Gdyby istniały jakieś prawa międzynarodowe, ochraniające każdy szczep na zajmowanem przezeń terytoryum, zabezpieczające mu możność urządzenia się, jak mu się podoba, bez względu na to, czy postępuje, czy stoi w miejscu, czy się wreszcie cofa w kulturze, moglibyśmy dojść do posiadania w środku Europy zatrzymanych w rozwoju, półbarbarzyńskich ludów, stanowiących tamę dla cywilizacyi. Boć przecie ciągłe doskonalenie się i postępowanie nie jest właściwością przyrodzoną człowieka — większość dzisiejszego zaludnienia ziemi stoi w miejscu, nie posuwając się naprzód wcale. I najważniejszym bodaj czynnikiem postępu jest współzawodnictwo, potrzeba ciągłego doskonalenia broni, służącej do ochrony własnego bytu.

W miarę wzajemnego zbliżania się ludów, w miarę zacieśniania się stosunków międzynarodowych, nacisk jednych ludów na drugie nie zmniejsza się, ale przeciwnie zwiększa, bo im więcej jeden naród ma z drugim stosunków, tem bardziej musi mu zależeć na tem, żeby tamten w organiza-

cyi życia, jego środków, komunikacyi, bezpieczeństwa publicznego i t. d. dosięgał pewnego poziomu. Ludy więc muszą albo same tworzyć cywilizacyę, albo są do pracy cywilizacyjnej zaprzęgane przez inne, i wtedy budują według cudzego planu. A ponieważ dla ludów niema egzaminów z postępów w kulturze i niema trybunałów, mogących wyrokować o ich cywilizacyjnej wartości, przeto jedynem, jakkolwiek — trzeba to przyznać — bardzo niedoskonałem kryteryum przydatności ludu do pracy dla powszechnego postępu, jego zdolności do samoistnego tworzenia wyższych form życia pozostaje współzawodnictwo, pozostaje to — czy naród umie w walce z innymi zdobyć i utrzymać samoistny byt polityczny i kulturalny.

Jest to filozofia narodowej walki i ucisku... Może. Ale cóż, jeżeli ta walka i ten ucisk są rzeczywistością, a powszechny pokój i powszechna wolność fikcyą?... Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

Więc Niemcy i Moskale są w prawie robienia tego, czego się względem nas dopuszczają? więc nie jesteśmy ofiarami nie-

sprawiedliwości i gwałtu?... I cóż z tego, że my się mamy za ofiary, jeżeli ani nasi wrogowie, ani ci, co się z boku przyglądają naszej walce, nic sobie z naszej opinii nie robią. A jeżeli nawet zgodzimy się na wyraz, jeżeli się uznamy za ofiary, to przecie wszędzie, gdzie jest życie, są ofiary i nigdy się bez nich nie obejdzie.

Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie łudzę, to przestałem ich nawet nienawidzieć. Inna rzecz, że nie lubię Niemców, że wstrętny lub śmieszny mi jest pod wielu względami ich samolubny typ życia, ich sposób czucia i myślenia, że budzi we mnie częstokroć politowanie ich brutalna naiwność, ale z drugiej strony mam ogromny szacunek dla ich energii, karności, zdolności organizacyjnych, a przedewszystkiem dla ich konsekwencyi, która jest głównym przymiotem prawdziwie dojrzałego, męzkiego umysłu, a która u nas jest białym krukiem. Mam pogardę dla Moskali za ich azyatycką skłonność niszczycielską, za tę bezceremonialność, z jaką tratują po niwach wiekowej pracy cywili-

zacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnem sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza, ale czasem mi się zdaje, że nawet oni mają więcej odwagi, gdy idzie o uznanie bolesnej prawdy i wyciągnięcie z niej bezpośrednich wniosków. Po za tem jedni i drudzy są mi obojętni: ich czyny o tyle tylko mię interesują, o ile są w jakimkolwiek związku z losami naszego narodu, o ile nam wyrządzają szkodę lub zapowiadają korzyść przez osłabienie ich samych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem zdolny do nienawiści lub że uważam ją za nizkie uczucie. Ten, kto naprawdę umie kochać, umie i nienawidzieć.

Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy, mając z powołania swego obowiązek uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijają jej siły fizyczne w zarodku, zniepprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, któ-

rzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do prześladowania politycznych przeciwników. Nienawidzę urzędników, którzy, będąc organami machiny państwowej, powinni ułatwiać organizacyę życia i przyczyniać się do jego postępu, a tymczasem pracują nad unicestwieniem najlepszych wysiłków, nad powstrzymaniem a nawet cofnięciem życia w jego rozwoju. Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesyonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim swego osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę. Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladującego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskiem, że po rusku mówi, czułbym do niego niemniejszy wstręt od tego, jaki budzi we

mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna...

Ale od zbrodniarzy — od katów młodzieży, od agentów polityczno-policyjnych w togach sędziowskich lub sutannach, od niszczycieli pracy ludzkiej i burzycieli moralności — odróżniam ludzi, którzy tylko tyle mi zawinili, że walczą z moim narodem w imieniu swego. Niemiec, który widząc, że w interesie państwa pruskiego trzeba podbić dla kultury niemieckiej Poznańskie, osiądzie tam i całą swą energię obróci na umacnianie w naszym kraju niemczyzny, który będzie przygarniał dzieci polskie i uczył je po niemiecku, który w posiadłości swej zorganizuje zarząd niemiecki i wpływem kulturalnym otoczenie swe będzie przerabiał na Niemców, który będzie zakładał niemieckie instytucye filantropijne — tylko szacunek we mnie wzbudzi, jakkolwiek będę go uważał za niebezpieczniejszego wroga od tamtych i przedewszystkiem będę starał się walczyć z jego usiłowaniami. Moskal, któryby kupił majątek na Litwie i osiadł tam jedynie po to, żeby szerzyć wpływ rosyjski, żeby w chło-

pach białoruskich budzić pociąg do moskiewszczyzny, równie może być pewny mego szacunku, jako człowiek idei, umiejący pracować dla swego narodu, ale i tego, że go się będę bał więcej, niż jego braci czynowników...

Uważam to za dowód upadku moralności obywatelskiej i słabizny umysłowej u tych kierowników naszej opinii, którzy nie widzą różnicy między uczciwą walką narodową a zwykłą zbrodnią, którzy nie mają poczucia sprawiedliwości, pozwalającego im czuć pogardę i nienawiść dla nikczemnika lub barbarzyńskiego niszczyciela pracy cywilizacyjnej, a jednocześnie zdobyć się na szacunek dla szlachetnego, choćby najniebezpieczniejszego przeciwnika; którzy nie rozumieją, że bez nienawiści, ale z szacunkiem dla przeciwnika można najzawzięciej z nim walczyć. Ludzi takich mamy zarówno między szermierzami sprawy narodowej — u tych wszyscy Niemcy lub Moskale są zbrodniarzami, jak i między kosmopolitycznymi humanitarystami — u tych zbrodnią jest wszelka narodowa walka. Je-

dni i drudzy obniżają moralnie swe społeczeństwo.

W mojem przekonaniu nauczyciel, sędzia, urzędnik, duchowny nie ma prawa zaniedbywać swych obowiązków względem kogokolwiek, nie ma prawa przy pełnieniu swych czynności robić różnicy między ludźmi ze względu na ich przekonania polityczne, narodowość i t. p.; a jeżeli nadużywa swej władzy do celów ubocznych, jest zwykłym przestępcą. Tyle wieków, ileśmy przeżyli w cywilizacyi, wystarcza do wyrobienia poczucia moralnego, umiejącego ocenić całą nizkość podobnych przestępstw, i nie potrzeba do tego żadnych kodeksów fikcyjnych, «ogólnoludzkich», «międzynarodowych» lub tym podobnych. Ale w przekonaniu mojem żadnemu Niemcowi, ani Moskalowi nie ubliża to, że używa on w sposób uczciwy swych sił na szerzcnie swej narodowej kultury, na podbijanie dla swego narodu nowych obszarów, na asymilowanie żywiołów obcoplemiennych; przeciwnie, podnosi go to jako dzielnego obywatela. Nie ubliża też mężom stanu, kierownikom rządów, że prowadzą politykę takim systemem, który

zapewnia ich narodom jak największe zdobycze; przeciwnie, jest to ich obowiązkiem. To też widząc całą szkodliwość dla nas polityki pruskiej i rosyjskiej, odczuwając ponoszone stąd straty, nie uważam się za ofiarę bezprawia, ale mam upokarzające poczucie, żem zwyciężony.

I to właśnie poczucie, że ofiarą nie jestem, że nie mam prawa skarżyć się na swój los przed nikim, sprawia, że muszę walczyć. Ci panowie, co mówią o sprawiedliwości międzynarodowej, mają to moralne zadowolenie, że nie krzywdzą nikogo, tylko są krzywdzeni: oni mogą spoczywać biernie w pięknej według nich pozie ofiar gwałtu... Dla mnie i dla tych, co tak jak ja myślą, to zadowolenie nie istnieje, dla nas pozostaje jedyna pociecha: jeżeli sile wrogów nie przeciwstawiamy równej, a właściwie, jakby należało, większej siły, to przynajmniej mamy poczucie jej potrzeby i usiłujemy ją z narodu stopniowo wydobyć. My musimy walczyć i musimy pracować nad pomnożeniem naszych sił w walce, bo inaczej, zamiast moralnego zadowolenia tamtych panów, mielibyśmy dla siebie po-

gardę. A nie każdy zdolny jest żyć, gardząc samym sobą...

Nie wiem, może mi brak jakiejś zdolności szczególnej, którą obdarzeni są inni ludzie, ale jabym nie umiał zająć w żadnej sprawie stanowiska z punktu widzenia nietykalności terytoryów narodowych. Anglicy dopuścili się gwałtu na Boerach, zagarniając dwie konserwatywne, odznaczające się silną holenderską wyłącznością republiki, zagradzające im drogę do stworzenia olbrzymiego imperyum afrykańskiego. Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na najzdolniejszym z ludów afrykańskich, Kafrach, w których posiadaniu była ta ziemia i którzy przez przybyszów zostali zamienieni w pozbawione wszelkich praw, a zato rozpajane bydlęta robocze. Ale i Kafrowie przyszli tam z północy dopiero przed 200 laty, zabierając ziemię odwiecznym jej dziedzicom, Hotentotom, którzy dziś stanowią tam najbardziej upodloną warstwę ludności, zjadaną przez alkoholizm i syfilis — dwa dary holenderskich osadników. Ci więc, którzy gwałty angielskie w Afryce piętnują, jak

to widzieliśmy, z równą namiętnością a nawet z większą, niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce, powinni byli wołać o rewindykacyę «praw narodowych» Hotentotów. I toby dopiero była konsekwencya... Niech w Afryce południowej siedzą niepodzielnie Hotentoci, w Ameryce — Indyanie, w Australii — te pół-małpy, co czepiają się po drzewach, żyją surowymi owocami i porozumiewają się przy pomocy prawie nieartykułowanych dźwięków, a tymczasem rasy naszego, wyższego typu, co tworzą cywilizacyę, co przekształcają powierzchnię ziemi w ten sposób, iż może ona sto razy tyle ludzi pomieścić, niech te rasy duszą się w przeludnionej Europie, nie rozszerzając po za jej granice swego panowania i swej cywilizacyi, i czekając, aż się zbliży «żółte niebezpieczeństwo», aż przyjdą ze wschodu barbarzyńcy, którzy nasz typ życia zniszczą. To będzie pięknie, sprawiedliwie i humanitarnie.

Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej użytek zrobią, niż dotychczasowi gospodarze, przedewszystkiem zaś to sprawią, że dla większej liczby ludzi

będzie tam miejsce. Ale i oni niezawodnie nie będą tam wiecznie siedzieli. Kiedyś przyjdzie lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy, i w myśl tego samego prawa, w imię którego oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem i ich kultura ustąpi miejsca innej. Ale dziś jest ich czas, dziś oni tam najwięcej zrobić mogą i mają obowiązek robić.

Myśmy niegdyś zagarnęli olbrzymie obszary po za Dniepr i Dźwinę, obszary zajęte przez ludy bierne cywilizacyjnie, a łatwość, z jaką nam to rozszerzenie się przyszło, była najlepszem ich bierności potwierdzeniem. Zaprzęgliśmy je do swego wozu, i dając im światło, kulturę, powołali je do pracy w naszej cywilizacyi. Ale wyszedłszy sami ze swej kolei rozwojowej, przestaliśmy i ich za sobą ciągnąć po drodze postępu. Kto wie nawet, czy ich bierność w znacznej mierze nam się nie udzieliła. Straciliśmy te obszary razem z bytem państwowym; od stu dziesięciu a w większej części od stu trzydziestu lat mają je Moskale w swych rękach. I cóż? nie stwo-

rzyli na nich nic prawie swego, a nawet zanim tych ziem nie przygnietli systemem niebywałych praw wyjątkowych, myśmy pod ich panowaniem tworzyli tam szybko życie cywilizacyjne polskie; od tego zaś czasu kraje te stanęły a pod pewnymi względami daleko się cofnęły w cywilizacyi. Czyż to nie nakazuje nam myśleć o rozwinięciu tam pracy cywilizacyjnej swojego typu, o ile to tylko będzie możliwe?...

My, jeżeli jako naród chcemy żyć, jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek względem ludzkości i nie pozostawić po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować według swego typu wszystko, co jest zdolne uledz naszemu wpływowi. Gdybyśmy nigdy nie odzyskali bytu państwowego, a co zatem idzie i cywilizacyjnie z czasem zginęli, bylibyśmy przykładem narodu, który zmarniał, nie doszedłszy do dojrzałości — jednym z najmniej zaszczytnych przykładów w historyi. Bo świetne czyny ojców naszych, w młodzieńczym okresie naszego narodowego bytu, nie okupią dobrego imienia Polski w historyi, jeżeli my je zhań-

bimy swem lenistwem i marnotrawstwem. Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, żeby zostać silnym, niezwyciężonym narodem. Tam, gdzie możemy pomnożyć swe siły i swą pracę cywilizacyjną, wchłaniając inne żywioły, żadne prawo nie zabrania nam tego, ale czynić to mamy nawet obowiązek. Bo mamy obowiązek żyć i wydobyć się na wierzch.

Jeżeli między żywiołami, do których pójdziemy ze swoim wpływem, ze swą kulturą, są zdolne do zdobycia samoistnego bytu, do stworzenia własnej cywilizacyi, to zdolność ta jedynie może się okazać w wytężonem współzawodnictwie; w każdym razie względem nich zasłużymy się, czy to dając im cywilizacyę i wciągając je w życie wyższego typu, czy dając im sposobność do uwydatnienia własnej indywidualności i do zahartowania jej w boju.

Nie znaczy to, żebyśmy mieli chętnie wchłaniać wszelkie żywioły, które znajdujemy na drodze. Organizm narodowy powinien dążyć do wchłaniania tylko tego,

co może przyswoić i obrócić na powiększenie wzrostu i siły zbiorowego ciała.

Takim żywiołem nie są żydzi. Mają oni zbyt wyraźną, zbyt skrystalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, ażeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nasz, formującemu dopiero swój charakter narodowi, i raczej oni byliby zdolni naszą większość duchowo a w części i fizycznie zasymilować. Z drugiej strony w charakterze tej rasy, która nigdy nie żyła życiem społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszem życiu szkodliwych, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi te młode, twórcze pierwiastki, na których budujemy swą przyszłość. Pewną, niewielką ilość żywiołu żydowskiego musimy i możemy wchłonąć i przerobić bez wielkiej szkody dla siebie, zwłaszcza że, biorąc niewielką ilość, wybierzemy z niego to, co się silniej do nas garnie, co jest nam najbliższe, do nas najpodobniejsze. Tam,

gdzie przyswajanie żywiołu żydowskiego odbywało się w większej liczbie i nie pod wpływem wyboru, społeczeństwa europejskie odczuwają dziś boleśnie skutki tego. Coraz częściej np. wśród Hiszpanów słyszy się dziś opinię, że ich indolencya narodowa i słaba organizacya życia publicznego ma swe źródło w silnej domieszce elementu żydowskiego, który w czasie strasznych prześladowań żydów, mając do wyboru między śmiercią a chrztem, przyjmował był ostatni.

Nie chcąc brać tego, do czego prawo możeby nam chętnie ze wszystkich stron przyznano, musimy brać to, czego nam odmawiają. Miarą słuszności, moralności naszych czynów nie może być dla nas opinia obcych, ale nasz własny zmysł moralny i nasz zdrowy instynkt narodowy, poczucie własnych potrzeb i własnych zadań dziejowych.

Niezdrowy rozwój naszego życia politycznego i społecznego w przeszłości oraz nagromadzenie nieprzyjaznych warunków zewnętrznych nałożyły nam takie pęta, jakich żaden naród nie nosi. Nie powstrzy-

mają nas one jednak od wkroczenia napowrót na arenę dziejową, jeżeli nie będziemy ich zwiększali innemi, cięższemi strokroć, pochodzącemi z naszej własnej bierności. Bierność ta gubi nas jednakowo, bez względu na to, czy występuje w postaci surowej, jako zwykłe lenistwo, czy też ubiera się w szaty czczych formułek, podnoszonych przez nas do godności wysokich zasad moralnych.

Gubi nas ona nietylko jako naród, ale i jako jednostki. Jej to przedewszystkiem zawdzięczamy, że wśród nas tak częstem jest zjawiskiem pesymizm, beznadziejność, brak wiary w siebie i w możność życia na lepszy sposób. Trzeba świat znać i rozumieć a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie tak brzydki, a życie na nim tak złe, jak to nam się często zdaje. Jest ono tylko twarde dla zniewieściałych próżniaków i bezlitośne dla nierozumiejących ducha czasu.

KONIEC.